GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7go Lutego 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Głód w Rosyi.

Petersburg, 31 stycznia.— Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło akcyę o tegorocznej akcyi żywnościowej dla gubernii dotkniętych klęską głodu. Wyjaśniło się, iż potrzeba niezbędnie 69,659,331 pudów zboża na nakarmienie ludności i 29,159,344 pudów na nasiona. Nie są to jeszcze ostateczne cyfry i należy się spodziewać, że zapotrzebowanie będzie większe. Wobec tego tegoroczna pomoc dla biednych,przewyższył ilościowo pomoc udzieloną w r. 1891, gdzie na przekarmienie potrzeba było 61,468,714 pudów, zaś do siewu 30,010,065 pudów. Rozmiary głodu tegorocznego są wogóle niebywałe.

Głód w Chinach.

Washington, D. C. — Generalny konsul Rodgers nadesłał długi raport o strasznej nędzy, jaka panuje w Chinach. Głód porwał już setki tysięcy ofiar, a co najmniej 4 miliony ludzi narażonych jest bez ratunku na śmierć podobną.

W raporcie są ustępy, przy czytaniu których włosy stają na głowie.

I tak matka pewna wyszła z domu, by znaleźć cokolwiek pożywienia dla dzieci. Tymczasem ojciec straciwszy wszelką nadzieję i nie chcąc patrzeć na ich cierpienia, powrzucał wszystkie do rzeki. Matka po powrocie nie zastawszy dzieci, wskoczyła za niemi do wody, a następnie zrobił to samo ojciec i wszyscy na dnie rzeki znaleźli ukojenie.

Przeszło milion.

Petersburg, 31 stycznia.— Jak oblicza "Ruś", podczas wojny rosyjsko-japońskiej zarządzono 7 mobilizacyi. Dały one 1,012,209 żołnierzy, którzy pozostawili po sobie 651,174 rodzin.

Na koszta utrzymania tych rodzin wydano w ciągu 18 miesięcy 31,990,675 rubli, z czego trzy czwarte dał rząd, a resztę pokryto z kas miejskich, gminnych, ziemskich, i t. d.

Hojny zapis.

Londyn, 31 stycznia. — Zamordowany przed kilku dniami milioner, kupiec William Whiteley pozostawił testament, mocą którego sumę 5 milionów dolarów przeznaczył na wybudowanie przytułku dla bezdomnych starców, który ma nosić nazwę "Whiteley Homes for the Aged Poor." Dwaj synowie otrzymali zaledwie po 250 tysięcy dolarów, siostra zamordowanego roczną rentę 5 milionów dolarów, a wdowa, z którą w ostatnich latach nie żył, skromne "dożywocie."



Model na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie, wykonany przez artystę Popiela, który otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie.

Ciekawe.

Berlin, 2 lutego. — Dokładne przeliczenie głosów oddanych w ostatnich wyborach wykazało wielki przyrost głosów wszystkich partyi bez wyjątku. Najwięcej zyskało katolickie centrum, bo 398,005 głosów, nacyonal-liberali zyskali 240,654, umiarkowani postępowcy 200,060. Socyaliści pozostają i nadal najsilniejszą partyą w państwie, oddano bowiem na ich kandydatów 3,251,005 głosów z ogólnej liczby 11,109,769. Następną najsilniejszą partyą jest centrum, a trzecią konserwatyści.

Rezultat wyborów wykazuje, że socyaliści mają w państwie więcej, niż jedną czwartą ogólnej liczby głosó:w, ale tak rozstrzelonych, że mogli wybrać tylko jedną ósmą posłów, natomiast centrowcy, mając jedną piątą głosów, wybierają czwartą posłów.

Wybory w Rosyi.

Petersburg, 31 stycznia.— Wczoraj już znanym był wynik wyborów, na których wybrano elektorów polskich z połowy mniejwięcej okręgów wyborczych.

Urzędowne zestawienia obliczają, że rezultat tychże da dumie 35 procent konserwatywnych monarchistów, 40 procent umiarkowanych postępowców i 25 procent konstytucyjnych demokratów i innych opozycyonistów.

Wogóle zapewniają urzędowe organy, że rezultat jest dla rządu bardzo pomyślny.

Chłopi w Królestwie Polskiem wybrali kandydatów wyłącznie narodowych.

Warszawa. 2 lutego — Wybory w całem Królestwie Polskiem odbyły się bardzo spokojnie. Wszędzie zwyciężyła lista kandydatów narodowych, bijąc listę socyalistyczno-postępowo - żydowską, nawet w Łodzi i w Warszawie. Posłowie polscy będą w Dumie popierać konstytucyjnych demokratów przeciw rządowi i głównym ich celem będzie zdobycie samorządu dla Królestwa Polskiego.

Biorą się do pracy..

Petersburg, 1 lutego. — Prezydent ministrów Stołypin wystosował nader ważny cyrkularz do jenerał-gubernatorów, gubernatorów i prefektów policyi w całem państwie rosyjskiem; oświadcza bowiem w tym dokumencie, że rząd pragnie w spokoju pracować razem z przyszłą dumą; pracę taką on uważa za niezbędny warunek do wewnętrznego odrodzenia państwa rosyjskiego. Stołypin wzywa przedstawicieli rządu, by nie brali udziału w polityce partyjnej i nakazuje swym podwładnym, aby w niczem nie przeszkadzali wolności wyborczej. Ale jednocześnie dodaje, aby wystąpili ostro przeciwko propagandzie rewolucyjnej oraz, żeby prostowali fałszywe wieści o postępowaniu i zamiarach rządu.

Dalej oświadcza Stołypin, że rząd rozumie doskonale trudności, które będzie miał do zwalczenia, aby Rosya na wewnątrz się odrodziła, ale właśnie to zachęca go do wytrwałości i pracy; zamiarem jego jest rozwinąć ziemstwa w całem państwie, zaprowadzić reformę finansów gdziekolwiek się to da, aby wzmocnić środki pomocnicze ziemstw. Głównem zadaniem rządu jest polepszenie doli chłopów, oraz dostarczenie im sposobności do nabycia własnego gruntu. Wielkiem jest zadanie parlamentu, ale, jeżeli mu się uda przekształcić istniejące stosunki, zaprowadzi on w państwie prawdziwą wolność. Wszyscy przestępcy prawa zaś i burzyciele pokoju będą ostro karani, a rząd nie opuści żadnego środka,aby przywrócić pokój w państwie.

Olbrzymie śniegi.

Kraków, 1 lutego. — W całej Galicyi spadły ogromne masy śniegu. W niektórych miejscowościach zamieci śnieżne są tak ogromne, że mieszkańcy wcale nie mogą się ruszyć z domów. Komunikacya kolejowa w różnych miejscach jest zupełnie przerwana.

Śmierć bandyty.

Warszawa, 1 lutego. — Do banku handlowego przybył bandyta i zażądał 500 rubli. Jeden z urzędników zawiadomił przez telefon główne biuro socyalistyczne o napadzie bandyty. Wkrótce też przybyło paru ludzi, którzy bandycie wpakowali parę kul w łeb, poczem prędko zniknęli. Gdy nadeszła zawezwana przez innego urzędnika policya, potrzebowała zabrać z sobą już nie bandytę, lecz tylko jego trupa.

Nowe prawo.

Wiedeń, 4 lutego. — Rząd austryacki przyjął nowe prawo ogólnego głosowania i rozwiązał parlament. Równocześnie ogłoszono nowe wybory na 7 maja, aby rozpocząć całą pracę parlamentarną na nowych zasadach.

Wybory do Dumy.

Petersburg, 5 lutego. — W sobotę odbyły się wybory drugiego stopnia w 21 obwodach z kuryi chłopskiej i drobnych właścicieli ziemskich. Według wiadomości dotąd przez prasę opublikowanych, znaczny procent zwycięskich kandydatów stanowią socyal - demokraci i socyal - rewolucyoniści. Wielu tak zwanych umiarkowanych i niezawisłych zrzuciło w ostatniej minucie maskę i okazało właściwą barwę opozycyi. W niektórych atoli guberniach, np.na Wołyniu wybory wypadły na korzyść konserwatystów i partyi chłopskiej. Wybrani chłopi wyszlą delegacye na prowincyonalne zgromadzenia wyborcze, podczas gdy drobni właściciele ziemscy połączą się z obszarnikami.

Rozlew krwi.

Odesa, 5 lutego. — W sobotę w nocy przyszło do walki ulicznej z policyą. Trzech policyantów ubito. Pomiędzy publicznością rannych i zabitych jest daleko więcej.

Rano tego samego dnia z okazyi pogrzebu dwóch zamordowanych policyantów przyszło do starcia między żydami i członkami "czarnej sotni". Z obu stron lała się krew bardzo obficie.

Aresztują Rusinów.

Wiedeń, 5 lutego. — We Lwowie panuje ogromne wzburzenie umysłów. Aresztowano tu i do więzień odprowadzono około 160 Rusinów słuchaczy tutejszego uniwersytetu. Jest to skutek znanej awantury, którą ruscy studenci wyprawili w gmachu uniwersyteckim, wyrzucając wszystkie meble przez okna i paląc takowe. Rusini wyprawili tę awanturę dlatego, że nie chciano wprowadzić do uniwersytetu języka ruskiego jako obowiązkowego.

Odpowiedź Japonii.

Washington, 4 lutego. — Od dłuższego czasu krążyły pogłoski, że między Japonią i Stanami Zjednoczonemi zanosi się na wojnę.

Wczoraj sąd japoński zaprzeczył urzędowo, że o żadnych zamiarach podobnego konfliktu nic nie wie, gdyż stosunki między obydwoma państwami nie dają żadnego powodu do zbrojnego starcia.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. — Sala sądu handlowego była widownią awantur, urządzonych przez wierzycieli bankiera Rawicza,który ponaciągawszy różnych ludzi na 1,360,000 rubli, zbiegł przed rokiem za granicę. Wierzyciele wystąpili gwałtownie przeciw syndykom o to, że dotychczas zlikwidowali tylko 35 tysięcy rubli z masy . i domagali się usunięcia ich.

Łódź. — Zmarły obywatel tutejszy Dawid Szmulowicz zapisał 67 tysięcy rubli na cele dobroczynne.

Łódź. — Aresztowano tu 7 osób za fałszowanie srebrnych rubli.

Łódź. — Zamordowano tu znowu jednego majstra murarskiego, a 86 lekarzy, przemysłowców i adwokatów otrzymało wyroki śmierci, skutkiem szego wielu znich opuściło miasto.

Wilno. — Biskup Ropp w liście do "Kuryera Lit." oświadcza, że gotów jest przyjąć mandat poselski, jeżeli ofiaruje mu go blok obywatelstwa i włościaństwa.

Od innego bloku nie przyjąłby mandatu. Dodaje on,że obecność przedstawicieli kościoła katolickiego w Dumie będzie bardzo potrzebną w czasie obrad nad kwestyą wyznań oraz w stosunku kościoła do szkoły i państwa.

Warszawa. — Jak "Kurjer Warszawski" warszawski donosi, następcą arcybiskupa mohylewskiego Szembeka ma zostać biskup płocki Wnukowski.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 6 lutego. — Według ostatnego przeliczenia głosów wybrano następującą liczbę posłów do parlamentu pruskiego: Konserwatyści 81, Centrowcy 108, narodowi liberali 56, postępowcy 48, socyal-demokraci 43, **Polacy 20**, antysemici 26, inne partye 12.

Rząd jest zadowolony z wyborów.

Chicago, 6 lutego. —Rada miejska przeprowadziła uchwałę, mocą której miasto może kupić tramwaje na własność za sumę 50 milionów dolarów lub zmusić kompanie do zaprowadzenia ulepszeń.

Sprawa ma być oddaną pod ogólne głosowanie podczas wyborów wiosennych.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

8. P. Jana z Maty
9. S Apolonii p.
10. Scholastyki p.
11. P. Eufrozyny p.
12. W. Arkat. m.
13. S. POPIELEC
14. C. Walentego.

Wiadomości z Polski

WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWO POLAKÓW.

Berlin, 20 stycznia. —Jak się obecnie wykazało, najświetniejsze zwycięstwo przy tegorocznych wyborach do parlamentu niemieckiego odnieśli w stosunku do innych partyi Polacy. W ostatniej kadencyi bowiem mieli tylko 14 posłów, obecnie zaś mają ich już 20, a w ściślejszych wyborach, które się odbędą 5 lutego, może jeszcze zdobędą jeden albo i więcej mandatów. Oto nazwiska nowowybranych posłów.

Posłowie z Wielkiego Ks. Poznańskiego.

1. Bernard Chrzanowski zastępuje okręg wyborczy poznański.
2. Hr. Maciej Mielżyński, okręg wyborczy szamotulsko-międzychodzko-obornicki.
3. Witold Skarzyński, okręg wyborczy kościańsko-śmigielsko-grodziski.
4. Ks. prałat Antoni Stychel, okręg wyborczy gostyńsko-rawicki.
5. Alfred Chłapowski, okręg wyborczy śremsko-średzki.
6. Dr. Władysław Mieczkowski, okręg wyborczy krotoszyńsko-koźmiński.
7. Książe Ferdynand Radziwiłł, okręg wyborczy odolonowsko-ostrzeszowsko-ostrowski.
8. Leon Czarliński, okręg wyborczy wyrzysko-szubiński.
9. Dr. Zygmunt Dziemkowski, okręg wyborczy inowrocławsko - mogilnicko - strzelecki.
10. Leon Grabowski, okręg wyborczy gnieźnieńsko - wągrowiecko - witkowski.
11. Leon Czarliński, okręg wyborczy wrzesińsko-pleszewsko-jarociński.

Tu wypada nadmienić, że Leon Czarliński jest wybrany w dwóch okręgach wyborczych, w zwykle jednym niepewnym, wyrzysko - szubińskim i w drugim zupełnie pewnym, wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim. Ponieważ jedna osoba nie może piastować dwóch mandatów p. Czarliński zrzeknie się teraz zupełnie pewnego mandatu, to jest wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskiego, a posłować będzie z okręgu niepewnego. W okręgu wrzesińsko-jarocińsko - pleszewskim będzie teraz kandydował dr. Antoni Chłapowski i przejdzie naturalnie z całą pewnością, tak, że możemy już dziś twierdzić z całą pewnością i stanowczością, iż w Poznańskiem wybrano jedenastu posłów polskich.

Posłowie z Prus Zachodnich:

1. Jan Brejski, okręg wyborczy kościerzyńsko-starogardzki.
2. Sas - Jaworski, okręg wyborczy świecki.
3. Wiktor Kulerski, okręg wyborczy chojnicko - tucholski.
4. Janta - Połczyński, okręg wyborczy nowomiejsko kartuski.

Posłowie z Górnego Szląska:

1. Ks. Paweł Brandys, okręg wyborczy opolski.
2. Ks. Jan Jankowski, okręg wyborczy gliwicko-toszecko-lubliniecki.
3. Adam Napieralski, okręg wyborczy bytomsko-tarnogórski.
4. Wojciech Korfanty, okręg wyborczy katowicko-zabrski.
5. Ks. Skowroński, okręg wyborczy katowicko - zabrski.

Oprócz tych już wybranych posłów dostali się do ściślejszych wyborów, które się odbędą 5 lutego, jeszcze następujący Polacy:

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w okręgu wyborczym czarnkowsko - chodziesko-wieluńskim Walery Łebiński przeciwko konserwatyście, hakatyście Zindlerowi.

W Prusach Zachodnich w okręgu grudziądzko-brodnickim Łaszewski przeciwko narodowemu liberałowi, hakatyście Siegowi. Dalej w okręgu chełmsko - toruńskim ks. Bold przeciwko hakatyście Oertelowi.

Na Górnym Szląsku w okręgu kozielsko-strzeleckim Józef Siemianowski przeciwko centrowcowi, niemieckiemu katolikowi ks. Glowadzkiemu.

Ludność we wszystkich tych czterech okręgach jest niepewną; lecz kto wie, czy przy usilnej agitacyi w tym lubowym okręgu nie przejdzie jeszcze Polak. Najwięcej widoków ma ks. Bold.

Nadmienić tu wypada, że nadspodziewanie świetnie wypadły wybory na Górnym Szląsku. Mniej zadawalające przedstawiają się Prusy Zachodnie, chociaż i tam Polacy odbili Niemcom dwa mandaty, a walczą o dwa.

Na Warmii pobił Polaka centrowiec, tak samo na Mazurach w Prusach Wschodnich zwyciężył Polaka konserwatysta.

Kaszubi spisali się w Chojnicko - Tucholskiem i Nowomiejsko - Kartuskiem natomiast w Tczewsko-Gdańskiem im się nie udało przeprowadzić Polaka, jak już było od 1893 do 1898 r.

Wybuch w gazowni poznańskiej.

O wybuchu w gazowni poznańskiej podaliśmy już swego czasu krótką wiadomość w telegramach. Dziś ją uzupełniamy opisem gazet krajowych, które donoszą:

"W nocy około w pół do drugiej mieszkańcy "Grobli" i ulic sąsiednich przerażeni zostali wielkim hukiem. Przy tem wstrząśnienie było tak silne, że zdawało się, iż trzęsienie ziemi. Szyby w oknach nietylko na parterach, ale i w górnych piętrach popękały, zwłaszcza też w wielu oknach wystawowych, pozatem przedmioty na stołach, a mianowicie w pobliżu okien poumieszczane, jak np. wazony, szklanki, karafki, doniczki, lampy powywracały się i potłukły, przyczyniając się do ogólnego zamieszania i trwogi. W niektórych mieszkaniach posowy się porysowały, drzwi wysadziły z furtyn, a w kamienicy nr. 22 nawet wyleciał z łóżka jakby z procy pewien tamtejszy mieszkaniec. Dodajmy do tego kurz wyrzuconego z pieców popiołu, a będziemy mieli wyobrażenie, jaki strach ogarnąć musiał tamtejszą dzielnicę. Po chwili paniki, kiedy się zoryentowano, okazało się, iż wyleciał w powietrze tak zwany dom zegarowy gazowni miejskiej, która się w pobliżu znajduje. Na szczęście ofiar w ludziach niema, bo tylko oparzenia odniosło kilku urzędników gazowni. Natomiast straty materyalne są wielkie. Mury, sufity, podłogi, które otaczały miejsce eksplozyi, albo się powywracały, albo też znacznie uszkodziły. Mówią, że straty dochodzą do pół miliona marek, a może i więcej. Zaalarmowano zaraz straż pożarną, która zajęła się najpierw usuwaniem wystających belek i sterczących cegieł i kamieni, aby spadając, nie wyrządziły dalszej szkody i nie narażały na niebezpieczeństwo życia. Wejście na podwórze gazowni jest dla publiczności wzbronione.

Przyczyna tej eksplozyi jeszcze nie jest dokładnie stwierdzona. Ruch na ulicy Wodnej i na Grobli jest dzisiaj niezwykły, bo obok wielu ciekawych uwijają się zwłaszcza szklarze, którym nie lada zarobek przypadnie w udziale.

Trudności wielkiej w oświetlaniu miasta zdaje się nie będzie. Jednakże telefonicznie jesteśmy proszeni zwrócić publiczności uwagę na to, iż pożądaniem jest, aby ograniczyła chwilowo ile możności palenie gazu, dopóki zarząd gazowni nie postara się o środki zaradcze.

PRZEŚLADOWANIE MACIERZY SZKOLNEJ

Trudności, stawiane działalności Macierzy przez czynownictwo, dostatecznie charakteryzuje fakt, iż z 912 podań o otwarcie szkół, zatwierdzono dotychczas zaledwie 277. W gub. lubelskiej i siedleckiej złożono 312 podań i dotychczas nie zatwierdzono ani jednej szkoły. Jak wiadomo, część prasy rosyjskiej ze szczególną zawziętością uderzyła na zakładanie szkół polskich w tych guberniach, uważając to za zamach na prawosławie i narodowość rosyjską. Donosiliśmy niedawno o okólniku gubernatora siedleckiego,nakazującym rozpędzenie tych szkółek, w których uczą nauczyciele, nie posiadający zatwierdzenia odpowiedniej dyrekcyi szkolnej. Wskazówki tego okólnika wykonano już w 4-ch szkółkach dla analfabetów podlaskiego koła Macierzy, prowadzonych od miesiąca przez nauczycielki, posiadające patenty z ukończenia pensyi prywatnych. Szkółki te rozpędzono.

Uniwersytet warszawski.

Ciało profesorskie warszawskiego uniwersytetu rozjechało się na zwiady i wypatrzenie miejsca, dokąd możnaby było przenieść warszawską uczelnię.

Pojechali więc do Mińska, Smoleńska, Woroneża, Saratowa itd. Wiele miast rosyjskich nagle uczuło bardzo wielką potrzebę uniwersytetu, to też propozycya przeniesienia uczelni z Warszawy wywołuje wszędzie szumne oklaski, w niektórych zaś miejscach oprócz oklasków — realniejsze propozycye. Mińsk ofiarował grunt pod budowę gmachów, oraz pół miliona rubli gotówką obiecując zebrać drugie jeszcze pół miliona w gubernii; Smoleńsk ofiarował to samo: Woroneż daje nawet oprócz gruntu, 950,000 rubli itd.

Z tych wszystkich miast tylko Mińsk przez usta radnych wypowiedział zdanie,iż pod przeniesieniem uniwersytetu rozumie przeniesienie organizacyi ciała profesorskiego itd., uważałby zaś za nieodpowiednie przenoszenie, raczej zabieranie bibliotek i zbiorów, będących własnością społeczeństwa polskiego. Inne miasta rosyjskie nie mają pod tym względem żadnych skrupułów i kierują się jedynie zasadą "od przybytku głowa nie boli". A może nawet nie mają pojęcia o tem, co to są biblioteki i zbiory — przecież biblioteka uniwersytetu wileńskiego, przeniesiona do Kijowa, leży po dziś dzień w pakach nieruszona i myszy ją spokojnie gryzą.

O ziemię chełmską.

Dyskusya o wyłączeniu Chełmszczyzny z Królestwa toczy się w dalszym ciągu na szpaltach prasy rosyjskiej. Niedawno zabrał głos w tej sprawie znany monarchista rosyjski Sergiusz Szarapow w swym tygodniku 'Russkoje Dieło' i rzecz ciekawa — wypowiedział się stanowczo przeciw temu projektowi. Uważa całe to przedsięwzięcie za zupełnie zbyteczny eksperyment, mogący tylko w wysokim stopniu rozdrażnić Polaków, nie mający zaś żadnego praktycznego celu. Bardzo charakterystyczny jest ustęp końcowy artykułu Szarapowa, przedstawiający we właściwem świetle "nawrócenie unitów po raz może pierwszy, w zachowawczej prasie rosyjskiej. Ustęp ten brzmi:

..."Ale prawosławie, ale narodowość rosyjska! Ale gwałtem oderwani bracia jednej wiary itd." Ech panowie! Ci bracia pod strasznym uciskiem i przemocą mężnie walczyli, po bohatersku bronili się i zachowali swą narodowość. Biurokracya rosyjska ich oswobodziła", t. j. przy pomocy nahajek nawróciła na prawosławie.

Niedługo pozostawali Rosyanie chełmscy pod tą opieką, zdjęto zasuwkę —i o mało co całe stadko się nie rozbiegło. Dziadowie walczyli na śmierć z polszczyzną i katolicyzmem, a wnukowie z radością pośpieszyli do kościołów i ogłaszają się za Polaków. Oto wasz system! I jeśli teraz pozostawicie Chełmszczyznę w spokoju,to pozostała w niej garść prawosławnych nie podda się, sama poprowadzi walkę i w walce zahartuje się i obroni. Weźcie ją znów pod opiekę — i zginie ona i nawet z jej imienia nic nie pozostanie".

Zabójstwo redaktora.

W onegdajszych pismach łódzkich znajdujemy bliższe szczegóły zamordowania redaktora i wydawcy "Lodzer Zeitung" ś. p. Romana Petersilga. Dnia 20 b. m. do drukarni pomienionego pisma przybyło kilkunastu ludzi, należących do partyi skrajnej, z żądaniem drukowania p. t. "Do walki". Przybysze mieli formy gotowe, chodziło tylko o danie do dyspozycyi maszyny rotacyjnej. Roman Petersilge opierał się temu żądaniu, tłómacząc się, iż władze policyjne mogą się o tem dowiedzieć, a wówczas narażą siebie i właściciela drukarni. Gdy zabierano się do przygotowania stereotypu, zawiadomiona przez kogo innego policya wraz z wojskiem była już na progu drukarni. Drukarnię zrewidowano, lecz nic nie znaleziono i nikogo nie aresztowano.

Najście policyi zbudziło niesłuszne podejrzenie, jakoby p. Petersilge wezwał interwencyi władzy, wobec czego skazała na śmierć i zamiar przez swoich zbirów na drugi dzień wykonała, stosując procedurę, nieznaną nawet sądom polowym. Zabójstwa dokonano w sklepie materyałów piśmiennych należącym do ojca zamordowanego.

Zabójstwo niczem nie usprawiedliwione, wywołało w Łodzi, tembardziej że ofiarą padł człowiek, znany ze swego prawego charakte- O działalności ś. p. Petesilgego, jako redaktora, pisze łódzki "Rozwój":

"Po nieudolnych kilku redaktorach o rozmachu hakatystowskim, śp. Roman Petersilge objął to stanowisko. Wychowany w Łodzi i rozumiejący cały ten stosunek dwóch narodowości, zmienił natychmiast dawniejszy kierunek i prowadził w sposób przedewszystkiem czystszy. Zamiast szpalty poświęcać kłótniom i bezpodstawnym insynuacyom, on począł bardziej skłaniać dużą nawę swoich czytelników ku łączeniu interesów niemieckich z interesami ziem, na której ten przemysł wyrósł. Praca zaczęła już wydawać plon piękny; z głębokiem przeświadczeniem możemy twierdzić, że wzrosłaby znacznie przy dalszej działalności zmarłego.

Był to bowiem poważny i głębiej myślący dziennikarz. To też i szerokie koła niemieckie i szerokie koła polskie przyznawały zmarłemu wiele cennych zalet na tem stanowisku, bardzo odpowiedzialnem i trudnem; pojmował je jako obywatel, a nie jako przedsiębiorca."

Zabójstwa partyjne.

Łódź. — Mnóstwo robotników i majstrów narodowców z fabryki Poznańskiego otrzymało wyroki śmierci pisane na ćwiartkach papieru, wydartych ze zwykłych zeszytów szkolnych. Jakkolwiek wyroki nie były podpisane przez żadną partyę, to jednak ci, którzy otrzymali je, przeważnie już nie żyją, ranieni kulami rewolwerowymi, a wielu okaleczonych znajduje się w szpitalach.

POLACY NA UKRAINIE.

Interesującym przyczynkiem do poznania stosunków, jakie panują wśród Polaków na Ukrainie, jest list pani Anny Kossakowskiej z Kijowa umieszczony świeżo w "Dzien. Kijowskim". W liście szan. autorka pisze:

"Prawdą jest, że warunki w jakich żyliśmy, dużo na nasze usposobienie wpłynęły, ale gdyby porównać ucisk u nas i w Królestwie okaże się, że w Królestwie było i jest o wiele jeszcze gorzej. Weźmy np. stosunki szkolne. Narzucono nam szkołę rosyjską, jednakże nie gnębiono naszych dzieci tak ciągle i bezlitośnie jak w okręgu warszawskim. Nie prześladowano ucznia za to jedynie, że był Polakiem. W naszych gimnazyach zwykle uczniowie Polacy mówili między sobą po polsku i nie wyrzucano ich za to ze szkoły. Prześladowano Kościół, wysyłano księży, zamykano kościoły, nie wolno było ziemi kupować, ale w domu było wolno uczyć dzieci po polsku, nikt się do tego nie mieszał, a jeśli nasza młodzież zamożna nie umie mówić poprawnie po polsku, to już wina rodziców, którzy o to wcale nie dbają i nawet teraz, kiedy mają prawo domagać się, aby uczono języka polskiego w gimnazyach, dotąd nikt o to starań nie rozpoczął. Co więcej, urządzają się tu zbiorowe lekcye polskiego języka za opłatą bajecznie małą, a jednak amatorów jest bardzo mało. Teatr polski świecił pustką, aż dopiero ostatnie występy artystów teatru Nowości potrafiły zwabić kijowską publiczność dzięki temu, że dawano bardzo pieprzne farsy. Na poważne sztuki nie spieszy nasza inteligencya.

Miłośnicy sztuki naszej, którzy występują w polskim klubie "Ogniwo", nie mają wielkiego uznania, są wciąż krytykowani, bo się tu od amatorów wymaga gry skończenie artystycznej. Katolickie Towarzystwo Dobroczynności musi się ciągle przypominać tutejszym Polakom, pomimo, że w naszem mieście jest bardzo wiele zamożnych rodzin polskich. Wszystko, co się robi dla biednej dziatwy polskiej, to dzieło szczupłej gromadki naszych filantropów i filantropek; ogół mało się tem interesuje.

Porównajmy naszą zamożność z zamożnością mieszkańców Królestwa Polskiego, a wtedy poznamy, jak mało poświęcamy dla dobra ogółu jak stosunkowo tam dużo się robi przy środkach małych.

Szczególniej mało ofiarni są nasi ziemianie. A jaka niesprawiedliwość w sądzeniu naszego ludu! Mamy tu po wsiach schłopiałą szlachtę, tak zwaną czynszową, która jednak jest czysto polskiego pochodzenia i stanowi niezmiernie podatny materyał. Tak mało potrzeba, aby rozbudzić w tym ludzie poczucie narodowe, bo przywiązanie do Kościoła wszyscy mają wielkie. Znam wiele przykładów jak taki chłopak ze szlacheckiej zagrody, przy sprzyjających warunkach stał się jednostką wybitną i wielce dla swego kraju pożyteczną. Też arcybiskup Symon jest synem takiego prostego szlachcica zagrodowego.

Nasze panie, niestety, lekceważą wogóle swe obowiązki. Używać, gonić za blaskiem, hołdy przyjmować bawić się, bawić przedewszystkiem.

Dwory wiejskie pustkami stoją, kobiety nasze nudzą miasta, przynajmniej te wszystkie, które mają dość pieniędzy, a często i takie dla których pobyt w mieście jest ruiną po prostu. Ale o jutrze myśleć nie umieją. Mąż o to niech się troszczy i nierzadko biedne człeczysko siedzi na wsi w pustym domu i ciężko pracuje, aby jejmość mogła się bawić i stroić. To też nie dziw, że taki mąż nie ma już czasu myśleć o sprawach ogółu,ma on dość własnych trosk i kłopotów. O ile dawniej Polki nasze odznaczały się poświęceniem i ofiarnością dla sprawy narodowej, o tyle teraz niektóre tylko posiadają te cnoty.

Dawniej słynęły Polki, jako dobre matki, teraz zamożna matka uchyla się od obowiązków, które nakłada na nią macierzyństwo. Nie ona, ale obce osoby wychowują jej dzieci i to obce mową,duchem, religią nawet często: Angielki, Francuzki, a potem szkoła rosyjska. Cóż dziwnego, że ta nasza młodzież, pozbawiona patryotyzmu, rzuca się potem do walki przeciw własnej ojczyźnie bo i tu nie brak takich, którzy się wstydzą nazwać Polakami, a miłość ojczyzny za przesąd średniowieczny uważają. Nie brak i młodych panien, dla których nic nie ma świętego, nie uznają ani Kościoła, ani ojczyzny, ani żadnych krępujących obowiązków. Są to wychowanki tutejszych zakładów naukowych, bardzo uczone i postępowe.

Smutny obraz społeczeństwa naszego, które doszło do tego stanu nietylko z winy warunków, ale także z własnej winy. Powinno ono uderzyć się w piersi i powiedzieć: "mea culpa, mea maxime culpa."

LITWINI PRZECIW POLAKOM.

Przywódcy szowinistów litewskich urządzili w Wilnie manifestacyę antypolską. Tem gorzej, że połączono ją ze zdarzeniem tak sympatycznem, jak otwarcie pierwszej litewskiej wystawy sztuk pięknych.

Na uroczystość otwarcia tej wystawy, które się odbyło w ubiegłą środę, przybyli: ks. biskup Ropp, gubernator Lubimow i liczni przedstawiciele nietylko litewskiego, lecz i polskiego społeczeństwa. Tymczasem już u wejścia na wystawę nie można się było poinformować o niczem inaczej, jak po litewsku lub po rosyjsku.Na zapytanie polskie nie odpowiadano! Przewodniczący komitetu wystawy, znany z zażartości antypolskiej litwoman dr. Bassanowicz, miał przemowę wyłącznie po rosyjsku i po litewsku. W mowie swej rozwodził się p. B. o "wysokim rozwoju sztuki litewskiej" za czasów gdy... plemię litewskie zamieszkiwało jeszcze Azyę mniejszą. Następnie, jak twierdzi "Dziennik Wileński" mówca ironicznie odzywał się o polskiej kulturze i ubolewał, że owa kultura pochłonęła całkiem talenta litewskie. W duchu niechętnym dla Polaków przemawiał także przedstawiciel białoruskiego tygodnika "Nasza Niwa", winszując Litwinom odrodzenia narodowego i zapewniając, że naród białoruski obudzi się również niebawem ze snu długiego. Życzenia pp. litwomanom złożył w końcu dziennikarz żydowski z gazety syonistyczno-rosyjskiej: "Swobodnoje Słowo".

Milion marek na cele antypolskie.

Z funduszu dyspozycyjnego na popieranie niemczyzny na kresach wschodnich, przeznaczono w etacie państwa pruskiego milion marek dla niemieckich właścicieli domów w Księstwie Poznańskiem i Prusach Królewskich na założenie instytucyi kredytowej, Instytucya ta będzie udzielała kredytu tylko Niemcom, którzy zechcą wznieść domy na miejscu zburzonych wałów fortecznych w Poznaniu. Właścicielom terenów budowlanych będzie przysługiwało wieczyste prawo budowania, przez co uniemożliwi się ewentualne przechodzenie tych budowli w ręce polskie.

Rewizye i aresztowania.

Warszawa. — Po całodziennej rewizyi w mieszkaniu naczelnika kolei kaliskiej, inż. Burczyńskiego, aresztowano go i drową Daumową. Na ulicy zaś aresztowano Edwarda Grabowskiego, syna naczelnika biura reklamacyjnego kolei wiedeńskiej.

Łódź. — W Pabianicach żandarmi, policya i wojsko dokonywały masowych rewizyi w mieszkaniach robotniczych. U jednego robotnika znaleziono browning i 24 naboi. Robotnika tego uwięziono.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć Marcina Bronowskiego i Jakla Szaichera, pierwszego za zamach na żandarma, drugiego za zabójstwo policyanta.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

W całym domu jedno okno było oświetlone. Podeszła doń i ujrzała stryja, który przy biurku coś rachował, wertując wielkie księgi gospodarcze. Światło obejmowało jego pochyloną głowę, rysując wyraźnie stanowczy profil i zmarszczki oblicza, srebrząc złowieszczo włosy. Starszym jej się wydał niż w dzień, spracowanym, znękanym samotnością.

Zastanowiła się długą chwilę.

—A jednak Szymek być tu powinien!—zamruczała.—Będzie miał mistrza, a może w sobie jakieś zrównoważenie ciężaru tej pracy. Kto go lepiej nauczy niż ten nasz stary?

Zbliżyła się do szyby i zapukała.

—Jadą z Pryskowa! — oznajmiła z uśmiechem.

Turkot się zbliżał. Pan Erazm wyszedł na ganek.

—Przysięgnę, że to tylko Adaś wraca. Tamten urwis nie opuści okazyi odprawienia bachanalii w oranżeryi u Zygmunta. To też niełada paliwoda.

—A niedawno stryj go chwalił, jak niebo-szczyka— zaśmiała się Rita.

Powóz stanął przed gankiem i pierwszy wysiadł Konstanty.

—Wróciłeś? Osobliwość!—wykrzyknął Różycki.

—Dlaczegoż nie miałem wrócić? — odparł młody człowiek, spoglądając na Ritę i witając się.

Ano, Zygmunt, oranżerya...

— Doprawdy nie postało mi to w myśli. Spieszno mi było tu wrócić i gdyby nie mój towarzysz, którego ledwie odnalazłem błąkającego się po parku, to wróciłbym daleko wcześniej.

Znowu Różycki przejął jego spojrzenie na Ritę i pomyślał:

—Aj! do licha, chłopiec gotów zabłądzić ze swoją miłością. Trzeba go jutro wieźć do Werbiczów.

Rita tymczasem już zajęła się bratem. Rozmawiali z cicha idąc powoli do domu.

Z tonu mowy znać było, że Adaś, jak zwykle nie uczynił nic praktycznego.

U stołu przy kolacyi, Różycki coraz więcej się trwożył. Oczy Kostusia nie schodziły z Rity, a błyskały bardzo podejrzanie.

—A to dopiero kłopot! Ładnie przysłużę się pannie Felicyi!—myślał pan Erazm.

Nareszcie Rita poczuła też na sobie ten wzrok i spojrzała na Konstantego.

Zaśmiała się niefrasobliwie i dalej rozmawiała o rzeczach potocznych.

—Dzięki Bogu!— zakończył swoje uwagi Różycki.—Ona go prędko otrzeźwi!

Po wieczerzy rozchodzono się na spoczynek.

—Wstąpię jeszcze do ciebie—szepnął Adaś, idąc za siostrą, z miną bardzo poważną.

Zostali sami w jej pokoju.

—Wiesz? Jamont chce się z tobą żenić...—rzekł wtedy.

—Już? Onegdaj mnie poznawszy? że ma gust pomidorowy!

—Ale czy to żarty, Rito? Podobałaś mu się bardzo. Co to dziwnego? Musisz się podobać każdemu rozumnemu. Ja mu potakiwałem.

—Może z zapału ręką i sercem mojem rozporządziłeś?

—Ty zawsze drwisz gdy o tobie mowa.

—Cóż mam robić, słuchając absurdów? Powiedz swojemu Jamontowi: qu'il aille se faire pendre ailleurs!

—Nie powiem nic, Rito! On cię nie obrazil, jest prawy i rozumny, posiada całe moje uznanie. Tyś taka dla nas dobra, źle byłoby, żebym ciebie przez egoizm chciał pozbawić osobistego szczęścia.

—Czyście się dzisiaj na mnie sprzysięgli z tym Jamontem? Daj mi spokój! To wstyd, że mnie tak mało znasz ty, utopisto! Raczej pilnuj swojej sprawy; uważam, że sam sobie nie umiesz dać rady.

—Przecie już zagaiłem interes. Powiedziałem pannie Jadwidze, że przyjechałaś.

Rita popatrzyła na niego zupełnie seryo.

Wydrwiłaby każdego innego, ale Adaś był wyjątkiem.

—To dobrze zrobiłeś, upewniłeś się, że przyjedzie do miasteczka, do panny Stefanii?

—Tak, powiedziałem, że ty masz do niej interes. Bo widzisz, ja jeszcze nie wiem, czy mi się godzi zakłócać jej spokój. A jeśli pomimo wszystkiego, ja mam suchoty? Ten doktor mógł się omylić.

—Ależ, moje dziecko, nie bądźże maniakiem!—upomniała łagodnie, głaszcząc go po głowie.—Gdybyś miał suchoty, nie miałbyś sił i ochoty nawet do kochania. No, dobra noc, idź marzyć!

Odprawiła go, otworzyła okno i chwilę rozkoszowała się podobną nocą, potem usiadła do pianina i poczęła grać z cicha, od rzeczywistości światu zupełnie oderwana.

Nazajutrz pan Erazm i obaj młodzieńcy zasiadali właśnie do śniadania, gdy za oknem mignęła sylwetka Rity na spoconym koniu.

Po chwili ukazała się w jadalni.

—Czy wiesz, stryju, że zbudziłam dzisiaj rządcę? Od kilku godzin lustruję gospodarstwo.

—I jakiż rezultat lustracyi? Czy dostanę wzmiankę pochwalną?—śmiał się Różycki.

—Ano nie zgorzej. Tylko chłopi pasą na łąkach najbezczelniej!—odparła, siadając przy stole.

—Zapewne im wolno. Słyszałam o takim zwyczaju, który się nazywa serwitutem—rzekł Konstanty.—To bardzo oryginalne.

—Nietyle oryginalne, ile przyjemne—dodała Rita, ramionami wzruszając. Ale w Rogalach tej oryginalności niema, o ile wiem.

—Nie— potwierdził Różycki — lecz moi włościanie i bez tego moje i swoje uważają za jedno. Jest to także miejscowy obyczaj...

—Który stryj utrzymuje przez poszanowanie dla tradycyi.

—At, przez całe moje życie miałem jeden proces i przysiągłem nie mieć drugiego. To jedna racya, a druga doświadczenie, żem, pomimo tej ślamazarności ze wsią, nie zubożał. Widocznie mogą oni bez szkody żyć przy mnie, więc niech żyją!

—Pani doskonale zna miejscowe stosunki, tak mało żyjąc w tym kraju—rzekł Konstanty. —Myślałem, że jest on dla pani równie obcy, jak dla mnie.

—O, ja nie cierpię być obcą, czegoś nie znać, lub nie umieć. Zresztą to mój kraj.

—Jednak go pani z łatwością i na długo opuszczasz. Nostalgia nieznaną jest pani?

—Nie, bo gdy mnie to uczucie opada, pakuję manatki i jestem tutaj. Gdybym tego nie mogła uczynić, nie ruszałabym się z Rogalów.

—A gdyby losy zagnały panią na drugą półkulę bez możliwości powrotu?

—Ach, losy! Także określenie kłamliwe. Ludzie wszystkie swoje głupstwa, słabości i niezaradności nazywają losem. Bardzo wygodne zepchnięcie na coś urojonego odpowiedzialności za własną głupotę.

—Przecie nie zawsze możemy zaręczyć za jutro...

—Możemy, jeśli wczoraj, dziś i zawsze logicznie trzymamy się jednej zasady jesteśmy wolni!

—Niewola bywa też czasem słodką—uśmiechnął się.

Atramet bywa też czasem smaczny! — odparła szyderczo.—Wierzę, lubo widzę rozmaite zboczenia i ułomności.

—Nie próbowałem atramentu — wtrącił Różycki—ale wierzę, iż niewola w miłości jest słodką.

—Czemuż jej stryju na sobie nie zechciał doświadczyć? A ja powiadam, że to absurd; żadna miłość nie opłaci utracenia swobody.

—Pani chciałabyś panować?

—Ja chciałabym, abyś mi pan cokolwiek o życiu w Algierze opowiedział zamiast próżnej szermierki zdań. Nie cierpię dysput, doprowadzających do wszystkich herezyi, a ponieważ jest ich już dosyć, więc będę słuchała pana pod lipą.

Wstała i odeszła do swojego pokoju, by zmienić ubranie. Młodzi ludzie zabrali jej hamak i ruszyli do ogrodu.

Po chwili całe towarzystwo tam się zebrało i Kostuś zaczął opowiadać.

A miał spory zapas opowieści o swojem życiu ruchliwem i mówić umiał z prostotą, humorem, płynnie.

Różycki dopytywał się o stosunki ekonomiczne i polityczne, Adaś o przyrodę i typy ludzi, Rita o sposób pracy i awantury.

Tak im niespostrzeżenie upłynęło parę godzin, aż wreszcie pan Erazm westchnął i wstał.

—Ano tak tam dobrze, że szkoda, iż to nie u nas—rzekł.

—A pana nie bierze ochota tego doznać?

—Nie. Na emigranta nie jestem zdatny. Gawędzić miło, ale nam chłopcze, trzeba do Werbiczów ruszać. Panna Felicya pewnie myśli, że jesteś już zaręczony.

—Biedna ciotka w Krzyżopolu, a mnie tak nie spieszno stąd odjeżdżać.

—Kiedy tak to siedź tutaj, pojedziemy jutro.

—Stryj odchodzi, zawołała Rita.

—Ano, ja nie jestem na wakacyach, muszę pracować.

Gwarzyli tedy we troje dalej, aż i Adaś ich opuścił, spłoszony upałem, zostali sami.

—Pan nie odczuwasz gorąca? — zauważyła Rita.

—O, nie! — Przywykłem do afrykańskiego skwaru.

—A jednak pracować w taki upał musi być niesłychanie męczącem!

—Nie wiem, jak innym; mnie gorzej męczy bezczynność podczas skwaru. Więcej się myśli o tem utrapieniu wtedy i odczuwa się je stokroć silniej.

—Nie lubisz pan próżnować?

—Mało tego doświadczyłem w życiu. Sądzę, że nie lubiłbym, bo mi już teraz tęskno do pracy.

—Długie pan sobie oznaczyłeś wakacye?

—Ano, nie wiem; to zależy od ciotki.

—Przecie to pan masz się żenić?

—A ja!—odparł, brwi wznosząc.

—Cóż to—ochoty pan nie masz?

Owszem, ożeniłbym się z każdą tu poznaną panną, ale jednej wybrać nie potrafię.

—Bądź pan spokojny. Mężczyźnie się zdaje, że to on wybiera; zostawiono mu ten pozór. W rzeczy samej ożeni się z tą, która go wybierze, zręcznie w sieć obmota i mówi, że to ona jest kochana. Jeszcze się będzie drożyła.

Zamyślił się.

—Ma pani słuszność. Kobiety są od nas daleko chytrzejsze i zręczniejsze.

—Cóż pan chcesz! Słabość swoją musiały czemś nadsztukować.

—A pani, czy już wybrała ofiarę do swoich sieci?

—O, już dawno! Lada dzień czekam poddania.

Popatrzał na nią niedowierzająco, ale dziewczyna miała minę tak spokojną i poważną, że się nie domyślił drwiny. Westchnął tylko

—Szkoda, że nie wiedziałem o tem pierwej. Możebym się ja dostał w te sieci.

—Cóż robić? Stało się. Opłacze pana kto inny.

—Kiedy bo już tracę wiarę w powodzenie.

—Ileż pan doznał zawodów?

—Już dwa.

—Tylko tyle? Bagatela! Może panna Werbiczówna pana pocieszy, chociaż to nie żona dla kolonisty.

—Dlaczego?

—Zobaczy pan sam. Opowiadać nie będę. u nas, w Rogalach, wykluczona jest rozmowa o ludziach znajomych... Stryj i my nie cierpimy tego, bo to pierwszy krok do fałszywych sądów i obmowy, a w rezultacie do kwasów i plotek. Jest tyle tematów ciekawszych—o rzeczach poważniejszych.

—I w tem zgadzam się z panią. My na kolonii nie mamy prawie sąsiadów, więc dopiero tutaj zrozumiałem, do jakich potworności dochodzą próżniacze plotki. W Rogalach oddycham swobodniej, a stryj pani po moim ojcu jest mi wzorem.

—Wczoraj osądziłam pana fałszywie, ale dziś pogodziłam się z panem. Nie jesteś pan zarozumiały, ani samochwał i szanuje pan starszych. Wogóle porządny z pana człek—i obiecuję pana wyswatać.

—Ej pani, jeżeli nie ze sobą, to nie dziękuję.

Cóż znowu? Mój wybrany ma lat pięćdziesiąt, stosownie do mojego wieku. Mogę panu być ciotką. Niech pan szanuje moje lata dojrzałe i nie sprowadza mnie z drogi obowiązku dla mego narzeczonego.

—Czy pani czeka, aby ten szczęśliwiec miał lat jeszcze więcej?

—Właśnie; tem więcej będzie mnie cenił i nie zazdrościł.

—Pani żartuje. Jeżeli on jednak w tem oczekiwaniu nie oprze się śmierci (nie chcę pani martwić, ale wiek podeszły pozwala to przypuszczać), otóż w takim razie konkuruje o kandydaturę następcy!

Zaśmieli się oboje.

Bardzo dobrze odparła Rita, z przykrością widząc się pobitą, ale gotowa do odwetu.

—Może pan jednak śmiało żenić się tymczasem. Ja też zadowolę się rolą następczyni, a mój wybrany przeczeka pierwszą żonę pańską niezawodnie. Ma zdrowie żelazne.

Znowu się śmieli, ubawieni tą szermierką. Tworzyła się między nimi oryginalna sympatya. Podobał się jej za swoją szczerość i dobry humor, odnajdywała w nim koleżeństwo ducha i upodobań.On, pomimo, że była niełada, czuł pociąg do niej, ciekawość, przyjemność, że tak osobliwie była nowym typem i że tak łatwa była z nią rozmowa.

Było mu z nią po trzech dniach jakoś swojsko, jakby lata wspólnie przeżyli.

Dalej i dalej snuła się gawęda. Oboje zwiedzili świata sporo, znali różnych ludzi. Jej poglądy były śmiałe, oryginalne, punkt widzenia bardzo często odrębny od utartego szablonu.

Podobało mu się to, zastanawiało, budziło śmiech lub podniecało do dysputy. Czuł jednak, że z nikim dotąd czas nie upływał mu tak mile podddawał się bezwiednie wpływom głębokiego umysłu i niepospolitej bystrości sądu.

Dzień płynął niepostrzeżenie, potem drugi i trzeci. Kostuś nie odstępił Rity, ona zdawała się wyśmienicie bawić. Chłopak, ani spostrzegł, że zwierzył jej się z najskrytszych myśli, że jej zdanie miał za własne, że jej się radził i słuchał.

Każdego dnia mieli sobie coraz więcej do powiedzenia. Nareszcie dnia trzeciego Różycki wziął się ostro do swego nowego pupila.

—No mój drogi dzisiaj stanowczo wyruszamy do Werbiczów.

—Po co mnie pan tam wlecze?—zaprotestował pupil.

—Powinieneś poznać pannę Werbiczównę.

—Na licha mi ona potrzebna? Nie ożenię się z nią.

—Skąd możesz wiedzieć?

Bo to nie żona dla kolonisty — powtórzył zdanie Rity z całem przejęciem.

—A zresztą kocham inną.

—Co? Tę wdowę?

—Nie, pannę Ritę.

—A wdowa? jesteś niepoczytelny.Kochasz każdą spotkaną po kolei. Doprawdy nie chciałbym być twoją wybraną. Zresztą Rita to także żona nie dla kolonisty. Bądź logiczny.

—Więc ja wcale żenić się nie chcę. Nie mam powołania do małżeństwa.

Było to także zdanie Rity, ale on przysiągłby, że miał je od czasu, jak zaczął myśleć.

—To są bredni. Rozmów się z ciotką. Ja cię do Werbiczów i Janickich zawieźć muszę i basta. Dałem na to słowo. Ożenisz się z kim zechcesz. Konie już zaprzęgają.

Kostuś zbuntował się zupełnie.

—Dziękuję panu za jego uprzejmość, ale nie pojadę. Za godzinę opuszczę Rogale i udam się do Pryskowa.

Ukłonił się i odszedł. Różycki przestraszony ruszył do pokoju Rity.

Pisała listy przyjęła go uśmiechem.

—Czego stryj tak zalterowany?—zapytała.

—Co to będzie z Jamontem? Zbuntowałaś go i do Werbiczów jechać nie chce. Po co ty go bałamucisz na żart? To niema sensu. Wyleciał obrażony za moje dobre chęci i uciekł do Pryskowa. Ładniem się pannie Felicyi przysłużył.

—A stryj chcesz, aby jechał do Werbiczów? Ano to dobrze, zaraz mu powiem—odparła spokojnie, wstając.

Kostuś pakował swoje manatki, gdy go wezwano pod lipę.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Najmądrzejsze zwierzęta.

Mrówki są niewątpliwie najstarszym cywilizowanym rodzajem zwierząt na świecie; długo przedtem budowały swe kopce, zanim człowiek zaczął istnieć. A przecież im nie świeci słońce, nie znają one dnia, nocy, ni dźwięku: są one ślepe, głuche i nieme. Pracują bez snu i zabawy, w świecie wiecznego milczenia i nieskończonej ciemności. Państwo mrówek składa się przeważnie z niezamężnych samic, w każdem państwie żyje królowa, która jest matką całego szczepu i król, który bardzo mało ma praw. Królewska para już zewnętrznie odznacza się swą godnością i pochodzeniem. Król jest leniwy i myśli tylko o jedzeniu, rzadko bardzo i tylko wówczas, gdy absolutnie nie ma innych niezajętych mrówek, zajmujących się karmieniem młodych. Królowa ma swych faworytów; gdy który utraci łaskę, wyrzuca go bez pardonu. Mrówki jednego rodu mają właściwy zapach, po którym się wzajemnie poznają; obie ich macki mają po 4 do 14 nosów. Z tych 4 są główne, pierwszy z nich służy do odnalezienia własnego gniazda, drugi do poznawania swych krewnych, trzeci służy do oryentowania się w wędrówce, czwarty do odnajdywania swego własnego gniazda w kopcu. Te nosy zastępują im zupełnie wzrok. Mrówki nie słyszą nie, ale odczuwają najmniejsze drgnienia. Są one wytrzymałe na głód i żyją kilka miesięcy bez pożywienia, natomiast potrzebują koniecznie wody. Pod wodą wytrzymają sześć do siedmiu dni. Pewien uczony twierdzi na podstawie swych spostrzeżeń, że mrówki przystępne są uczuciom sympatyi i antypatyi między sobą. W walce są mrówki ogromnie zaciekłe i wyrywają sobie nawzajem nogi. Szczególnie wielką jest u nich czułość rodzinna. Matka, oddalona od swych jajek, po 73 dniach poznała swe młode i one ją nawzajem. Każda obca mrówka jest wrogiem, nad którym odbywa się formalny sąd. Wyrok zostaje bezzwłocznie wykonany. Mrówki gospodarzą bardzo czysto: w pyszczku noszą wodę, która nietylko służy do picia,ale i do mycia. W tym celu mają zawsze stawek, w którym kąpią swoje małe. Głównym ich pokarmem są muchy; po za tem pająki, chrząszcze i owoce. Tłuste mięso jedzą mrówki — chudego nie tykają.

Gnojówka i nawóz świński.

Wartość nawozu i gnojówki świńskiej zależy wprost od rodzaju paszy i sposobu żywienia; im ta pasza jest treściwsza i bardziej obfita, tem i gnój będzie dla roli pożywniejszy. Wogóle gnojówka świńska jest uboższa w pokarmy od bydlęcej lub końskiej. Zawiera ona np. 97.2 proc. wody, materyi organicznej 1.05 do 1.52 proc., części mineralnych -.03 do 1.26, azotu 0.23 do 0.62, kwasu fosforowego 0.04 do 0.14, a tlenku potasu 0.67 do 0.75 procent. Tedy ma mniej azotu, fosforu i potasu, niż końska i bydlęca. Natomiast gnój świński jest w potaż bogaty do 1.69 proc., azotu ma 0.78, ale kwasu fosforowego tylko 0.20.

Zatem gnojówka świńska nie potrzebuje rozcieńczenia o ile ją wylewamy na ziemię; jeżeli zaś ma być dana w pobliżu korzeni, trzeba do niej dolać drugie tyle wody. Gnój świński w jesieni można dać bezpiecznie pod warzywa, a pod drzewa na ziemię i przyorać. Najlepiej jednak byłoby go kompostować lub mieszać z obornikiem, gdyż zawiera mało próchniny.

W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki.

Pszczoły przystępują do hodowli nowych matek już to wtedy, kiedy chcą się roić co u nas ma miejsce zwykle na początku lata, już w chęci zastąpienia matki starej przez młodą, już wreszcie z potrzeby, gdy nawiedzi je sieroctwo.

Jeżeli pszczoły hodują matki w celu następnego rojenia się, to przedewszystkiem na kantach plastrów robią kilka, kilkanaście, lub nawet więcej miseczek, to jest komórek o okrągłem wgłębieniu, mającem stanowić fundament przyszłej kolebki matecznej, czyli matecznika. Matka, obecna w ulu, miseczki te stopniowo zaczerwia, składa w nie po jajeczku zapłodnionem, z którego po trzech dniach wylęga się mały, biały robaczek, nazwany gąsienicą. Gąsieniczka od razy otrzymuje obfity pokarm w mleczku, je dużo, rośnie szybko, a w miarę jej wzrostu, pszczoły zwiększają też komórkę mateczną, nabudowując ją woskiem w dół tak, że przyjmuje ona kształt naparstka. Po pięciu dniach życia w stanie gąsieniczki, czyli w 8 dni od złożenia jajeczka, pszczoły zamykają, zasklepiają matecznik wieczkiem porowatem z mieszaniny wosku i pyłku. Gąsieniczka przechodzi w stan poczwarki; w kolebce swej zrzuca z siebie parokrotnie oprząd, przez dni 7—8 kształci się jeszcze i wreszcie w 15—16 dni od złożenia jajeczka może już opuścić matecznik.

Stara matka, która złożyła płód na nowe matki, zwykle nie doczeka się wylęgu pierwszej młodej matki, ale już na kilka dni przedtem opuszcza ul z częścią pszczół, jako ul pierwszy, gdy zaś następnie dojrzeją młode matki, mogą z niemi wychodzić dalsze roje, albo też pszczoły rójki zaniechają, a wtedy zatrzymują dla siebie jedną matkę, a inne zniszczą.

Czasami pszczoły instynktownie odczuwając wyczerpującą się już płodność swej starej matki, wychowują dla niej nową w podobny sposób, więc założą miseczkę, którą matka zaczerwi i z płodu tego wygrzeją następczynię.

Młoda matka może nawet po zapłodnieniu z trutniem czas jakiś składać jajeczka obok matki starej, nim ta życie zakończy, lub przez pszczoły usuniętą zostanie.

Mateczniki, powstałe z miseczki, pszczelarze nazywają prawidłowymi dla odróżnienia ich od ratunkowych, które są przerobione z komórek pszczelich, już zaczerwionych.

Oto w razie raptownej utraty dawnej matki, pszczoły zakładają mateczniki na młodym czerwiu pszczelim przez matkę pozostawionym. Najchętniej na ten cel obierają gąsieniczki, tylko co wyglęgłe, to jest płód trzydniowy. Wybranemu płodowi rozszerzają komórkę kosztem sąsiednich, przerabiają ją na matecznik, karmią gąsieniczkę stale mleczkiem i w rezultacie tych starań dochowują się matki w miejsce robotnicy. Ta możność hodowli matek z czerwiu pszczelnego opiera się na jednakowym początku rozwoju matki i pszczoły roboczej, tak jedna bowiem, jak druga z zapłodnionego powstają jajeczka.

Przy zmienionych tedy warunkach wychowu w rodzaju komórki i w pokarmie płód, przeznaczony na robotnicę, do się przekształcić na matkę.

Ilość mateczników ratunkowych w porach osieroconych bywa różną;mniej zakłada ich bez matek słabszy, zwłaszcza na początku wiosny, wówczas niekiedy poprzestaje on na jednym mateczniku, więcej, to jest przynajmniej kilka — trafia się w bezmatkach silniejszych, szczególniej ku porze rójki.

Wyląg matki ratunkowej przypada wcześniej jak prawidłowej i wogóle zależy od wieku płodu, na którym pszczoły założyły mateczniki ratunkowe, najczęściej jednak ma on miejsce w 12—13 dni, bo na trzydniowym czerwiu, jak zauważyliśmy wyżej, pszczoły zwykły tworzyć mateczniki ratunkowe.

Młoda matka, opuszczając matecznik odgryza jego wierzchołek, to jest koniec zwrócony w dół, tak, że nieraz widzieć można wieczko, wiszące przy mateczniku, jakby na zawiaskach. Matecznik podziurawiony z boku, dowodzi, że matka z niego nie wyszła, że została usuniętą, bądź to przez matkę wpierw wylęgłą., bądź przez pszczoły robocze. Z samego tedy pozoru matecznika można wnosić, czy matka go pomyślnie opuściła, czy nie.

Mateczniki już próżne, pszczoły zwykle zgryzają do samej podstawy.

Zmiana imion.

Młody "szlagon", objąwszy po ojcu dobra, po powrocie z zagranicy, zwołał swoją służbę i przemówił do niej:

— Od dzisiejszego dnia ciebie Jurku, jak będę potrzebował, to nie będę wołał inaczej tylko Zorz, ciebie Jaśku Żon, a ciebie Józefo Pepita — zrozumieliście?

Jurko: — Ta zrozumieli, jaśnie panie, tylko nie wiemy, jak my mamy znowu nazywać teraz jasnego pana jak będziemy co potrzebowali?...

Szlagon: — Głupiś.

Jurko: — Dobrze, jaśnie panie.

Rachmistrz.

— Ile pani ma dzieci?

— Dwoje.

— W jakim wieku?

— Chłopiec 7 lat, dziewczę 5 lat.

— O, to pani już 12 lat zamężna, nie myślałem.

Po co krzyczeć?

— Gwałtu! ja pływać nie umiem!... — wołał jakiś tonący w rzece człowiek.

— I po co pan tak krzyczy? — rzekł do niego przechodzący brzegiem jegomość — i ja pływać nie umiem, a wcale nie krzyczę!...

Ból w piersiach.

Jednym z najbardziej poważnych objawów zaziębienia i kaszlu jest silny ból w piersiach, ponieważ często przechodzi w niebezpieczne dolegliwości płuc. Należy uniknąć niebezpieczeństwa przez użycie Severy Balsamu na Płuca. Ten preparat leczniczy posiada 25 lat pożytecznej działalności poza sobą, a takie polecenie powinno przecież wystarczyć. Jest to zaufane domowe lekarstwo na kaszel, zaziębienie, chrypkę, ból gardła, utrudniony oddech, ból w piersiach, bronchitis, krup, zapalenie płuc i wszelkie słabości płuc. A zatem nie zaniedbujcie zaziębienia, lecz kupcie Severy znakomitego Balsamu na Płuca natychmiast. Nie bierzcie nic innego. Cena 25c i 50c we wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa.— Sąd wojenny skazał za należenie do partyi żydowskiej "Bund" Bajracha na 12, Dundowskiego na 6, i Garfinkla na 2 i pół roku ciężkich robót.

Warszawa.— Jenerał-gubernator Skałłon ułaskawił trzech przestępców z liczby 9 skazanych przez sąd polowy za napad na pocztę w Zgierzu. Mianowicie Pinterowi, Książakowi i Martynowskiemu — wyrok śmierci zamieniono na ciężkie roboty. Sześć wyroków śmierci jenerał-gubernator zatwierdził. Skazanemu na śmierć za udział w napadzie na Moszka Guzowskiego, Józefowi Szymańskiemu, jenerał-gubernator zmienił karę śmierci na 20 lat ciężkich robót.

Warszawa. — Na karę śmierci skazał sąd wojenny Augustyna Matusiaka, robotnika gazowni miejskiej za usiłowane zabójstwo strażnika ziemskiego na Woli.

Warszawa. — Sąd polowy skazał na śmierć przez powieszenie Maksymiliana Bronowskiego za zamach na żandarma. Również skazał na śmierć Stanisława Wita. Onegdaj w podwórzu więzienia kaliskiego rozstrzelano sześciu: Józefa Miszczakowskiego, Mateusza Kopczyka, Józefa Sikorskiego, Józefa Bielaka i Wincentego Tulczyńskiego, oskarżonych o napady bandyckie.

Łódź. — Między patrolem a 6 młodymi ludźmi wywiązała się na ulicy gwałtowna strzelanina, w której ciężko zraniono jednego z napastników, pięciu pozostałych zaś ujęto i postawiono pod sąd polowy.

Wilno. — Otwarto tu konserwatoryum muzyczne pod dyrekcyą p. Zenona Jakóbowskiego.

Warszawa.— Sąd wojenny rozpatrywał sprawę napadu na zamek Branickich w Wilanowie w r. 1906 i skazał uczestników tego napadu, wyrostków Konarzewskiego, Brezińskiego i Trocikowskiego na kilkuletnie więzienie.

Z więzienia w Mokotowie odwieziono w tych dniach do ciężkich robót 22 więźniów.

Warszawa. — Prezydent miasta zawiadomił gubernatora warszawskiego, że wobec ogłoszenia listy prawyborców wybory pierwszego stopnia mogłyby się już odbyć 19 lutego, zaś wybór posłów 28 lutego.

Warszawa. — Obraduje tu zjazd delegatów stowarzyszeń robotników chrześciańskich z całego Królestwa.

Warszawa. — W Bobrujsku napadnięto na kupców, wiozących towary, 3 kupców zabito, 2 ciężko zraniono.

Ostrowiec. — Na stacyę tutejszą napadło 4 ludzi uzbrojonych i zabrało z kasy 2700 rubli.

Warszawa. — Przy masowych aresztowaniach w fabryce na Targówku agenci wydziału ochrony aresztowali 50 członków organizacyi bojowej partyi socyal-no-demokratycznej.

Ogółem w ciągu tygodnia aresztowano w Warszawie około 100 bojowców obu partyi. Większa część aresztowanych należy do warstwy robotniczej.

Warszawa. — W szpitalu na Pradze aresztowano 9 posługaczy.

Na ulicy Pokornej napadło 10 ludzi na konwój, prowadzący więźnia Jana Iwankiewicza z Młocin do więzienia kryminalnego.

Ludzie ci wymierzywszy lufy rewolwerów do konwojujących stróżów, ujęli pod pachy więźnia i zbiegli.

Mińsk. — Obok mostu na "Ostrej górce" strzelono tu do urzędnika fabryki Schoena Jaworskiego Sprawcy zbiegli. Jaworskiego ciężko rannego przywieziono do szpitalu w Mysłowicach.

Częstochowa. — Aresztowano tu Jana Andrzejewskiego i niejakiego Bebla, oskarżonych o liczne napady i rabunki w okolicy Błożców. Oddano ich pod sąd polowy. Również aresztowano brata Andrzejewskiego Władysława, który się odgrażał, że się zemści na tych, co wydali jego brata, Jana.

Siedlce. — Wieczorem w pobliskiej wsi Wiśniczu napadło 7 uzbrojonych w rewolwery ludzi na monopol. Zabrali znajdujące się w kasie 1500 rubli i kilka rewolwerów. Strażnik ziemski, broniący monopolu śmiertelnie został raniony. Sprawcy zbiegli.

Warszawa. — Z wiarygodnego źrodła dowiaduje się "Weg", że wkrótce ma być zniesiony stan wojenny w Warszawie.

Warszawa. — Wykonano wyrok warszawskiego sądu polowego, mocą którego skazano na śmierć przez powieszenie 21letniego Jana Berdka za napad zbrojny na kasyera na Pradze.

Warszawa. — Do osady Wiśnice koło Horodyszcza przybyło przed kilku dniami na wozach około 20 mężczyzn i zrabowało z filii pocztowo-telegraficznej z kasy około 1200 rubli w gotówce, 1776 rubli w markach pocztowych, zaś w składzie monopolowym zrabowali ciż sami napastnicy 2000 rubli, i potłukli butelki z wódką, wartości kilkuset rubli. Oba napady trwały około 20 minut.

Warszawa. — Z wiarygodnego źródła donoszą, że jenerał-gubernator warszawski Skałłon opuszcza zajmowane dotychczas stanowisko i obejmuje zarząd kancelaryi cesarskiej.

Jako kandydata na stanowisko jenerał-gubernatora warszawskiego wymieniają Szipowa, brata członka stronnictwa "pokojowego odrodzenia".

Warszawa. —W ostatnich dniach rozpoczęli tu na wielką skalę działalność agenci ochrany z Moskwy i Petersburga przysłani tu na gościnne występy. Szpiegowie ci chodzą wszędzie bez żołnierzy gromadkami po 5 lub 6, uzbrojeni w rewolwery i aresztują każdego, kto z jakiegokolwiek powodu wydaje im się podejrzanym.

Lublin. — Śmiertelnie raniono wystrzałami z rewolwerów 2 strażników więziennych. Wykonawcy zamachu zbiegli.

Warszawa. — Na ul. Tamka agenci ochrany postrzelili śmiertelnie 21-letniego Kazimierza Kryjewskiego, ślusarza i Stanisława Kardasiewicza.

Łódź. — Strzałami rewolwerowymi zabito jednego robotnika w mieście, a w Nowo-Chojnach dwóch.

Łódź. — Przy sposobności pogrzebu przyszło do bójki między robotnikami. Robotnicy strzelali do kościoła i wychodzących z niego ludzi. Wkroczyło wojsko i rozprószyło ekscedentów. 4 osoby zabite, 7 rannych.

Warszawa. — Wczoraj wykonano w cytadeli 5 wyroków śmierci.

Warszawa. — Sąd wojenrozpatrywał sprawę Adama Szwabego, oskarżonego o rozrzucanie proklamacyi wśród wojska i Jana Marchla, oskarżonego o napad zbrodniczy na sklep monopolu w Terbinii. Pierwszego skazano na osiedlenie w Syberyi, drugiego na ciężkie roboty i dożywotne osiedlenie w Syberyi.

Łódź. — Stracono tu St. Komorowskiego, oskarżonego o postrzelenie Ewy Pik, a skazanego na śmierć przez rozstrzelanie. Do skazańca trzykrotnie dano salwę, obecny jednak przy egzekucyi lekarz skonstatował, że żadna kula skazanego nie ugodziła. Podjęto więc strzelanie na nowo, aż wreszcie po kilku salwach, śmiertelnie ugodzony, padł Komorowski. Dodać trzeba, że zarówno przed sędziami, jak i przed księdzem tuż przed samą egzekucyą twierdził wciąż, że jest niewinny.

Warszawa. — Pani Szlenkierowa, żona znanego przemysłowca tutejszego ofiarowała Macierzy szkolnej sto tysięcy rubli.

Warszawa. — Członkowie komitetu budowy pomnika Stefana Czarnieckiego, Henryk hr. Potocki i A-hr. Krasiński zawarli ostateczną umowę z artystą rzeźbiarzem Czesławem Makowskim o wykonanie pomnika Czarnieckiego z Czarncy. Pomnik będzie wykonany z czarnego granitu, godła z ciemnego bronzu, sama zaś płaskorzeźba Czarneckiego z bronzu złoconego. Napis opiewać będzie: Stefanowi Czarnieckiemu rodacy.

Łowicz. — Wykonano tu wyrok śmierci przez powieszenie na trzech osobach, obwinionych o bandytyzm. Powieszono mianowicie Mertę, Haneńkę i Korostyńskiego.

Grodno. — W powiecie wołkowyskim przeszło 1000 chłopów katolickich napadło na straż, eskortującą transport kamieni, przeznaczony na budowę cerkwi prawosławnej w miejscu, gdzie w r. 1863 stał kościół katolicki. Kiedy z tłumu dano 2 strzały, straż dała ognia, przyczem 6 chłopów padło trupem, a 7 jest rannych. Poczyniono energiczne zarządzenia w celu utrzymania spokoju.

Łowicz. — Sąd wojenny skazał 3 osoby za rabunek pieniędzy skarbowych na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Z bruku warszawskiego.

O godzinie 2 po południu przed sklep spożywczy przy ul. Grzybowskiej nr. 71 zajechały dwa furgony z pieczywem. Po chwili z wozów zeszło dwóch woźniców i eszli do sklepiku. Jednocześnie ukazało się przed sklepem 8 bandytów, z których dwaj weszli za woźnicami i pod groźbą rewolwerów zażądali od nich pieniędzy.... lecz stała się rzecz niespodziewana... Napastowani rzucili się na bandytów, wyrwali im rewolwery, i poczęli okładać silnie obydwóch po twarzach.

Jeden z woźniców nawet, Antoni Baranewicz pochwycił z ławy nóż i począł nim zadawać ciosy bandycie, który się bronił zębami. W końcu bandyci ustąpili, natomiast pozostali na ulicy ich towarzysze poczęli strzelać z rewolwerów do sklepu, który zdołano jednakże w czas zamknąć. Strzały bandytów sprowadziły policyę i wojsko. Jednego z nich Antoniego Golędzinowskiego ujęto na miejscu. Miał on twarz i głowę rozciętą nożem — rany te zadał mu dzielny woźnica. Drugiego bandytę zdołano również ująć. Pogotowie opatrzyło Golędzinowskiego i Baranewicza, pogryzionego przez bandytę dotkliwie w rękę.

O godzinie 4 po południu placem Karcelego przechodziła handlarka 40-letnia Marya Dłużniewska. Nagle uczuła silne uderzenie w piersi. Gdy po chwili chwyciła się za bolące miejsce, i wyjęła spoczywający tam woreczek z pieniędzmi, ujrzała wé wnętrzu kulę browninga. Więcej z przestrachu niż z potrzeby Dł. prosiła o wezwanie pogotowia, które opatrzyło lekko stłuczone piersi i... zabrało jako dokument historyczny obecnego bezpieczeństwa ulicznego, na własność kulę browningową.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles resiling throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 7 Lutego 1907.

Pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Komitet Budowy Pomnika Kościuszki w Washingtonie może się cieszyć, że się doczekał najważniejszej chwili w swej pracy. Posiada bowiem model przyjęty i uznany za dobry przez komisyę rządową. Reszta, to jest zebranie funduszu, odlanie pomnika według modelu, ustawienie i odsłonięcie go w Washingtonie jest już tylko kwestyą czasu i dobrej woli Związku. Czasu nie zabraknie nigdy, a o dobrą wolę u nas też nie trudno. Związek podjął się tej sprawy, doprowadził ją już do połowy i dokona reszty. Jeżeli inni rodacy nasi, stojący poza Związkiem zechcą się namyślić i wziąć udział w tem dziele na chwałę i pożytek Polski, tem lepiej: mają jeszcze czas i nikt nie odrzuci ofiary z dobrego i szczerego serca polskiego pochodzącej. Gdyby jednak, czego nie przypuszczamy, miało zostać po dawnemu, to i nad tem płakać nie będziemy. Stać było Związek na to, co już jest zrobione, stać go będzie i na resztę.

Model, którego podobiznę podajemy w dzisiejszym numerze, jest dziełem znanego rzeźbiarza polskiego Popiela ze Lwowa. Wybrała ten model komisya rządowa w Washingtonie, z pomiędzy trzech, które jej wskazała komisya złożona z trzech artystów rzeźbiarzy amerykańskich, zaproszonych w tym celu do Washingtonu. Komitet Budowy Pomnika, składający się przedstawicieli Związku Nar. Pol., Związku Sokołów, Związku Śpiewaków, Młodzieży i Polek, oraz kilku pism, sprzyjających sprawie pomnika nie miał nic do czynienia z sądem konkursowym. Ogłosił konkurs, wyznaczył nagrody, wysłał w swoim czasie do Washingtonu swego pełnomocnika, dla dopilnowania, aby modele były ustawione i uszkodzenia, odniesione w podróży ponaprawiane, i zdał resztę na komisyę rządową, złożoną z osób, nie mających żadnej styczności ani z komitetem, ani z artystami. Komisya rządowa składała się z sekretarza wojny Tafta, senatora Wettmore'a i kongresmana McCleary'ego. Do zaproszonej przez nich komisyi artystów weszli: rzeźbiarze amerykańscy Lorado Taft z Chicago, French z Nowego Yorku i Schrady z Nowego Yorku. Modeli nadesłano dwadzieścia, w tej liczbie dwa ze Stanów Zjednoczonych, a 18 z Europy, lecz autorami ich byli wyłącznie artyści Polacy.

Sąd był podwójny. Nasamprzód komitet artystów wybrał trzy modele i oznaczył je numerami pierwszym, drugim i trzecim, dodając, że każdy z nich kwalifikuje się do postawienia w Washingtonie na placu Lafayetta obok pomników Lafayetta i Rochambeau. Według opinii artystów, pierwsze miejsce otrzymał model Lewandowskiego z Wiednia, drugie Popiela ze Lwowa, trzecie Bełtowskiego, także ze Lwowa. Opinię tę przyjęła komisya rządowa w zasadzie, lecz z tą jedną zmianą, że pierwsze miejsce przyznała modelowi Popiela, a drugie pracy Lewandowskiego. Ponieważ dla Komitetu Budowy Pomnika miarodajną jest opinia Komisyi rządowej, co było wyraźnie zaznaczone w warunkach konkursu, komitet będzie musiał uznać model Popiela za pierwszy i wypłacić jego autorowi pierwszą nagrodę. Model Popiela zyskał także uznanie prezydenta Roosevelta, który zaproszony osobnym listem przez Zarząd Związku, zwiedził wystawę modeli i oświadczył stanowczo, że uważa model Popiela za najbardziej kwalifikujący się do postawienia w miejscu przez kongres wyznaczonem.

Nie ubliża ta decyzya wcale rzeźbiarzowi DLewandowskiemu, który się może cieszyć, że według ich miarodajnego sądu, stworzył dzieło najlepsze pod względem artystycznym, lecz nie odpowiadające w pewnych szczegółach wymaganiom miejsca i otoczenia.

Wszystkie trzy modele przybyły do Chicago i są ustawione w Muzeum Związku N. P. 102—104 W. Division ul., gdzie każdy może obejrzeć je bezpłatnie w godzinach od 10—12 rano i od2—9 po południu. Pozostaną one na zawsze w Muzeum i stanowić będą wielką ozdobę tej instytucyi.

Myśl zasadnicza modelu Popiela tkwi w godle wypisanem przez artystę na trzecim stopniu podstawy: Za wolność na dwóch półkulach. W rzeźbie myśl ta jest wyrażoną za pomocą dwóch wielkich segmentów, sięgających poza równik. Na jednym jest wypukła mapa Ameryki i na biegunie północnym na podstawie z tarczy z herbem Stanów Zjednoczonych siedzi orzeł amerykański w bojowej postawie i strzeże wolności na swojej półkuli. Z drugiej strony jest takaż półkula z mapą Europy, Azyi i Afryki. Przez te części świata wije się wąż wyobrażający despotyzm, u góry orzeł polski chwyta dzióbem żmiję za kark i usiłuje strącić je w przepaść. Dla nas nie ulega wątpliwości, że tej właśnie myśli i jej śmiałemu wykonaniu zawdzięcza Popiel swe zwycięstwo. Na bokach u podstawy są dwie figury symboliczne. Pierwsza przedstawia żołnierza w mundurze polskiego wojska regularnego z końca 18 wieku rannego i powalonego, nad którym stoi chłop polski w sukmanie i krakusce z kosą groźnie nadstawioną. Grupa ta wypowiada w rzeźbie myśl, że gdy Polska urzędowa padła na polu walki stanął w jej obronie i stoi po dziś dzień chłop, żołnierz i obywatel, który odpierając wrogów, nie dopuszcza ich do dobicia już powalonego żołnierza regularnego. Druga grupa przedstawia młodego farmera amerykańskiego, skrępowanego powrozami i usiłującego je zerwać. Nad ofiarą ówczesnej niewoli angielskiej pochyla się wojownik w mundurze amerykańskim z chorągwią w ręku, podobny nieco z twarzy do Washingtona i nożem przecina krępujące go więzy. Jest to więc symbol wojny amerykańskiej o niepodległość, w której Kościuszko walczył za wolność drugiej półkuli. Obydwie grupy są wykonane znakomicie, góruje jednak nad wszystkiemi postaciami postać kosyniera, która sama w sobie jest dziełem wielkiej wartości.

Na postumencie stoi Kościuszko z mapą w jednej dłoni, z drugą ręką na szabli. Głowa wodza zwrócona w sposób śmiały, niemal wyzywający w stronę nadciągającego nieprzyjaciela.

Cały pomnik sprawia wrażenie potężne i jest godzien imienia największego i najlepszego z Polaków. Więcej się nauczą z niego Amerykanie o Polsce i większego nabiorą dla niej szacunku, niż z tysięcy książek i artykułów, które mało kto czyta, a jeszcze mniej kto rozumie, gdy taki pomnik będzie czytał i rozumiał każdy.

(Zgoda)

KOMISYA NADZORCZA SKARBU NARODOWEGO POLSKIEGO DO OBYWATELSTWA POLSKIEGO.

Wskutek uchwały, zapadłej na czternastym Komisyi Nadzorczej S. N. P. zjeździe, Komisya zwraca się do Was, obywatele z odezwą, tyczącą się sprawy najważniejszej wśród spraw interesujących społeczeństwa ludzkie i narody.

Sprawa ta odnosi się do miłości ojczyzny — do miłości określonej wyrazem Patryotyzm, posiadającym doniosłość ogromną.

Tkwiące w wyrazie tym polityczno-społeczne pojęcie, stanowi niezbędny narodowego istnienia warunek. Stwierdzają to fakty, z których jeden nas żywo obchodzący przytoczymy.

W roku 1880 w Genewie przebywający Polacy, zwołali dwa wiece manifestacyjne z okazyi 50tej wybuchu powstania listopadowego rocznicy: jeden plakatami wzywał międzynarodową świata cywilizowanego publiczność, celem zadokumentowania wobec niej nieprzedawnienia praw Polski do niepodległego istnienia państwowego, drugi do tejże publiczności zwrócił się z hasłem: zaznaczonem na plakatach okrzykiem:

A BAS LE PATRIOTISME!

Okrzyk ten wydała polska ze szkół rosyjskich młodzież.

Okrzyk ów na afiszach wypisany w Genewie r. 1880 widziany, we 25 lat później głośno rozbrzmiewał na ulicach i placach w Warszawie, zmodyfikowany o tyle, że dla stolicy Polski przetłómaczono go na: "Precz z Polską!..." — że okrzykom towarzyszyło deptanie sztandarów narodowych i plwania na Orła Białego.

Świadczy to, że okrzyk w Genewie, przez młodzież polską wydany, nie był wołaniem na puszczy, nie dał się słyszeć bez przyczyny, nie pozostał bez następstw.

Przyczyna tkwiła w szkole — w szkole rosyjskiej — w szkole, w które rządowa, swobodne myśli krępująca subordynacya szczepiła opozycyę. Na przejaw jej młodzież rosyjska, ojczyznę niepodległą posiadająca, pola nie miała innego, tylko ekonomiczne — pola, na którem w Europie zachodniej w drugiej wieku XIX połowie, ruch pod nazwą socyalistycznego takie w zakresie naukowym i agitacyjnym przybrał rozmiary, i tak wysoko doktrynę partyjną postawił, że olśnił umysły nie tylko samej młodzieży. Młodzież rosyjska tłumnie się ku niej pogarnęła. Za nią poszła młodzież polska, nie pomna na to, że przewodniczka jej, wolnodumstwa się chwytając, na odpowiedzialność karną osobistości jeno wybitniejsze narażała, ona zaś na zbudowany z materyałów dogmatycznych ołtarz doktryny, dla zaakcentowania rezolutności nowoprzekonaniowej, wnosiła nie zaczińszczyków, nie hersztów tylo, lecz... Ojczyznę w ucisku.

Przyczyna taka wydać musiała następstwo w okrzyku genewskim — w okrzyku, który bez rezultatów pozostawać nie mógł ze względu na to, że i w sferach niestudenckich znajdował pośrednie, a nawet i bezpośrednie uznania, zachęty, przykłady, "wskazania", powołując naród polski do "zgody z losem", na drodze "pracy organicznej", w ramach konieczności historycznej, w kierunku tu demokratyczno-postępowym, ówdzie arystokratyczno-konserwatywnym, a tu i tam i wszędzie w duchu, w odniesieniu dokrzywd i praw Polski rezygnacyjnym.

Ci, co czytali i ci, do których wiadomości doszło wywoływanie "Precz z patryotyzmem!", a którzy w myślach i w sercach wyzwolenie ojczyzny piastowali, nie mogli nie przeczuć, nie przewidzieć, rezultatów pod wezwaniem Precz z Polską!... i... nie zatrwożyć się... i nie pomyśleć o potrzebie przeciwdziałania kierunkowi partyjnemu wybierającemu gorsze z dwojga złego przez Staszica zaznaczonego: "Upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny".

Perspektywa znikczemnienia Polski, wykreślonej z regiestru państw, lecz żyjącej narodowo, zaniepokoiła Polaków, nie zrezygnowanych do zaprzęgania się do pługa doktrynerskiego, wyorywającego dla niej to, czego na niej największe wrogów jej usiłowania wymódz nie zdołały: samobójstwa bezmyślnego.

Owoce zaniepokojenia nie kazały na siebie czekać długo, ukazując się zrazu pod postacią luźnych wezwań do pracy, do obrony, podpisywanych nazwiskami patryotów znanych i poważanych. Gillerów i innych — wezwań, wśród których zaznaczyło się wskazanie, ogłoszone drukiem r. 1887 p. t. "Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym". Wywarło ono wpływ taki, że w tymże roku działającą w duchu "obrony czynnej" organizacyę polityczną w kraju, w roku zaś 1891, a w setną konstytucyi 3go maja rocznicę, instytucyę o podłożu finansowym, obowiązaną czuwać nad kierunkiem prac organizacyi krajowej i pomagać im pieniężnie, do życia powołano.

Instytucya ta, Skarbem Narodowym Polskim zwana, od lat 15 funkcyonuje nie bez korzyści dla sprawy polskiej, nie bez zdobycia dla siebie szewronów zasługi. Zasłużyła się dwoma, zaprzeczeniu podlegać nie mogącemi i uznanie obywatelskie ze stron partyjnością nie zaślepionych wyzywającemi faktami: podtrzymywaniem pracowitego a niebezpieczeństwy najeżonego uświadamiania w duchu patryotycznym ludu rolnego w Królestwie, oraz przyczynieniem się skutecznem, w czasie wyborów do pierwszej Dumy rosyjskiej, do tryumfu z organizacyi wyłonionego stronnictwa patryotycznego, nazwę Demokracyi Narodowej noszącego.

Po wykazaniu pochodzenia i zasług instytucyi skarbowej, samo przez się nasuwa się pytanie:

Czy tem przydatność jej zamknąć się ma?...

Pytanie to następnjące wywołuje pytania:

Czy usunęła się dążność znikczemnienia Polski, zaznaczona okrzykiem genewskim i okrzykami warszawskiemi?...

Co zapewnia stałość rozwoju i powodzenia, a nawet samego istnienia organizacyi oświeceniowych, naukowych, gospodarskich, sportowych itp., około których zakładania i urządzania zakrzątnęło się, na mocy carskiego manifestu październikowego, gorliwie w Królestwie i również gorliwie, luboć nie tak ogólnie, społeczeństwo polskie na Litwie i Rusi?...

Na obydwa pytania ostatnie odpowiedzi dać nie można innej, jeno przeczącą — nie można póty, póki Polska nie pozbędzie się rządów czynowniczych, będących w zaborze rosyjskim gatunkiem biurokracyi zmoskwiczonym, jak w zaborze pruskim są gatunkiem sprusaczonym, w austryackim zaustryaczonym.

Rządy biurokratyczne, odpowiadające charakterowi zaborczości państwowej, są najlogiczniejszem, a zatem najkonieczniejszem następstwem zbrodni politycznej na Polsce dokonanej — zbrodni wymagającej, dostrajającego się do charakteru każdego z osobna zaboru, wcielania assymilacyjnego działów Polski w państwa, które sobie działy owe w danym momencie poprzyswajały.

W jakim celu rządy pruskie w zaborze swoim w odniesieniu do Polaków konstytucyę gwałcą? w jakim się nad dziećmi naszemi znęcają?...

Czy nie w celach assymilacyjnych Aleksandra I. r. 1815 "udobrodziejstwował" Polskę autonomią konstytucyjną zupełną, która naród w r. 1830 do orężnego zmusiła powstania.

Czy nie dla celów assymilacyjnych przezwanem dziwacznie zaborowi austryackiemu, dzięki naciskającemu rząd przymusowi okolicznościowemu dostała się autonomia, zaprawna divide et impera nieustającem a oddana pod dozór administracyi państwowej i pod kierunek konserwatywnej klasy "krajowej", z której łona wyszło pod nazwą trójlojalizmu wskazanie polityczne, prowadzące jeżeli nie pewniej, to na równi z okrzykiem genewskim do znikczemnienia?...

Możnaż po wymuszonej przez okoliczności konstytucyi rosyjskiej oczekiwać czego innego, aniżeli "łask" assymilacyjnych, podszytych faworyzowaniem rządowem narodowościowego i społecznego divide et impera — faworyzowaniem uzupełniającem dzieło rozbiorów wydzieraniem z duszy polskiej patryotyzmu, stanowiącego w dziele odrodzenia Polski i wyzwolenia Ojczyzny dźwignię jedynie pewną!...

Dla czuwania też nad dźwignią tą, nad tym najważniejszym i najdroższym moralnym skarbem naszym, stanęła lat temu 26 Instytusya skarbowa.

Okazała się ona o ile pożyteczną, o tyle potrzebną. Potrzebę jej potęguje równie z pruskim i austryackim niebezpieczny konstytucyonalizm rosyjski, zagrażający duszy polskiej, chroniącej się w Macierzach, Sokołach, Kółkach rolniczych, w rozlicznych stowarzyszeniach narodowych — we krwi polskiej. Nad wszystkiem tem jak ciężyło niekonstytucyjnie tak zaciąży konstytucyjnie wroga tej duszy opieka czynownicza, potęgująca potrzebę specyalnie do czuwania nad nią powołanej instytucyi i nakazująca nam, stróżom tej ostatniej, zwrócić się, bez różnicy klasy, płci, stanu majątkowego, warstwy społecznej, przekonań partyjnych Ojczyzny się niewyrzekających, do Obywatelstwa polskiego z prośbą, z żądaniem, z przemawiającym z wyżyn tego patryotyzmu, co w obronie Polski tylu bohaterów i męczenników narodowych wydał, nakazem:

pamiętania o potrzebniejszej dziś niż kiedy, instytucyi Skarbu Narodowego Polskiego i zasilania jej pieniężnie w stopniu takim, ażeby wypromieniająca się z niej działalność "obrony czynnej", której skuteczność dobitnie w Królestwie się wykazała, rozwinąć się mogła w zaborze rosyjskim na Kraje Zabrane, po za granicami zaś Rosyi na zabory, w których ludność polska broni się przeciwko tu brutalnie narzucanej, owdzie etykietalnie podsuwanej assymilacyi — wszędzie zresztą, aż na wychodźtwa zaoceanowe, gdzie polskie serca biją i o Polsce zawsze myślą.

W przekonaniu, że obywatelskie wezwanie nasze wysłuchanem i uznanem zostanie przez Was, Spółobywatele, piszemy się: za Komisyą Nadz. S. N. P.,

Członkowie bióra:

Z. Miłkowski, prezes - sekretarz Komisyi Nadz. S. N. P.
Eugeniusz Korytko, wiceprezes.
Józef Gałęzowski, skarbnik.

JAK WYCHOWYWAĆ DZIEWCZĘTA?

Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło konkurs za najlepszą odpowiedź daną na pytanie: "Co mamy robić z naszych córek"? Zgłosiło się wiele odpowiedzi lecz najlepszą jest następująca:

"Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcianki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prać, prasować, cerować, szyć koszule i suknie. Mają umieć gotować strawę, zdrowa kuchnia oszczędza wydatki na leczenie. Nauczcie je oszczędności, ażeby zawsze mniej wydawały, niźli mają dochodów. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło, stroi lepiej, niżeli szata jedwabna, wzięta na kredyt. Mają się wcześnie zaprawiać do zakupna lub sprzedaży i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, iż uczciwy robotnik w fartuchu godniejszym jest szacunku, aniżeli wyelegantowany, zarozumiały fircyk, trawiący czas na próżnowaniu. Nauczcie je szanować ludzi starych. Dajcie im przykład ze siebie stałości charakteru; gdy powiedzą "tak", niech to słowo ma wartość, niech to rzeczywiście "tak" będzie. Niech nie wierzą w pochlebstwa, niech nie będą egoistkami. Gdy jest sposobność nauczcie je uprawiać ogrody, hodować jarzyny i kwiaty, hodować drób, zaglądać w każdy kącik gospodarstwa. Gdy są środki po temu, można je uczyć i nauk wyższych, gry na fortepianie jako też rysunków, malarstwa, ale niech i to nie odrywa ich od nauk w rzeczach domowych, niech umieją podzielić czas na zajęcia i rozrywki. Niech się uczą śpiewu bo tym i przy ręcznej robótce można sobie czas uprzyjemnić. A gdy przyjdzie czas założenia własnego gniazda, niech nie patrzą na majątek lub stanowisko, lecz na charakter i moralne przymioty narzeczonego, bo tylko przy boku szlachetnego człowieka może kobieta być szczęśliwą.

Żywcem pochowany.

"Tulski Wiestnik" donosi o pochowaniu we wsi Jegorjewsk włościanina, będącego w letargu. Pogrzeb odbył się, jak zwykle, na trzeci dzień po rzekomej śmierci, lecz już w następnym dniu przechodnie usłyszeli jakieś krzyki, wydobywające się z mogiły. Niektórzy chłopi radzili wobec tego wbić w mogiłę "osinowy kół", lecz inni zwrócili się do popa z prośbą o rozkopanie grobu. Pop zwrócił się do policyi, policya do sprawnika, tak, że minęła jeszcze jedna doba, zanim nieszczęśliwego odkopano. Całe szczęście, że mogiła z powodu przemarzniętego gruntu nie była wykopana zbyt głęboko, oraz, że zmarznięta ziemia nie osiadła zbyt ściśle i w ten sposób dopływ powietrza nie był całkowicie zamknięty.

Nieszczęśliwego człowieka wydobyto w strasznym stanie. Nogi połamane, twarz cała we krwi, gdyż usiłując wydostać się z trumny, pracował nietylko rękami, ale i zębami. Pochowano młodego człowieka, wydobyto zaś siwego, jak gołąb staruszka.

NOWE KSIĄŻKI.

"Któż się nad tem zadziwi,
Że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi,
Rzadko kto je kupi."
(Naruszewicz)

Książki to są wielkie skarby i bogate kłosy.

Gdzie się one rozrzucą, rozsieją, rozmnożą, tam wzrasta potęga ducha, tam się siły powiększają, tam talenta rozkwitają, tam czyny nie codzienne, i nie pospolite przynoszą ogromne korzyści.

Lecz książka książce nie równo i wpływ głupiego romansidła nie może być jednakowo obliczanym z wpływem książki naukowej, książki, ktora umie serce uszlachetnić i charakter wyrobić korzystnie.

Im naród jest mniej oświeconym ludziom rozsiewać złe, liche, głupie, a często nawet trujące książki. Znachodzi się więc niemało takich ludzi, którzy z książek robią sobie handel, którym wcale o to nie idzie, ażeby w narodzie rozsiewali prawdę, oświatę i naukę, ale idzie im tylko o to, ażeby na głupie romansidła,, na liche ryciny łapali czytelników, jak muchy na lep, a cieszyli się serdecznie, iż łatwym spobobem do majątku przyszli.

W innych narodach, gdzie oświata już gruntownie wiele dobrego zrobiła, tam wydają książki pożyteczne, ładne i bardzo tanie,dla tego, bo tam drukują książki w 100,000 egzemplarzach, a te rozchodzą się w niedługim czasie.

U nas polskie wydawnictwa książek nie mogą być tak piękne i tanie, bo u nas drukuje się zaledwie 2—3 tysiące egzemplarzy, a i te powoli się rozchodzą.

Jeden chce czytać, ale pożyczone, drugi chce czytać, ale darowane, inny wcale czytać nie chce i powiada, że woli się zabawić w bilard, albo w kręgle.

Ledwie tu lub tam znajdzie się taki, który kupi książkę, i przyniesie ją do domu, a w domu nie jeden raz usłyszy dość wymówek.

Jednakże o wiele by lepiej było nam pod każdym względem, gdybyśmy się książkami polskimi więcej interesowali i więcej je miłowali.

Nasze książki stałyby się tańsze i piękniejsze, gdyby były więcej rozkupywane.

Aż żal serce przejmuje i wstyd czoło pali, gdy spojrzymy na wydawnictwa książek angielskich lub niemieckich. Ile oni tych książek rocznie wydadzą! Ile rozrzucą wśród swoich! Ile posieją prawdy i wiedzy.

A my ledwie kilka, kilkanaście broszurek, parę, albo i jeszcze mniej większych dzieł wydamy nowych, bo niema komu kupować.

Wódkę, piwo, wino, arak, cygara... na to każdy ma pieniądze. Na książkę żal wydać parę centów... A jednakże książka przecież i od wódki i araku i wina milsza i pożyteczniejsza.

Ruszmy się tylko z ochotą i zapałem do tej lub owej księgarni, zacznijmy kupować ciekawe i miłe książki dla dzieci, dla żon, dla sąsiadów, dla służby, dla robotników, a obaczymy, że i plony z czytania okażą się nie małe i nasze książki będą coraz ładniejsze i tańsze. Książka, to milszy nieraz gość od tego, co nas unudzi, umęczy, a w końcu obgada i wyśmieje. Książka, to lepsza zabawa od tej w piwiarni, lub w kręgielni, bo po przeczytaniu książki pożytecznej zostanie zawsze bodaj jedno ziarenko nauki i promyk światła, a z tego ziarenka i promyk światła, a z tego ziarenka i promyka, może uróść korzyść dla narodu i ojczyzny. Książka, to silna broń przeciw nieprzyjacielskim zamiarom, ale książka nie w księgarni — ale w rękach tysiąców tysięcy...

Rodacy... Kupujcie książki polskie!

KORESPONDENCYE.

Woonsecket, R. I. — Szanowna Redakcyo! — Proszę w łamach "Gazety Polskiej umieścić te kilka słów: Tow. Św. Michała Archanioła miało swoje roczne posiedzenie 6 stycznia, na którem komitet zdał sprawozdanie z dochodu i rozchodu w r. 1906. Tow. miało dochodu w roku zeszłym 83 dolarów 52 centy. Towarzystwo liczy obecnie członków 30, w kasie posiada majątku czystego 98 dolarów 12 centów. Zapraszamy publiczność, zamieszkałą w mieście Woonsocket, aby raczyła wstępować do naszego Towarzystwa. Wstępne jest niedrogie, bo wynosi zaledwie dolara, a miesięczny podatek 25 centów. Na wypadek choroby, albo kalectwa, Tow. wypłaca $3.00 tygodniowo, a w razie śmierci członka wyprawia pogrzeb z własnej kasy i każdy członek płaci dolara na wdowę, w razie śmierci zaś żony którego z członków, Tow. wypłaca z kasy $25 i na pogrzeb wysyła 6 członków.

Towarzystwo wybrało następujący zarząd na rok 1907: Józef Grochowski, prezes, Franciszek Rypijść, wiceprezes, Piotr Rusek, sekr. protokółowy, Jan Folta, sekr. finan.

Towarzystwo nasze urządza bal 11 lutego na hali 8-mej ulicy. Dochód z balu przeznaczony na chorągiew Towarzystwa. Zapraszamy publiczność z Woonsocket i z okolicy na tę zabawę.

Z uszanowaniem
F. Rypys,
37 Canal st. Woonsocket, R. I.

Thorp, Wis. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej: — proszę o łaskawe pomieszczenie poniższej korespondencyi w Gazecie Polskiej:

Drodzy Rodacy! — Z przyjemnością wypada mi podzielić się z Wami radosną nowiną, iż kolonia nasza Poznań postąpiła o tyle naprzód, iż przeszłego lata dokończyła budowy wspaniałego kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi i 1906, t. j. w dzień swej patronki, który został poświęcony 17 paź. Kościół ten jest 66 stóp szeroki, 135 stóp długi i mieści 1200 siedzeń, dolne piętro, czyli basement pod całym kościołem, z którego mogła być szkoła, jest 12 stóp wysokie i budowane z kamienia, zaś górne piętro, które jest od podłogi do sufitu 45 stóp wysokie, jest budowane z wybornej palonej cegły i wykończone wewnątrz tynkiem gipsowym. Wielkich okien jest 14 z kolorowego szkła, które zdobią figury św. Pańskich naturalnej wielkości i które się bardzo pięknie przedstawiają.

Galerya, czyli chór nad wchodem kościoła jest 36 przez 68 stóp objętości.

Piękne kolumny po obu stronach wnętrza podtrzymują sklepienie, które jest wykończone w stylu katedralnym, z przodu prowadzi wchód do kościoła przez 3 główne drzwi, wieża jest 135 stóp wysoka, w której jest u góry urządzona dzwonnica. Koszt budowy kościoła z ławkami, amboną i całem wewnętrznem urządzeniem wynosi $27,795,39, pozostaje jeszcze długu do zapłacenia $16.000. Mamy nadzieję, że przy wspólnej zgodzie i jedności i dobrej gospodarce naszego ks. proboszcza F. X. Pudło, któremu mamy wiele do zawdzięczenia, ukończenia budowy kościoła, to i w kilku latach resztę długu wypłacimy.

Do parafii tutejszej należy przeszło 300 polskich familii, którzy są osiedleni na swoich własnych farmach, a niektórzy z nich zajmują się także interesem. Grunta tutejsze są dobre, rodzi się tu najlepiej wszelkiego rodzaju zboże i warzywa, a siano tymotka i koniczyna nigdzie się tak dobrze nie obradza, jak tutaj, to też hodowla bydła i przemysł nabiałowy nadzwyczaj dobrze się opłaca. Coraz więcej maślarni bywa tutaj zakładanych.

Są tu jeszcze piękne grunta, porosłe twardem drzewem, które można nabyć od 12 do 15 dolarów za akier, drzewo, znajdujące się na gruncie można sprzedać po dobrych cenach, a z gruntów tych po oczyszczeniu z drzewa będą najpiękniejsze farmy, także i uprawne farmy można tu nabyć po przystępnych cenach. Rodacy, chcący zasięgnąć bliższych informacyi o tutejszych farmach, niech piszą do niżej podpisanego, który tutaj wypracował swoją własną farmę i mieszka tutaj 17 lat, a chętnie udzieli wszelkich informacyi.

Wasz życzliwy rodak
Wal. Przybylski.
Thorp, Clark Co. Wis.

Derby, Conn. — Towarzystwo Rycerzy polskich, pod opieką św. Michała Archanioła odbyło roczne posiedzenie dnia 7 stycznia, na którem został wybrany zarząd na rok przyszły 1907 z następujących członków: Fr. Stochmal, prezes, Wojciech Wajdowicz, wiceprezes, Jan Brzeszek, sekr. prot. Karol Stochmal, sekr. finansowy, Michał Biesiadecki kasyer. Piotr Bałuch i Franciszek Brach opiekunowie kasy, Franciszek Gniadek zastępca; Mar. Osak, chorąży, Wojciech Cwanek zastępca,

Towarzystwo miało dochodu w ciągu całego roku $730.68, rozchodu w r. zeszłym było, jak następuje: za uniformy $445,25c. za pałasze 188.25c., sztandar Narodowy Polski $225.00, wsparcie członkom$50., doktorowi $44.00, Muzyka przy poświęcaniu kamienia węgielngo pod polski kościół $49.00, inne drobne wydatki $59.-50, zatem Towarzystwo posiada gotówki $1,177.55.

Towarzystwo Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła płaci wsparcia $5.00 tygodniowo, w razie śmierci 100 dolarów i każdy członek osierociałej wdowie dolara. Wstępne do Towarzystwa tego wynosi tylko $1.50 i podatek miesięczny 50c.

Drodzy rodacy w Derby, Shelton i okolicy! wstępujcie w nasze szeregi, ponieważ macie teraz sposobność; jest uchwalone dwa oddziały: wojskowy i cywilny, a po drugie wstępne zniżone do dnia 1 lipca. Wszelkie korespondencye, tyczące się towarzystwa, proszę adresować na:

Jan Brzuszek
L. B. 242 Derby, Conn.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.

ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.

Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.

Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.

Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.

Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill

Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Tow. Serca Najśw. M. Panny ma swoje posiedzenie w niedzielę 17 lutego o godz. 2 popoł. w hali Pułaskiego.
J. Zieliński, sekr. prot.

KUPIEC STAREJ DATY.

— Czem jest ojciec pani?

— Kupcem, ale takim kupcem starej daty. Niech pan sobie wyobrazi, mój ojciec jest tak zacofany, że wcale sobie nie życzy, ażeby na sklep nasz bandyci napadli.

UPARCIOCH.

Matka do swojej sześcioletniej córeczki:

— Helciu, jeżeli zaraz nie będziesz grzeczną, to cię zamknę do kurnika!

— Ale jaj i tak nieść nie będę!

Z AMERYKI.

Szkarlatyna.

Kenosha, Wis., 30 stycznia. — Wydział zdrowia w stanie Wisconsin rozpoczął śledztwo w sprawie ukazania się szkarlatyny w Genoa Junction, leżącej na zachód od Kenosha. Śledztwem kieruje doktór O. Sutherland z Janesville. Praca ta zabierze sporo czasu, gdyż jednocześnie z badaniem zarządzone będą środki zaradcze w celu niedopuszczenia do rozszerzenia się epidemii. Doktór Baker, który powrócił przedwczoraj z Kenosha i Basset orzekł, że warunki są alarmujące i domagają się natychmiastowych środków zaradczych. Wczoraj rano wszystkie szkoły zostały zamknięte. Wstrzymano także pracę we fabrykach. Również i kościoły w ubiegłą niedzielę były zamknięte. Dotychczas wydarzyło się 32 wypadków szkarlatyny w Genoa, a 75 wypadków w najbliższem sąsiedztwie. Jeden z chorych umarł.

Wydział zdrowia z Illinois wydał zakaz dostarczania mleka z Borden, dopóki epidemia zupełnie nie ustanie. W miejscowości tej nagromadzone są ogromne zapasy mleka, które zapewne nigdy użyte nie będzie.

Wielkie śnieżyce.

Fargo, N. D., 4 lutego.— W całej Północnej Dakocie szalała przez ostatnie kilka dni szalona zawieja śnieżna, a termometr opadł do 30 stopni poniżej zera. Dla braku komunikacyi grozi ludziom głód w niektórych miejscowościach, oddalonych od miast. Kilkanaście osób zmarzło koło Williston.

Wielkie straty poniosą farmerzy.

Zbrojenie się Japonii.

New York, 2 lutego. — Korespondent tutejszego dziennika "The Sun", zamieścił następujące sprawozdanie o zbrojeniu się Japonii:

Niemniej niż 50,000 ludzi pracuje obecnie w dwu arsenałach mikada. Niemniej niż 85,000 do 95,000 mechaników, rzemieślników i robotników skoncentrowanych jest pod rozkazami admirała Jamaguszego we wspaniałych warsztatach morskich, w mieście Kure, które przed 15 laty było ubogą wioską rybacką.

W chwili obecnej znajduje się w warsztatach dokładnie 22 nowych okrętów: 3 wielkie pancerniki, 9 krążowników opancerzonych i 10 krążowników o wielkiej szybkości. "Satsuma" i "Aki", które znajdują się w budowie, obejmować będą 19,000 ton, a "Katori" i Kaszima" po 16,500. ton. W dniu, w którym opuściłem Tokio, dzienniki ogłosiły komunikat oficyalny, że postanowiono utworzyć eskadrę, złożoną wyłącznie z pancerników i obejmującą 8 statków z typu najszybszego, najnowszego i najmocniejszego. Prócz tego utworzone będą dwie inne eskadry, po ośm pancerników każda, a trzy eskadry po cztery szybkie krążowniki.

Japończycy w chwili obecnej już prawie ukończyli prace około naprawy okrętów rosyjskich, wziętych do niewoli pod Cuszimą, w porcie Artura i Chemulpo. To już samo może tworzyć potężne wzmocnienie ich floty: na każdy sposób w Tokio uważają, że tylko "Orel" i "Retwizan" są godne figurowania w nowych eskadrach.

Parlament uchwalił kredyt 100 milionów yenów na udoskonalenie floty japońskiej. Ten kredyt wyczerpanym będzie w okresie ośmioletnim. Dwanaście milionów yenów będzie użytych na zmodernizowanie pancerników rosyjskich i na naprawę okrętów japońskich, któreby się okazały uszkodzone. Taka sama kwota zostanie przeznaczona na rozszerzenie i ulepszenie warsztatów i arsenałów istniejących. Reszta pójdzie na budowę warsztatów.

W chwili obecnej Japonia zakupuje prawie wszystką stal w Anglii, a trzy czwarte maszyn arsenałowych zakupowane są także w Wielkiej Brytanii. Od czasu wojny i jakby za sympatyę, okazywaną Rosyi, Niemcy nie otrzymały żadnych zamówień od rządu japońskiego, ani do arsenałów, ani do warsztatów japońskich.

Korespondent kończy swój artykuł słowami:

"Wątpię, czy rządy obce i narody mają dokładną wiadomość gorączkowej działalności, przez którą rząd Mikada stara się postawić Japonię na stopie obronnej, takiej, aby ją uczynić niedostępną dla wszelkiej siły ludzkiej.

Znaczny pożar.

Pittsburg, Pa., 2 lutego.— Ośm budynków w częściehandlowej miasta zostały albo częściowo, albo zupełnie zniszczone przez pożar, który wyrządził milion dolarów szkody. Pożar powstał wskutek eksplozyi w sklepie kapelusznika w budynku Grand Opera i w godzinę zniszczył teatr, sklepy w budynku i budynek, a potem przewalił się na drugą stronę ulicy i tam zniszczył zupełnie, albo częściowo ośm budynków.

Przytomność umysłu.

Port Huron, Mich., 1 lutego.— Przytomność umysłu maszynisty kolei Pere Marquette, Frank Goldie, uratowała życie, a co najmniej zachowała od kalectwa 20 pasażerów wagonu City Electric Railway przy krzyżówkach Pine Grove ul. i Thomas ul. Konduktor wagonu Wiliam King przeleciał według przepisu na drugą stronę toru kolejowego, nie słyszał atoli ani nie widział zbliżającego się pociągu i dał motormanowi znak, do przejechania przez tory kolejowe. Maszynista Goldie, uważając pilnie, co się działo przed pociągiem, spostrzegł prędko, co się dzieje, i zahamował pociąg, zatrzymując go w chwili, gdy tramwaj znajdował się tuż przed lokomotywą. W tramwaju znajdowało się dwadzieścia osób, które byłoby spotkało straszne nieszczęście, gdyby nie przytomność maszynisty.

Ciekawy wypadek.

Derby, Conn., 1 lutego. — Wczoraj usunięto pannie Mabel Bischop kawałek igły z ucha, w którem tkwiła przez 15 lat. Będąc dzieckiem, wbiła ją sobie w nogę. Igła wędrowała w górę ciała i wywoływała najrozmaitsze choroby, których przyczyny nie mogli się dobadać lekarze. W zeszłym roku dziewczyna ogłuchła i doktór przedsięwziął operacyę, po której chora odzyskała słuch, bo igła została wyjęta.

Próby z balonem.

Pittsfield, Mass., 1 lutego. — Znany aeronauta Leon Stevens wzleciał w towarzystwie byłego kapitana marynarki Lowelace'a wśród silnego wiatru i dokuczliwego mrozu w swym balonie Eagel do 3,600 stóp ponad ziemię. Na ziemi było 14 stopni poniżej zera; przy wspomnianej wysokości temperatura opadła do 25 stopni poniżej zera. Jak zimno było w tych wyżynach, wyobrazić sobie można, jeśli się zważy, że aeronautom zupełnie skostniały palce, gdy zdjęli rękawiczki, aby napisać kilka słów i po przymocowaniu ich do nogi gołębia, wysłać tego z wiadomością na ziemię.

Gołąb zatrzepotawszy w powietrzu skrzydłami, zaczął spadać jak strzała na ziemię, zupełnie obezwładniony mrozem. Dopiero w niższych warstwach powietrza musiał się opamiętać, bo znaleziono go w jego gołębniku, ale bez życia. Aeronauci bojąc się wyższego wzlatania, otworzyli wentyle i balon począł wolno opadać i spadł wreszcie o jakie dwie mile od miejsca, skąd wzleciał pod niebiosa.

Wpadł na dom.

Poughkepsie, N. Y., 1 lutego.—Groserník John Murphy został powalony na podłogę swego pokoju, a jego siedmnastoletnia córka Margaret wypadła z łóżka i boleśnie się pokaleczyła, gdy wagon węgla kolei New Haven wyskoczył z szyn i uderzył w dom. W wagonie znajdowało się 70,000 funtów węgla. Wagon wyskoczył na zwrotnicy ze szyn.

Nieszczęście na kolei.

Fort Wayne, Ind. 1 lutego. — Dwanaście mil na zachód od Fort Wayne, eksplodował pociąg kolei pennsylwańskiej. W eksplozyi zginęli maszynista Bender i palacz Lowe, a hamulczy Hogan odniósł śmiertelne rany. Dwadzieścia próżnych wagonów zostało zniszczonych. Pociąg pędził z szybkością 30 mil na godzinę, gdy nastąpiła katastrofa.

Po katastrofie.

Charleston, W. Va., 1 lutego. — Ostatnie wiadomości otrzymane z kopalni Stuart, donoszą, że liczba zabitych górników dosięgnie 60. Dotychczas zdołano wydostać 5 trupów. Były one w okropny sposób porozrywane i zeszpecone, lecz poznać je by jeszcze rozpoznać. W głębokości kilkudziesięciu stóp znajduje się około 30 zwłok. Wszystkie jednakże są zapewne rozbite w atomy, to też indentyfikacya ich będzie niemożliwą.

Akcya ratunkowa postępuje bardzo szybko. Za pomocą wiadra przywiązanego na linie, oddziały ratunkowe wyciągają zwłoki. Przy wejściu do kopalni dzieją się wstrząsają sceny. Tysiące ludzi stoją i pytają się o swoich krewnych. Niektórzy dostają niemal szału na myśl, że ich krewni ponieśli śmierć w ciemnych czeluściach kopalni. Zarząd tejże zaopiekuje się rodzinami zabitych i rannych górników. Często wydarzają się nieszczęścia w kopalniach stanu West Virginia, lecz rzadko kiedy przychodzi do takich katastrof jak ta ostatnia.

Kilka tygodni upłynie, zanim znów zostanie rozpoczętą praca w kopalni i maszynerye zostaną naprawione.

Wielki pożar.

Harrisburg, Pa., 4 lutego. — Wybuchł tutaj ogień w głównej dzielnicy miasta, którego pastwą padło ośm gmachów. Straty na domach wynoszą $1,000,000, nie wliczając strat na mieniu ludzkiem. Najpierw spłonął do szczętu cały blok, zwany Grand Opera Block, gdzie mieściło się pięć wielkich składów. Potem przerzucił się ogień na przeciwną stronę ulicy i zniszczył gmach Duncana, gdzie były trzy sklepy i salun. Hotele Park i Columbus ucierpiały nieityle od ognia co od wody. Takowa zalała wszystkie pokoje i wykwintne urządzenia domów. Oprócz tego zostały uszkodzone gmachy: United Telephone Co., Security Trust; teatr Bijou; College block; Harrisburg Gas Co.; G. Hoover i wiele innych. Każdy niemal dom w sąsiedztwie został mniej lub więcej zniszczony. Ogień powstał w składzie kapeluszy Payne'a w bloku Opera House około godz. 2-ej nad ranem.

6 zabitych.

Des Moines, Iowa, 5 lutego. — Wskutek wykolejenia się pociągu, naładowanego węglem, na którym znajdowało się kilkunastu górników, 6 z nich zostało na miejscu zabitych, a 12 poranionych. Ofiary te zostały przysypane węglem, który się następnie zapalił i o ratowaniu nieszczęśliwych nie było mowy.

Giną w kopalni.

Elkins, W. Va., 5 lutego. — Wczoraj rano wydarzyła się już trzecia eksplozya gazów w ciągu dwóch ostatnich tygodni w kopalni węgla, należącej do Davis Coal & Co. Tym razem nastąpił straszny wybuch w szybie No. 25 w Thomas, wskutek czego zginąć miało na miejscu 30 górników.

Z OSAD POLSKICH.

Pittsburg, Pa. — W niedzielę 20 stycznia odbyło się poświęcenie polskiego kościoła w Oil City. Proboszcz Polaski i hojni parafianie doczekali się nareszcie radosnego dnia, w którym we własnej świątyni, postawionej ich trudem i ofiarnością zanieść mogą modły do Boga, proszą o łaski i błogosławieństwo w dlaszem życiu. Kazanie na tej uroczystości wypowiedział ks. proboszcz C. Tomaszewski z Pittsburga.

Uniontown, Pa. — Jan Brożek podejrzywał żonę swoją o wiarołomstwo. Kiedy zaproszono ich na chrzciny i kochanek Brożkowej mąż począł jej robić wymówki za niewłaściwe zachowanie się. Wracając późnym wieczorem do domu, Brożek miotał obelgi na żonę. W odpowiedzi na obelgi Broszkowa wyjęła z kieszeni rewolwer i zabiła męża. Zabójczynię aresztowano.

Scranton, Pa. — Jan Mól, Polak zamieszkały przy Mayfield, został zabity na ulicy Poplar, na krzyżówce, niedaleko od swedo domu. Gdy znajdował się na krzyżówce, widział nadchodzący pociąg, jednak pozostał na szynach i czekał na zbliżający się pociąg. Chociaż miał aż nadto czasu do usunięcia się, mimo to pozostał, a maszyna kolejowa uderzyła go z taką siłą, że został odrzucony pięćdziesiąt stóp na bok. Gdy świadkowie tej okropnej sceny przybyli na miejsce wypadku, Mól już nie żył. Był to człowiek nieżonaty w wieku 59 lat.

Detroit, Mich. — Sędzia Domowan przyznał $4,000 odszkodowania Janowi Jasiecznemu, który otrzymał obrażenia ciała 20 lipca 1904 roku w fabryce Boydell Bros. White Lead and Color Works, gdy spadł do otworu szybu elewatoru. Pasieczznego broniła firma adwokacka Dohany and Dohany.

Otis, Ind. — Straszną śmiercią zginął tu Antoni Walkowiak. przeszedł się, aby odwiedzić swego krewnego, mieszkającego blisko torów kolei Lake Shore and Michigan Southern. Dla skrócenia sobie drogi szedł właśnie torem, gdy najechał go pociąg i zabił na miejscu Ciało nieboszczyka przewiezione zostało do So. Chicago. Pogrzeb odbył się w ubiegły czwartek z kościoła Niep. Pocz. N. M. P. Zmarły przeważnie pracował przy przeprowadzaniu domów w So. Chicago.

Detroit, Mich. — Osobliwą śmiercią zginął w ubiegłym tygodniu Kazimierz Kąsiorkiewicz, zamieszkały pod nr. 302 przy Canfield ul. Podczas kolacyi usiłował on połknąć kawał mięsa, mierzący 3 cale długości, a 2 szerokości i takowym się udusił. Domownicy natychmiast zawezwali doktora Kwiecińskiego, lecz gdy ten że przybył na miejsce, Kąsiorkiewicz był już nieprzytomny i wszelkie wysiłki w celu uratowania mu życia beżskutecznemi się okazały. Zbyt wielki kęs mięsa stanął Kąsiorkiewiczowi w gardle i w pięciu minutach o utratę życia go przyprawił.

Napad na Rejowiec.

Dzienniki warszawskie przepełnione są opisami zuchwałego napadu na stacyę Rejowiec.

Według tych opisów na stacyę weszło około dwudziestu ludzi, uchrakteryzowanych do niepoznania i z poczernionemi sadzą twarzami. Napastnicy byli widocznie dokładnie obznajomieni z rozkładem miejscowości, gdyż zaczęli natychmiast gospodarować jak u siebie w domu. Przedewszystkiem poprzecinali druty telegraficzne, tak, że stacya została odciętą od świata.

Następnie dwu z nich udało się do pokoju, w którym się mieściła kasa i wezwawszy obecnych, aby się schronili w bezpieczne miejsce, podłożyli pod ogniotrwałą kasę dynamit.

Za chwilę rozległ się ogłuszający huk. Cały pokój "zamienił się w kupę gruzów, w budynku stacyjnym wszystkie szyby wyleciały z okien. Jak później obliczono, przeszło 150 szyb zostało wybitych.

Po uspokojeniu się, dwaj napastnicy, którzy widocznie kierowali napadem, zbliżyli się do kasy z workami na pieniądze i zabrali całą gotówkę w kwocie 4,500 rubli.

Dokonawszy dzieła, poczęli wszyscy napastnicy strzelać z rewolwerów, dając razem przeszło 100 strzałów, poczem, nie zatrzymywani przez nikogo wyszli i znikli w lasach w kierunku Chełmna.

Dobrą chwilę trwało, zanim personal stacyjny przyszedł do przytomności i ochłonął z przerażenia. Zorganizowano pościg, ale ten nie wydał żadnych rezultatów. Wezwane wojsko rozpoczęło obławę po pobliskich lasach, ale także bezskutecznie.

Skutkiem poprzecinania drutów telegraficznych, pociąg osobowy, który właśnie nadjechał, nie mógł się dostać do stacyi.

Sachalin w ręku Japonii.

Gazety rosyjskie stwierdzają, że południowa część Sachalinu, zajęta według traktatu portsmoutskiego przez Japonię w tym stosunkowo krótkim czasie zmieniła się do niepoznania i z dzikiej pustyni zaczyna się zamieniać na dobrze zagospodarowaną, dającą piękne dochody kolonię. Dotychczas osiedliło się na wyspie około 15 tysięcy Japończyków, liche osada Korsakowsk jest obecnie porządnem miasteczkiem, ze szkołami, pocztą, telegrafem i... gazetą Karafto-Simpo. Z Korsakowska do Włodzimirówki przeprowadzono kolej żelazną i rozpoczęto już studya do innej kolei na północ.

Dochód, otrzymany przez rząd japoński z Sachalinu wpłynął tymczasem jedynie z dzierżawy prawa połowu ryb i wynosi około 800,000 yen.

Rosya, jak wiadomo, nie tknęła nawet naturalnych bogactw tej wyspy i przez długi okres władania nią, dokładała poważne sumy na administracyę.

ZDZIWIENIE.

— Coby uczynili uczestnicy z roku 1830, gdyby wstali z grobów?

— Ogarnęłoby ich zdziwienie, skąd się naraz wzięli w Patagonii u ludożerców, bo z tego, co się obecnie tu dzieje, napewno nie sądziliby, że są w Polsce.

O klejnotach i sposobie ich fałszowania.

Między minerałami, rozsianymi szczodrą ręką przyrody wśród głazów i skał naszej ziemi, jest wiele takich, które już od dawna, bo w zamierzchłej starożytności szczególniej cenione były dla swej piękności i oznaczane nazwą klejnotów. Ale nie tylko zewnętrzna piękność klejnotów, ich żywy połysk, gra barw i przezroczystość były i są powodem ich gorączkowego poszukiwania: klejnoty, oprócz zewnętrznej piękności posiadają inne jeszcze szczególne własności, wyróżniające je od reszty minerałów, a uprawniające bezsprzecznie do wyjątkowego stanowiska w świecie nieorganicznym im przeznaczonego. Czem jest klejnot i jakie własności musi minerał posiadać, aby był tak nazwany?

Przypatrzmy się naprzykład takim dwom ciałom, jak brylantowi i jego imitacyi, sporządzonej ze szkła, naśladującej doskonale jego własności. Na pierwszy rzut oka zdawać się nam będzie, że niema istotnej różnicy między temi dwoma ciałami, że zarówno jeden, jak i drugi, dla swojej piękności, ładnego, żywego połysku i przezroczystości zasługuje na miano klejnotu czyli kamienia szlachetnego. Atoli przypatrzmy się bliżej tym ciałom, a z łatwością poznamy, że tak nie jest, że brylant prawdziwy przewyższa swego naśladowcę pod każdym względem.

Szczególnie jedną posiada on własność, która go od razu pozwala poznać, a która też nieskończenie wyżej stawia go nad towarzysza, naśladującego jego kształty — jest nią znana powszechnie twardość nadzwyczajna brylantu. Własność ta czyni go wytrzymałym na wszelkiego rodzaju zewnętrzne naciski, które mogłyby go uszkodzić, lub nawet zniszczyć. Podczas, kiedy imitacya brylantu, sporządzona ze szkła, daje się doskonale zarysować, choćby dobrą stalą i wskutek tego bardzo często narażoną jest na uszkodzenie, sam brylant, jako najtwardszy minerał na kuli ziemskiej, z łatwością opiera się czynnikom, starającym się naruszyć jego piękność, skąd też słusznie nazwany został już przez starożytnych adamas, t. j. niezniszczalny.

A ogrzawszy te dwa ciała do wysokiej względnie temperatury, spostrzeżemy po niejakim czasie, że szkło topi się względnie łatwo, bo już w temperaturze od 500—600 stpni C., natomiast brylant nie topi się wcale, lecz dopiero w temperaturze około 916 st. C., spala się, więc zamienia się w gaz, zwany bezwodnikiem węglowym, zupełnie, jak nasz zwyczajny węgiel.

Wreszcie, co się tyczy owych własności zewnętrznych tych dwóch ciał, jak połysku, przezroczystości, barwy — to i tutaj przy bliższem przypatrzeniu się, może wprawne oko doskonale poznać, że imitacya nigdy nie jest w stanie w zupełności oddać nam owych charakterystycznych własności dyamentu. Dodajmy wreszcie i to, że szkła mamy pod dostatkiem, że możemy go fabrycznie uzyskać, ile nam potrzeba, — zaś dyament należy do ciał nadzwyczaj rzadkich w przyrodzie — poznamy ostatecznie dla czego nasz brylant jest tak drogi i poszukiwany.

Aby zatem minerał nazwany był klejnotem, musi posiadać trzy główne cechy: mianowicie musi być piękny, trwały i rzadki w przyrodzie.

Przejdźmy po kolei te własności dyamentów — na czem one polegają, w jaki sposób i o ile dadzą się sztucznie naśladować.

Zacznijmy od piękności klejnotów, pierwszego warunku, jaki stawiamy przy oznaczaniu minerałów nazwą klejnotów.

Pięknemi dla naszego oka są ciała, posiadające piękną barwę, żywy połysk i doskonałą przezroczystość. Pierwsza z tych własności klejnotów polega na tem, że dotyczące ciała przepuszczają bez zmiany kolory świetlne, które padają na ich powierzchnię. O kawałku szkła powiemy, że jest doskonale przyzroczystym, jeżeli patrząc przezeń na przedmioty lub pismo, spostrzeżemy, że ono nam wcale oglądaniu lub czytaniu nie przeszkadza, jeżeli przedmioty widzimy równie dobrze, jak gdybyśmy je oglądali bez szkła.

Przezroczystość przedmiotów może być doskonała, lub mniej doskonała, w tym ostatnim wypadku oznaczamy ciało nazwą "półprzezroczystych, prześwietlających, mdłych", lub wreszcie "nieprzezroczystych.", jeżeli promieni świetlnych zupełnie nie przepuszczają, tak, że przedmiotów przez nie zupełnie nie widzimy. Klejnoty mogą posiadać rozmaite stopnie przeźroczystości. Z reguły wymagamy wprawdzie od nich doskonałego stopnia tej własności — jeżeli atoli ciało dane posiada inną własność w stopniu doskonałym n. p. żywą barwę, w takim razie może ona nam zastępować po części doskonałą przezroczystość. Tak np. bezbarwny dyament musi koniecznie posiadać przeźroczystość, jeżeli ma być kosztownym, zastępuje ona niejako barwę tego klejnotu. — zaś piękna barwa turkusu, przeciwnie zastępuje przezroczystość, której ten minerał nie posiada.

Najwyżej ceniona jest przezroczystość u dyamentów, gdzie stanowi ona t. zw. wodę klejnotu.

Drugim warunkiem piękności klejnotów jest ich połysk.

Jeżeli na gładką powierzchnię ciała padają promienie świetlne, wtenczas część ich wchodzi w to ciało, zaś inne odbijają się od niej i wracają napowrót w przestrzeń. Te promienie odbite wywołują w naszem oku wrażenie, zwane połyskiem ciała.

Popatrzmy na przykład na gładką powierzchnię szkła pod pewnym kątem, a zobaczymy, że i ono posiada pewien połysk, zwany u szkła szklistym. Podobnie, jak przezroczystość, posiada i połysk pewne stopnie, może być więcej lub mniej doskonałym. Oprócz siły połysku rozróżniamy jeszcze jego charakter, który zależy od natury ciała badanego. I tak dyament posiada połysk, sobie właściwy, zwany "dyamentowym", metale posiadają połysk, zwany "metalicznym" i t. p. Rozróżniamy np. połyski: atłasowy, perłowy tłusty. Ciała bez połysku, które tylko nieznaczną część promieni świetlanych od swej powierzchni odbijają, oznaczamy nazwą "mdłych". Klejnoty posiadają różne stopnie i jakość połysku, który stanowi u nich to, co nazywamy z jubilerska "ogniem klejnotu". Woda i ogień są najcenniejszemi własnościami klejnotów.

Obok tych dwóch, powyżej opisanych własności klejnotów, występuje jeszcze ich barwa, jako bardzo cenna własność, która u niektórych zastępuje dwie pierwsze. Wspomniany powyżej turkus jedynie dla swej pięknej barwy został wliczony w poczet klejnotów. Cóż to jest ta barwa klejnotu — od czego zależy?

Promienie świetlne, jak badania wykazały, składają się z kilku promieni prostych o jednolitej barwie. Te promienie, dopiero złożone razem, wywołują w naszem oku wrażenie światła białego.

Powiadamy inaczej, że światło białe jest światłem złożonem. Za pomocą odpowiednich przyrządów możemy zwykły promień biały rozłożyć na jego części i w ten sposób otrzymać szereg promieni barwnych. W przyrodzie rozkładu promieni świetlnych dokonują bardzo często krople wody, wywołując tak zw. tęczę, która jest niczem innym, jak tylko owym szeregiem pojedynczych, barwnych promieni, ułożonych obok siebie. Światło białe jest zatem mieszaniną barw tęczy. Gdybyśmy jeden tylko promień składowy jego, w jakikolwiek sposób zniszczyli, światła białego już nie otrzymamy.

Taką zdolność niszczenia pewnych promieni składowych światła białego, posiada, rzec można, przeważna ilość ciał. Promień świetlny, padając na takie ciała, jeżeli one sa przezroczyste, nie zostaje przepuszczony bez zmiany, ale traci w nich niektóre swe części składowe, wskutek czego, patrząc przez te ciała, doznajemy wrażenie światła nie białego, ale jakiejś barwy. O tych przedmiotach mówimy inaczej, że posiadają pewną barwę.

Barwa ciał jest zatem własnością, polegającą na pochłanianiu pewnej części składowej białych promieni świetlnych.

Rozróżniamy ciała barwne, zabarwione i bezbarwne.

Barwnemi są ciała, które same posiadają własność pochłaniania niektórych części składowych widma słonecznego. Własność ta jest ich istotną cechą. Inne ciała są tylko zabarwione, to jest ich barwa pochodzi od rozmaitego rodzaju domieszek, rozmieszczonych w ich masie. Naprzykład minerał, zwany malachitem, posiada barwę swoistą — jest barwny, zaś szkło czerwone jest tylko zabarwione, t. zn. domieszki w niem rozmieszczone, niszczą wszystkie promienie świetlne, z wyjątkiem czerwonych, które bez zmiany przepuszczają.

Barwy mamy najrozmaitsze. W połączeniu z rozmaitymi odcieniami połysku, stanowią one nader ważną własność klejnotów.

Do charakterystycznych zjawisk świetlnych, obserwowanych bardzo często na klejnotach, należą t. zw. asteryzm, gra barw, fluorescencya i fosforescencya. Aesteryzm wykazują niektóre odmiany szafiru. Patrząc przez nie na światło, widzimy jakby gwiazdkę sześciopromienną, a zjawisko to zowiemy asteryzmem. Grę barw dostrzegamy na szlachetnych odmianach opalu.

Drugą, bardzo ważną cechą klejnotów jest znaczna twardość. W przyrodzie znajdujemy ciała bardzo miękkie, aż do bardzo twardych. Czy jakiś materyał jest twardszy od innego, o tem możemy przekonać się w bardzo łatwy sposób: dość bowiem pociągnąć jednym z nich po powierzchni drugiego. W tym wypadku minerał twardszy oczywiście zarysuje ciało miększe od siebie.

Na powierzchni miększego powstanie to, co nazywamy rysa. Próbując w ten sposób rozmaitych minerałów, możemy stworzyć pewną skalę twardości. Uczynił to już dawno uczony Mons. Zestawił on 10 minerałów w tabliczkę, w której każdy minerał ma przedstawiać pewien stopień twardości. Stopnie te oznaczył on liczbami od 1 — 10. I tak:

1. Łojek. 2. Sól kamienna. 3. Kalcyt. 4. Fluoryt. 5. Apatyt. 6. Ortoklas 7. Kwarzec. 8. Topaz. 9. Korund. 10. Dyament.

Kamienie szlachetne powinny posiadać twardość między 8—10 stopni. W tym bowiem wypadku uchronione są one od uszkodzenia, bądź wskutek otarcia, przez otaczające przedmioty, bądź wskutek zarysowania.

Trzecią wreszcie cechą klejnotów jest ich rzadkość. Znajdujmy klejnoty co krok, a spadną one natychmiast w cenie i staną się jedynie zabawką dziecinną, nie bardzo drogą.

Oprócz tych głównych, że tak się wyrażę: jubilerskich własności posiadają klejnoty jeszcze inne cechy, dla ich piękności może nie zbyt ważne, ale nieocenione z tego względu, że pozwalają nam odróżnić stosunkowo łatwo prawdziwe okazy od falsyfikatów, czyli t. zw. dubletów.

Własności, pozornie mało znaczące, jednak dla tego, że z trudnością dają się sztucznie naśladować, stanowią one nieocenioną wartość dla amatorów, którzy nie chcą dać się oszukać. Własności te są następujące:

Przedewszystkiem należy tutaj skład chemiczny klejnotów, które, jako ciała przyrodnicze są materyą, składająca się z jednego lub więcej pierwiastków. Każde ciało składa się z jednego lub kilku ciał, nie dających się dalej żadnymi sposobami na prostsze rozłożyć, które nazywamy pierwiastkami. Woda n. p. składa się z dwu takich pierwiastków wodoru i tlenu, które dalej nie dadzą się rozłożyć na inne ciała. Są więc najprostszemi ciałami, czyli pierwiastkami. Takich pierwiastków mamy bardzo wiele. A liczba ich jest niestała. Co rok słyszymy o odkryciu jakiegoś nowego pierwiastka i niewiadomo nam, ile jeszcze będzie odkrytych. Pierwiastki te mogą występować w przyrodzie, albo pojedynczo, albo też mogą się łaczyć wzajemnie w najrozmaitszych stosunkach.

Nasze klejnoty są zatem niczem innem, jak tylko takimi pojedynczymi pierwiastkami, albo ich połączeniami. Różne klejnoty posiadają przeważnie różny skład chemiczny, czyli są połączeniem różnych pierwiastków. Jeżeli zatem jest nam znany skład chemiczny danego klejnotu, to za pomocą odpowiednich sposobów możemy się z łatwością przekonać, czy inny, za klejnot nam podawany minerał posiada taki skład chemiczny, czyli jest prawdziwym, np. czy to rubinem, czy to dyamentem.

Drugim ważnym szczegółem rozpoznawczym klejnotów jest sposób ich krystalizowania. Ciała, znajdujące się w przyrodzie, występują bardzo często w ładnych postaciach geometrycznych, w bryłach ograniczonych pewną ilością regularnych ścian. Powiadamy o nich, że występują w postaci kryształów, czyli, że krystalizują. Wszystkie możliwe postacie, w jakich minerały, a więc i nasze klejnoty mogą występować, ujęto w sześć t. zw. systemów krystalograficznych. Każdy system ma pewną ilość możliwych postaci. Jeżeli zatem wiemy, w jakim systemie krystalizuje dany klejnot, już z góry możemy o nim mówić, że może występować on w takich, a takich postaciach. Inny klejnot, krystalizujący w innym systemie, nie może występować w postaciach klejnotu pierwszego, gdyż do tego systemu należą inne postacie, wybitnie się różniące od poprzednich.

Kapłanka domowego ogniska.

Matkę, żonę, gospodynię domu nazywamy kapłanką domowego ogniska.

Co to znaczy?

W dawnych czasach palono w świątyniach pogańskich na cześć bogów wieczny ogień. Do pilnowania i utrzymywania tego świętego ognia, który zniczem nazywano, ustanowione były kapłanki. Ich straniem było, aby ten ogień nigdy nie wygasł, lecz wiecznie równy wydzielał blask i żar.

I dom rodzinny podobny jest do takiego znicza. Na ognisku domowem palić się ma wiecznie ogień wzajemnej miłości, szczęścia i pokoju. Otóż staraniem kobiety, żony, matki i gospodyni jest, aby taki ogień nigdy nie wygasł, a wtedy zasłuży ona w zupełności na nazwę kapłanki i jak kapłankę każdy ją czcić i szanować będzie.

Pozwalamy sobie tu podać obowiązki niektóre tej kapłanki domowego ogniska, tak, jak je skreśliła pewna znana pisarka, które życie całe poświęciła dla pracy nad uszczęśliwieniem swych sióstr Polek.

"Kapłanka domowego ogniska musi dbać o to, aby mąż i cała rodzina najedli się do syta, a gospodarstwo na tem wiele zyska. Syci domownicy nie będą szukali pożywienia poza plecami gospodyni; a mąż nie będzie tracił zarobku na poczęstunkach, bo syty człowiek o jadle nie myśli, zaś tylko taki, co w domu nie doje, stara się dopełnić poza domem. Aby się domownicy najedli należycie gospodyni nie powinna skąpić, ale smaczne jadła przyrządzać i w należytej porze podać.

Nie gorzej na humor nie wpływa i na robocie się nie odbija, jak gdy każą pracować na głodno. Skoro członkowie rodziny wracają wyczerpani robotą, powinni wnet dostać obiad dobrze ugotowany i czysto podany. Tymczasem często się zdarza że zgłodniali wyczekiwać muszą, a potem, gdy zasiądą do stołu, dadzą im przydymioną zupę, niesłoną jarzynę, na misce, nieumytej jeszcze z wczorajszej wieczerzy i każą jeść brudną łyżką. Kto jest choć trochę wrażliwy, ten odejdzie od stołu, napije się wody i koniec. A skąd potem ma czerpać siłę i ochotę do pracy? W interesie gospodyni leży więc, aby jedzenie było nietylko pożywne i czyste, ale i urozmaicone, żeby tym sposobem członków do domowego ogniska zachęcić. Wtedy mąż i syn nie będą szukać wyżerki u obcych, ani po piwiarniach a dzieci nie będą patrzały z pożądliwością, jak inne smakowicie zajadają.

Dobra matka i gospodyni powinna wszelkiemi siłami starać się rodzinie uprzyjemniać pobyt w domu. Nie zrzędzić, nie gderać całemi dniami o byle co. Jeżeli się zdarzy, że które z dzieci lub służby co zawini, to zganić i połajać, ukarać nawet raz a dobrze i na tem skończyć, a nie powtarzać dokoła to samo bez skutku, bo każdemu takie gadanie zbrzydnie i zobojętnieje w końcu. Matka powinna zawsze uspakajać, a nie niepokoić, nie podburzać ojca przeciw dzieciom, nie skarżyć i nie żądać aby ojciec je bił. W takim bowiem razie matka traci powagę względem dzieci, że sama nie potrafi poradzić sobie z niemi, w dzieciach wznieca do ojca żal niepotrzebny, bo karci je za to, czego sam nie widział.

Hakatyści w Wilnie.

Przed kilku dniami zebrało się w Wilnie około 80 przemysłowców leśnych i pomiędzy nimi jeden Polak p. Adam Bohdanowicz. Rozprawy toczyły się po niemiecku. Między innymi zabrał głos p. Bohdanowicz, który przemówił po polsku. Wówczas wyrażono powątpiewanie, czy wogóle wolno mówić po polsku. Pan B. przerwał swoją mowę i stanowczo postawił prezydyującemu i przedstawicielowi policyi pytanie zasadnicze: czy ma prawo mówić po polsku, czy nie, oświadczając, że jeżeli mowa polska jest tu wzbroniona, to od razu opuści salę posiedzeń. Po przerwie prezydujący oznajmił zgromadzeniu, że ze strony władzy nie ma przeszkody co do używania polskiej mowy, a zgromadzenie nie może także stawiać przeszkód w tym względzie.

Ważne odkrycie Polaków.

Z Londynu dnia 22 stycznia nadeszła ważna i ciekawa wiadomość telegraficzna, że prof. sir William Crookes, na podstawie własnych doświadczeń, jakoteż eksperymentów, robionych przez profesorów Krowalskiego i Waszczyńskiego na uniwersytecie fryburskim w szwajcaryi odkrył sposób pozyskiwania kwasu octowego z atmosfery. Gazeta londyńska "Chronicle" odkryciu temu przypisuje niezmierną doniosłość w świecie przemysłowym, handlowym i rolniczym i zapewnia, że wywoła ono zupełny przewrót w przemyśle octowym i w kwestyi pożywienia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

—To zacnie mówisz i udałeś mi się—rzekł Mikołaj z Długolasu. —A żeś do Szczytna sam nie leciał, to też widać rozum masz, bo i głupiby się domyślił, że oni tam ni Juranda, ni jego córki nie trzymają, jeno musieli ich do innych zamków wywieźć. Bóg cię Rotgierem nagrodził za to, żeś tu przyjechał.

—Ano— rzekł książe—jako się od Rotgiera słyszało to, że z tych czterech, jeden stary Zygfryd żywie, innych Bóg już pokarał twoją, albo Jurandową ręką. Co do Zygfryda, mniejszy od tamtych szelma, ale okrutnik-może największy. Zle, że Jurand i Danuśka w jego ręku, i trzeba ich prędko ratować. Aby zaś i ciebie zła przygoda nie spotkała, dam ci do Mistrza list. Słuchaj jeno dobrze i rozumiej, że nie jedziesz jako poseł, jeno jako wysłannik, a ja Mistrzowi piszę tak: Skoro się swego czasu na naszą osobę, potomka ich dobrodziejów, targnęli to rzecz podobna jest, że Jurandównę chwycili, zwłaszcza mając złość do Juranda. Proszę tedy Mistrza, aby pilnie jej szukać nakazał i jeśli chce przyjaźni mojej, zaraz ci ją w ręce oddał.

Zbyszko usłyszawszy to, rzucił się do nóg księcia i objąwszy jego kolana, począł mówić:

—A Jurand, Miłościwy Panie! a Jurand? Wstawcie się też i za nim! Jeśli śmiertelne ma rany, niech choć u siebie na dziedzinie przy dzieciach zamrze.

— Jest i o Jurandzie — rzekł łaskawie książe.—Ma wysłać Mistrz dwóch sędziów i ja dwóch, którzy uczynki komturów i Jurandowe wedle praw czci rycerskiej rozpatrzą. A ci zaś wybiorą jeszcze jednego, by zaś był im głową i jako wszyscy uradzą, tak będzie.

Na tem skończyła się narada, po której Zbyszko pożegnał księcia, gdyż wnet mieli wyruszyć w drogę. Lecz przed rozejściem się doświadczony i znający Krzyżaków Mikołaj z Długolasu wziął Zbyszka na bok i spytał:

— A onego pachołka Czecha, weźmiesz z sobą do Niemców?

—Pewnie, że mnie nie odstąpi. Albo co?

—Bo mi go żal. Chłop ci jest na schwał, a zaś miarkuj, co ci rzeknę: ty z Malborga zdrową głowę wyniesiesz, chyba że tam potykając się tam trafisz na lepszego, ale jego zguba pewna.

—A dlaczego?

— Bo go psubraty oskarżali, że on de Fourcego zadźgał. Musieli też do Mistrza o jego śmierci pisać i też pewnikiem napisali, iż Czech onę krew rozlał. Tego mu w Malborgu nie darują. Czeka go sąd i pomsta, bo jakże o jego niewinności Mistrza przekonasz? A przecie on także i Danveldowi ramię pokruszył, który wielkiego Szpitalnika był krewny. Szkoda mi go, a powtarzam ci, że jeśli pojedzie, to po śmierć.

— Nie pojedzie po śmierć, bo go w Spychowie ostawię.—Lecz stało się inaczej gdyż zaszły powody, dla których Czech nie został w Spychowie. Zbyszko i de Lorche ruszyli wraz ze swymi pocztami nazajutrz. De Lorche, którego ks. Wyszoniek rozwiązał ze ślubów względem Ulryki de Elner, jechał szczęśliwy i cały oddany rozpamiętywaniu urody Jagienki z Długolasu, więc milczący; Zbyszko zaś, nie mogąc z nim rozmawiać o Danuśce także i z tej przyczyny, że nie bardzo się z sobą rozumieli, rozmawiał z Hlawą, który nic o zamierzonej w dzieżawy krzyżackiej wyprawie nie wiedział.

—Jedziem do Malborga, — rzekł — a kiedy ja wrócę, to w mocy Boskiej... Może prędko, może na wiosnę, może za rok, a może i wcale, rozumiesz?

—Rozumiem. Wasza Miłość jedzie też także pewnie dla tego, aby tamtejszych rycerzy pozywać. I chwała Bogu, boć przy każdym rycerzu jest przecie giermek.

—Nie — odrzekł Zbyszko. Nie po to ja tam jadę, by ich pozywać, chybaby się samo zdarzyło, a ty wcale nie pojedziesz, jeno w domu w Spychowie, zostaniesz.

Usłyszawszy to Czech najprzód zmartwił się okrutnie począł żałośnie narzekać, a potem nuż prosić młodego pana, by go nie ostawiał.

—Ja poprzysiągł, że Waszej Miłości nie opuszczę: poprzysiągł na krzyż i na cześć. A gdyby Waszą Miłość jakować przygoda spotkała, jako-że pokazałbym się na oczy mojej pani w Zgorzelicach! Ja jej przysiągł, panie! więc zmiłujcie wy się nadenną, bym się nie pohańbił przed nią.

A—nie przysięgłeś jej, że mi będziesz posłuszny? — zapytał Zbyszko.

—Jakże nie! We wszystkiem, jeno nie w tem, bym poszedł precz. Jeśli mnie Wasza Miłość odpędzi, pojadę opodal, abym w razie potrzeby był pod ręką.

—Ja cię nie odpędzam i nie odpędzę,—odpowiedział Zbyszko — ale niewolaby mi to była, gdybym cię nie mógł nigdzie wysłać, choćby w najdalszą drogę, ni też odczepić się od ciebie bogdaj na jeden dzień. Nie będziesz-że stał bez przestanku nademną, jak kat nad dobrą duszą! A co do bitwy jakoże mi pomożesz? Nie mówię na wojnie, bo na wojnie ludzie się kupą biją, a w spotkaniu samowtór juźci się nie będziesz za mnie bił. Gdyby Rotgier był tęższy odemnie, nie na naszym wozie byłaby jego zbroja, jeno moja na jego. A przytem wiedz, że mi tam z tobą będzie gorzej, i że mnie na niebezpieczeńswo podać możesz.

—Jak to, Wasza Miłość?

Więc Zbyszko począł mu opowiadać to, co słyszał od Mikołaja z Długolasu, że komturowie, nie mogąc się przyznać do zamordowania de Fourcego, jego oskarżyli i będą go zemstą ścigali.

—A jeśli cię schwycą,— rzekł w końcu— przecie cię im jako psom w gardle nie ostawię, przez co i sam mogę głową nałożyć.

Zasępił się, usłyszawszy te słowa Czech, albowiem czuł w nich prawdę; jednakże usiłował jeszcze rzecz wedle swojej chęci wykręcić.

Toć już niema na świecie tych, którzy mię widzieli, bo jednych jako, mówią, stary pan ze Spychowa pobił, a Rotgiera Wasza Miłość.

—Widzieli cię pachołcy, którzy się opodal za nimi wlekli i żywie ów stary Krzyżak, który pewnie w Malborgu teraz siedzi, a jeśli nie siedzi, to przyjedzie, gdyż go, da Bóg, Mistrz wezwie.

Na to nie było już co odpowiedzieć, więc jechali w milczeniu, aż do Spychowa. Zastali tam zupełną gotowość wojenną gdyż stary Tulima spodziewał się, że albo Krzyżacy na gródek uderzą, albo też Zbyszko wróciwszy, poprowadzi ich na ratunek staremu panu. Straże czuwały wszędy, na przejściach przez bagniska i w samym gródku. Chłopi byli zbrojni, że zaś nie nowina im była wojna, więc czekali na Niemców z ochotą, obiecując sobie łup znamienity. W kasztelu przyjął Zbyszka i de Lorchego ksiądz Kaleb i zaraz po wieczerzy pokazał mu pergamin z pieczęcią Juranda, w którym własnoręcznie spisał ostatnią wolę rycerza ze Spychowa.

—Dyktował ci mi ją —rzekł — tej nocy, której do Szczytna ruszył. No — i nie spodziewał się wrócić.

—A czemuście nie mówili nic?

—Nie mówiłem nic, bo mi pod tajemnicą spowiedzi wyznał, co chce czynić. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci....

— Nie mówcie za niego pacierza. Żyw jeszcze. Wiem to ze słów Krzyżaka Rotgiera, z którym potykałem się na dworze księcia. Był między nami sąd Boży zabiłem go. Tembardziej Jurand nie wróci.... Chybaby moc Boża!.....

—Jadę z tym oto rycerzem, aby go z ich rąk wyrwać.

— To nie znasz widać krzyżackich rąk; jać je znam, gdyż mnie Jurand w Spychowie przygarnął, byłem piętnaście roków księdzem w ich kraju. Jeden Bóg może Juranda ratować.

—I może też nam pomódz.

— Amen.

Poczem rozwinął dokument i jął go czytać. Jurand zapisywał wszystkie ziemie i całą majętność Danusi i jej potomstwu, w razie zaś bezpotomnej śmierci tejże, jej mężowi, Zbyszkowi z Bogdańca. W końcu tę swoją wolę opiece książęcej: "by zaś, jeśliby co nie było wedle prawa, łaska książęca w prawo zmieniła". Koniec ów dodany był dlatego, że ksiądz Kaleb znał się tylko na prawie kanonicznem, a sam Jurand, zajęty wyłącznie wojną, tylko na rycerskim. Po odczytaniu dokumentu Zbyszkowi, ksiądz odczytał go starszym ludziom załogi spychowskiej, którzy uznali zaraz młodego rycerza jako dziedzica i przyrzekli mu posłuszeństwo.

Myśleli, że też Zbyszko wnet ich poprowadzi na ratunek staremu panu i radowali się, albowiem w piersiach ich biły serca srogie i łakome na wojnę, a do Juranda przywiązane. To też smutek ogarnął ich wielki, i dowiedzieli się, że zostaną w domu i że pan z małym jeno pocztem uda się do Malborga i nie na wojnę, lecz na skargę. Dzielił ten ich smutek Czech Głowacz, choć z drugiej strony, rad był z tak znacznego pomnożenia Zbyszkowego dobra.

— Hej komuby była uciecha, —rzekł — to staremu panu z Bogdańca! I umiałby też on tu rządzić! Co tam Bogdaniec w porównaniu z taką dziedziną!

A Zbyszka zdjęła w tej chwili nagła tęsknota do stryjca, taka, jaka zdejmowała go często, zwłaszcza zaś w trudnych ciężkich wypadkach życia, więc zwróciwszy się do giermka, rzekł bez namysłu:

—Co masz tu po próżnicy siedzieć! Jedź do Bogdańca, list powieziesz.

— Jeśli nie mam z Waszą Miłością iść, to już wolałbym tam jechać!—odrzekł uradowany pacholik.

Wołaj mi księdza Kaleba, niech wypisze, jako się patrzy, wszystko co tu było, a stryjcowi odczyta list proboszcz z Krześni, albo-li też opat, jeśli jest w Zgorzelicach.

Lecz powiedziawszy to, uderzył się dłonią po młodych wąsiętach i dodał, mówiąc jakby sam do siebie:

Ba! opat!...

I zaraz przed oczyma przesunęła mu się Jagienka — modrooka, ciemnowłosa, choża jak łania, a ze łzami na rzęsach. Uczyniło mu się kłopotliwie, i przez czas jakiś tarł ręką czoło, lecz wreszcie rzekł:

--Juźci będzieci smutno dziewczyno, ale nie gorzej, niźli mnie.

Tymczasem nadszedł Ksiądz Kaleb i zaraz siadł do pisania. Zbyszko dyktował mu obszernie wszystko, co się zdarzyło od chwili, gdy przybył do leśnego dworca. Nic nie zataił, gdyż wiedział, że stary Maćko, gdy się dobrze w tych sprawach rozpatrzy, to w końcu będzie rad. Bogdańca istotnie ani porównać ze Spychowem, który był włością obszerną i bogatą, a Zbyszko wiedział, że Maćkowi okrutnie zawsze o takie rzeczy chodziło.

Lecz gdy po długich mozołach list był napisany i pieczęcią zamknięty, zawołał znów Zbyszko giermka i wręczył mu go, mówiąc:

A może ze stryjcem tu wrócisz, z czego wielcebym był rad.

Lecz Czech miał twarz także jakby zakłopotaną; marudził, z nogi na nogę przestępował i nie odchodził, póki młody rycerz nie ozwał się:

—Masz-li co jeszcze powiedzieć, to mów.

—Chciałbym, Wasza Miłość.... — odrzekł Czech—chciałbym ot! jeszcze zapytać, jako tam ludziom rozpowiadać?

— Jakim ludziom?

— Niby nie w Bogdańcu, ale w okolicy.... Bo się też z pewnością będą chcieli dowiedzieć!

Na to Zbyszko, który postanowił już nic nie ukrywać, spojrzał na niego bystro i rzekł:

—Tobie nie o ludzi chodzi, jeno o Jagienkę ze Zgorzelic.

A Czech spłonął, potem przybladł nieco i odpowiedział:

—O nią panie.

—A skąd wiesz, czy się tam nie wyda za Cztana z Rogowa, albo za Wilka z Brzozowej?

—Panienka nie wyda się za nikogo—odrzekł stanowczo giermek.

—Mógł jej opat rozkazać.

—Opat panienki słucha, nie ona jego.

—To czegóż chcesz? Powiadaj prawdę tak jej, jak wszystkim.

—Czech skłonił się i odszedł nieco zły.

—Daj Bóg, —mówił sobie, myśląc o Zbyszku —by cię zapomniała. Daj jej Bóg jeszcze lepszego niż ty. Ale jeślić nie zapomniała, to też jej rzekę, żeś żeniaty, ale bez niewiasty i że bogdaj owdowiejesz, nim do łożnicy wstąpisz.

Giermek przywiązał się był do Zbyszka, litował się i nad Danusią, ale Jagienkę miłował nad wszystko w świecie, od czasu, jak się przed ostatnią bitką w Ciechanowie dowiedział o małżeństwie Zbyszkowem, nosił ból i gorycz w sercu.

—Bogdaj-że wprzód owdowiejesz—powtórzył.

Lecz następnie inne, widocznie słodsze myśli poczęły mu przychodzić do głowy, gdyż schodząc ku koniom, mówił:

Chwała Bogu, że jej choć nogi obejmę.

Tymczasem Zbyszko rwał się do drogi, gdyż trawiła go gorączka i o ile z konieczności nie musiał zajmować się innemi sprawami, o tyle znosił poprostu męki, myśląc bez ustanku o Danusi i o Jurandzie. Trzeba było jednak zostać w Spychowie chociaż na jeden nocleg, choćby dla pana de Lorche i dla przygotowań, których tak długa podróż wymagała. Sam był wreszcie utrudzon nad wszelką miarę, walką, czuwaniem, drogą i bezsennością i zmartwieniem. Gdy więc noc uczyniła się bardzo późna rzucił się na twarde Juranowe łoże w nadziei, że choć krótki sen go nawiedzi. Lecz nim zasnął, zapukał do niego Sanderus, i skłoniwszy się rzekł:

—Panie, ocaliliście mnie od śmierci i dobrze mi było przy was, jako dawno przedtem nie bywało. Bóg dał wam teraz włość wielką, żeście jeszcze bogatsi niż wprzódy, a i skarbiec spychowski nie pusty. Dajcie mi panie trzos jaki taki, a ja pójdę do Prus, od zamku do zamku i choćmi tam nie bardzo bezpieczno, może wam usłużę. Zbyszko, który chciał go pierwszej chwili wyrzucić z izby, zastanowił się nad temi słowami i po chwili wydobywszy ze stojącej wedle łoża podróżnej kalety spory worek, rzucił mu go, i rzekł:

—Masz idź! Jeśliś szelma —odrwisz, jeśliś uczciwy —usłużysz.

— Odrwię, jako szelma, panie, rzekł Sanderus—ale nie was, a usłużę poczciwie- -wam.

VII.

Zygfryd de Loewe miał właśnie wyjeżdżać do Malborga, gdy niespodzianie pocztowy pachołek przyniósł mu list od Rotgiera z wiadomościami z mazowieckiego dworu.

Wiadomości te poruszyły do żywego starego Krzyżaka. Przedewszystkiem widać było z listu, iż Rotgier wybornie przedstawił i poprowadził wobec księcia Janusza sprawę Juranda. Zygfryd uśmiechnął się, czytając, że Rotgier zażądał jeszcze, by książe, za krzywdy Zakonu, oddał nadto Spychów w mańtwo Krzyżakom. Natomiast druga część listu zawierała nowiny niespodziane i mniej korzystne. Oto donosił także Rotgier, że dla tem lepszego okazania niewinności Zakonu w porwaniu Jurandówny, rzucił był rękawicę rycerzom mazowieckim, pozywając każdego, ktoby o tem wątpił, na sąd Boży, to jest na walkę wobec całego dworu. "Żaden jej nie podniósł, —pisał dalej Rotgier—wszyscy bowiem wiedzieli, iż świadczył za nami list samego Juranda, więc bali się sprawiedliwości Bożej, gdy wtem znalazł się młodzik, któregośmy w leśnym dworcu widzieli—i ów zakład podjął. Z której przyczyny nie dziwujcie się, pobożny i mądry bracie, że się z powrotem opóźnię, gdyż—sam pozwawszy, stanąć muszę. A iżem to dla chwały Zakonu uczynił, mam nadzieję, że nie poczyta mi tego za złe, ani Wielki Mistrz, ani też wy, którego czczę i synowskim sercem miłuję. Przeciwnik—prawy dzieciuch, a mnie walka, jako wiecie, nie nowina, więc łatwie tę krew na chwałę Zakonu rozleję, a zwłaszcza przy pomocy Pana Chrystusowej, któremu pewnie więcej chodzi o tych, którzy Krzyż Jego noszą, niż o jakowegoś Juranda, albo krzywdy jednej mizernej dziewki z mazurskiego narodu!"

Zygfryda zdziwiła przedewszystkiem wiadomość, że Jurandówna była zamężna. Na myśl, że w Spychowie osiąść może nowy groźny i mściwy nieprzyjaciel, objął nawet starego komtura pewien niepokój: "Oczywiście,—mówił sobie— zemsty nie poniecha, a tem bardziej, gdyby niewiastę odzyskał i gdyby mu powiedziała, że to myśmy ją porwali z leśnego dworca! Ba, wydałoby się też zaraz, żeśmy Juranda sprowadzili jeno dlatego, by go zgubić, i że córki nikt nie myślał mu oddawać."

Tu przyszło Zygfrydowi na myśl, że jednak na skutek listów księcia, Wielki Mistrz prawdopodobnie każe czynić poszukiwania w Szczytnie choćby dlatego, by się przed tymże księciem oczyścić. Przecież Mistrzowi i Kapitule tak chodziło o to, by na wypadek wojny z potężnym królem polskim, książęta mazowieccy pozostali na stronie. Pominąwszy siły książąt, wobec rojności mazowieckiej szlachty, niepoślednie, a wobec jej bitności—godne by ich nie lekceważyć, pokój z nimi zabezpieczał granicę krzyżacką na ogromnej, rozciągłej przestrzeni i pozwalał im skupić lepiej swe siły. Nieraz mówiono o tem przy Zygfrydzie w Malborgu, nieraz cieszono się nadzieją, że po zwycięstwie nad królem, znajdzie się później byle pozór przeciw Mazowszu, a wówczas żadna siła nie wyrwie tej krainy z rąk krzyżackich. Był to rachunek i wielki i pewny, dlatego było rzeczą równie pewną, że Mistrz uczyni tymczasem wszystko, by nie rozdrażniać księcia Janusza, albowiem pan ów, żonaty z córką Kiejstuta, trudniejszym był do zjednania, niż Ziemowit Płocki, którego małżonka była niewiadomo dlaczego całkiem Zakonowi oddana.

I wobec tych myśli, stary Zygfryd, który przy całej swej gotowości do wszelkich zbrodni, zdrad i okrucieństw, miłował jednak Zakon i chwałę jego, począł się rachować z sumieniem: "Zali nie lepiej będzie wypuścić Juranda i jego córkę? Zdrada i ohyda obciąży imię Danvelda, ten zaś nie żyje." A choćby też—myślał—Mistrz pokarał srodze mnie i Rotgiera, którzyśmy byli jednak spólnikami Danveldowych uczynków, to czy nie lepiej tak będzie dla Zakonu? Lecz tu jego mściwe i okrutne serce poczęło burzyć się na myśl o Jurandzie.

Wypuścić go tego ciemięzcę i kata zakonnych ludzi, zwycięzcę w tylu spotkaniach, przyczynę tylu klęsk i hańby, pogromcę, a potem zabójcę Danvelda, pogromcę de Bergowa, zbójcę Mejnegera, zabójcę Godfryda i Huga, tego, który w samem Szczytnie wytoczył więcej krwi niemieckiej, niż jej wytacza niejedna dobra utarczka czasu wojny: "Niemogę! nie mogę!—powtarzał w duszy Zygfryd i na samą tę myśl drapieżne palce zaciskały mu się kurczowo, a stara wyschła pierś z trudnością łowiła oddech.—A jednak, gdyby to było z większym pożytkiem i chwałą Zakonu? Gdyby kara, któraby spadła w takim razie na jeszcze żyjących sprawców zbrodni, miała przejednać wrogiego dotychczas księcia Janusza i ułatwić z nim przymierze?... Zapalczywi są oni,—myślał dalej stary komtur--lecz byle im trochę dobroci okazać, łatwo krzywd zapominają. Ot i książę sam był we własnym kraju pochwycon, a przecie czynnie się nie mścił!.." Tu począł chodzić po sali w wielkiej rozterce wewnętrznej, gdy nagle wydało mu się, że mu coś z góry rzekło: "Wstań i czekaj na powrót Rotgiera". Tak należało czekać. Rotgier zabije niechybnie onego młodzianka i potem, albo trzeba będzie ukryć Juranda i jego córkę, albo ich oddać. W pierwszym razie książę wprawdzie o nich nie zapomni, ale nie mając pewności kto porwał dziewkę, będzie jej szukał, będzie słał listy do mistrza nie z oskarżeniem, ale rozpytujące—i rzecz pójdzie w niezmierną odwłokę. W drugim razie radość z powrotu Jurandówny większa będzie, niż chęć zemsty za jej porwanie. "A wszak-ci zawsze możemy powiedzieć, żeśmy ją naleźli już po Jurandowej napaści!" Ta ostatnia myśl uspokoiła całkiem Zygfryda. Co do samego Juranda, dawno już na współkę z Rotgierem wymyślili sposób, żeby, jeśli go przyjdzie wypuścić, nie mógł, ni mścić się ni skarżyć. Zygfryd radował się w srogiej duszy, myśląc teraz o tym sposobie. Radował się również na myśl o sądzie Bożym, który miał odbyć się w Ciechanowskim zamku. Co do wyniku śmiertelnej walki, nie nurtował go żaden niepokój. Przypomniał sobie pewien turniej w Królewcu, gdy Rotgier pokonał dwóch słynnych rycerzy, którzy w ojczystej swej andegaweńskiej krainie uchodzili za niezwalczonych zapaśników. Wspomniał i walkę pod Wilnem z pewnym polskim rycerzem, dworzaninem Spytka z Melsztyna, którego Rotgier zabił. I rozjaśniła mu się twarz, a serce wezbrało dumą, gdyż Rotgiera, jakkolwiek już słynnego rycerza, on pierwszy na wyprawy do Litwy wodził i najlepszych sposobów wojny z tem plemieniem go uczył. A teraz ów synaczek rozleje raz jeszcze znienawidzoną krew polską i wróci okryty chwałą. Wszak-ci to sąd Boży, więc i Zakon będzie zarazem z podejrzeń oczyszczon.... "Sąd Boży!..." Na jedno mgnienie oka stare serce ścisnęło się uczuciem podobnem do trwogi. Oto Rotgier stanąć ma do walki śmiertelnej w obronie niewinności krzyżackiej, a przecie oni winni, będzie zatem walczył za kłamstwo... Nużby stało się nieszczęście? Lecz po chwili Zygfrydowi wydało się to znów niemożliwem. Rotgier nie może być zwyciężony.

Uspokoiwszy się w ten sposób, stary Krzyżak zamyślił się jeszcze nad tem, czyby nie lepiej wysłać tymczasem Danusi do którego odleglejszego zamku, któryby w żadnym razie nie mógł uledz zamachowi Mazurów. Lecz po chwili zastanowienia zaniechał i tej myśli. Obmyślić zamach i stanąć na czele mógłby jeno mąż Jurandówny, a on przecie zginie pod ręką Rotgiera.... Potem będą tylko ze strony księcia i księżny dochodzenia, przepytywania, pisania, skargi, ale przez to właśnie sprawa zatrze się i zaciemni, nie mówiąc o odwłoce niemal bez końca. "Wpierw nim do czego dojdą,—rzekł sobie Zygfryd— ja umrę, a może i Jurandówna postarzeje się w krzyżackiem zamknięciu" Kazał jednakże, by wszystko było gotowe w zamku do obrony a również i do drogi, nie wiedział bowiem dokładnie, co może z narady z Rotgierem wypaść i czekał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Katolicy w Stanach Zjednoczonych.

Najpotężniejszem państwem w Ameryce są Stany Zjednoczone, liczące obecnie przeszło 80 milionów mieszkańców. Do r. 1783 pozostawały one pod panowaniem Anglii, a katolicy nie mieli tu żadnych praw. Dopiero, gdy się uwolniły od Anglii, udało się katolikom otrzymać wolność wyznania. Lecz przez 70 lat musieli oni jeszcze walczyć o tę wolność, bo ją posiadali wprawdzie na papierze, ale nie w rzeczywistości.

Dzisiaj jest w Stanach około 35 milionów nieochrzczonych i bezwyznaniowych mieszkańców, około 25 milionów wierzących protestantów, a 15 milionów katolików.

Cóż zdziałali ci katolicy wśród ciągłych prześladowań i w tem niebezpiecznem otoczeniu?

Rozpoczęli oni pracować z niczem, a dzisiaj mogą wykazać następujące owoce usilnej swojej pracy. Obecnie mają 10 tysięcy świeckich, a 4 tysiące zakonnych księży. Stan kapłański ciągle się pomnaża, a wstępują do niego tak biedni, jak też i z wysokich stanów.

Dużo przestępujących z protestantyzmu obiera stan kapłański.

Kościołów mają okrągłe 12 tysięcy. Wiele z nich jest wspaniałych, mają urządzenia najnowszej mody, jako to: ogrzewanie parowe, elektryczne oświetlenie i t. d. Na 1288 katolików przypada jeden kościół. Rocznie przybywa 200 do 250 kościołów.

W ostatnich 30 latach urządzili katolicy 4300 katolickich szkół parafialnych z własnej kieszeni. Kosztowały one około 25 milionów dolarów. Roczne ich utrzymanie kosztuje ogromne sumy.

Ich roczny przyrost wynosi przeszło 200 nowych szkół. Opłaty szkolne są niskie, tak że i ubogie dzieci mogą z nich korzystać. Oprócz tego istnieją szkoły niedzielne dla takich dzieci, które zmuszone są do uczęszczania do szkół państwowych, w których niema nauki religii. Oprócz tego utrzymują zakony 870 wyższych zakładów dla młodzieńców i dziewczyn i około 1200 różnych zakładów dobroczynnych, połączonych ze szkołami. Także ich liczba wzrasta od roku do roku. Do wszystkich tych szkół i zakładów uczęszcza razem okrągłe 1 milion 200 tysięcy uczniów i uczenic. Oprócz tego istnieje tam przeszło 80 seminaryów teologicznych i innych, a 7 katolickich uniwersytetów z blisko 4000słuchaczami. Najstarszym uniwersytetem jest akademia Jezuitów w Georgetown, zewsząd poważana i liczna w słuchaczy. Katolicki uniwersytet w Washingtonie [illegible] majątek 2 miliony dolarów i około 250 tysięcy dolarów rocznego dochodu.

Większa część szkół tych posiada prawo publiczności i ma równe prawa ze szkołami państwowemi.

Klasztorów z 4000 zakonników, a 6000 zakonnic jest dużo we wszystkich krajach Stanów Zjednoczonych. Są one najczęściej połączone ze szpitalami, domami dla sierot i gospodarstwami, które uprawiają niektórzy zakonnicy własnoręcznie.

Wszystkie zakony europejskie są tam zastąpione. Przed kilkudziesięciu laty założony został nowy zakon amerykański t. zw. Paulistów, który z wielkiem powodzeniem pracuje nad nawróceniem protestantów.

Na potrzeby religijne Stany nie płacą nic. Tylko niektóre wielkie miasta, jak Nowy York popierają pieniężnie katolickie związki i zakłady. Wszystkie potrzebne pieniądze na utrzymanie kościołów i zakładów katolickich składają katolicy dobrowolnie. Przyczyniają się do tego: wynajmowanie ławek kościelnych, składki w kościele i po domach, urządzanie wycieczek, koncertów it.d.,które często przynoszą tysiące dolarów czystego zysku. Nieraz ofiarują robotnicy zarobek jednego dnia w miesiącu z góry na potrzeby religijne. W New Yorku zawiązali policyanci związek, który dostarcza dla kościoła parafialnego potrzebnych szat kapłańskich i stara się o ozdobienie ołtarzy. Niektóre osoby, a także całe gminy lub związki dają znaczne sumy na cele religijno-dobroczynne: tak np. p. Cadwell na założenie rz. kat. uniwersytetu w Washingtonie ofiarowała sumę 500,000 dolarów, miasto nawiedzone zeszłego roku trzęsieniem ziemi St. Francisco dla kościoła Jezuitów największy organ na całym świecie. Podobnych przykładów możnaby liczyć na tysiące.

Katolickich bractw i związków najróżniejszych jest tam niezliczona liczba. Łączą się wszystkie w narodowych centralnych związkach i zjednoczeniach. Niektóre z nich mają 200 tysięcy i więcej członków. Niektóre z nich mają rocznych dochodów 8 do 9 milionów dolarów. Urządzają także nieraz wiece, często olbrzymie. Tak np. pierwszy wiec katolicki w Baltimore, miał w r. 1889 przeszło 30 tysięcy uczestników, z których niektórzy przybyli z odległości tysięcy mil; przewodniczył mu gubernator stanu Maryland, a urzędnicy powitali przybyłych. Jako przykład życia katolickiego może posłużyć jedna parafia w Chicago. Z 35 tysięcy parafian należy do katolickich związków 30 tysięcy. Politycznych związków katolickich, niema, bo są tam niepotrzebne. Nikomu tam nie przyjdzie na myśl, aby władzę ująć w swe ręce, a potem używać jej na to, aby zwalczać religię katolicką jak u nas. Dlatego też katolicy należą do różnych stronnictw. Kiedy jednak o sprawy katolickie chodziło, wtenczas katolicy opuszczali stronnictwa, a w ciałach ustawodawczych razem bronili spraw katolickich.

Nieprawda, że podziwienia godni są ci katolicy amerykańscy. Nie wstydzą się swej religii, lecz otwarcie ją wyznają, a starają się o to, aby mieli zupełną wolność w sprawach katolickich. I nie szczędzą oni pieniędzy, gdy chodzi o budowę kościoła, szkoły, lub jakich innych zakładów katolickich.

Car i jego siły zbrojne.

Z powodu głównego ukazu dotyczącego rosyjskiej armii i marynarki, petersburski korespondent "Daily Mail" przesyła posztą do Londynu godne uwagi zdania. Pisze, że ukaz stanowi najdonioślejszą decyzyę po rozwiązaniu dumy.

Decyzya została przedsięwziętą po długich decyzyach w Carskiem Siole. Odłącza ona całkowicie kwestye państwowej obrony od wszystkich spraw polityki wewnętrznej. Car za zgodą w. książąt, władz wojskowych i jen. Kuropatkina jest teraz we własnej osobie prezesem Rady państwowej obrony zaś oba ministerstwa wojny i marynarki przestają mieć byt osobny.

I właśnie — pisze korespondent—bezpośrednie znaczenie tej wielkiej zmiany, więcej, niż jej wpływ na ogólną politykę rosyjską, może pociągnąć za sobą groźne następstwa. Naczelnym faktem w polityce Stołypina jest to, że istnieją w całem państwie doraźne sądy wojenne, złożone wyłącznie z wojskowych — że wyroki są wojenne, nie podlegają ani rewizyi ministra spraw wewnętrznych, ani sprawiedliwości — tem mniej cara — zatwierdzane są jedynie tylko przez wojennych, dowodzących w obwodzie, w którym się sąd odbywa.

Wyłączając cały system militarny z pod kompetencyi Dumy, car kategorycznie zabrania przyszłej Dumie zajmować się kwestyą politycznych sądów wojennych, która właśnie obchodzi szerokiem masy narodowe daleko więcej, niż je obchodziła kwestya amnestyi, tak uparcie stawiana przez poprzednią Dumę. Rzecz jasna więc że bezpośredni skutek usunięcia armii i marynarki z pod kompetencyi, interpelacyi Dumy, będzie ten, iż zaraz po zjeździe nowej Dumy przyjdzie do nadzwyczaj ostrego kryzysu.

Decyzya carska dowodzi, że Mikołaj II polega w dalszym ciągu na siłach zbrojnych państwa, a nie na politycznych reformatorach. Równocześnie mają być powzięte dalsze uchwały, znoszące miejscowe ograniczenia włościan.

Ale najwybitniejszym, zarazem najgroźniejszym wypadkiem politycznym jest wyłączenie kompetencyi Dumy od wielkich kwestyi, dotyczących państwowych sił zbrojnych.

PRZERYWALSKI.

— Wczoraj spotkałem...
— Iksińskiego?
— Nie, Zetowskiego, który...
— Źle wyglądał?
— Albo nie, mówił mi...
— Że wygrał na loteryi?
— Nie, jego żona...
— Zachorowała?
— Także nie, tylko...
— Że mu uciekła?
—— Do kroćset kopyt tysięcy djabłów, czy ty chcesz tę historyjkę opowiedzieć czy ja?

WZIĄŁ SIĘ NA SPOSÓB.

Żyd przychodzi do dłużnika, a ten się zamknął; żyd puka a dłużnik woła:
— Kto tam?
— Ja, wierzyciel.
— A w co ty wierzysz? — pyta dłużnik.
— Ja wierzę, że dostanę moje pieniądzów — powiada żyd.
— Idź precz — woła dłużnik;— wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

O SZKARLAATYNIE.

Kilka uwag polskiego doktora.

(Z "Dziennika Narodowego.)

Są pewne choroby, które pojawiają się od czasu do czasu w niektórych porach roku, sprzyjających im więcej pod względem warunków atmosferycznych. Choroby te nazywamy epidemicznemi, gdyż z powodu swej wielkiej zaraźliwości obejmują całe wsie, miasta, a nawet i kraje.

Do najniebezpieczniejszych takich chorób zaraźliwych należały dawnymi czasy dość powszednie, a dziś rzadkie dżuma i cholera; w czasach obecnych często groźnie występuje ospa, a z chorób dziecinnych, także i dająca się właśnie we znaki miastu naszemu szkarlatyna. O niej kreślimy poniżej uwag parę dla pożytku polskieko ogółu. Groźna z powodu wielkiej zaraźliwości, grasuje szkarlatyna wśród dzieci prawie wyłącznie, co powiększa bardzo stopień jej groźności. Dzielnice miasta Chicago zamieszkane przez Polaków są bardzo gesto zaludnione i dziećmi przepełnione. Gdy więc szkarlatyna, tak bardzo zaraźliwa ukaże się we familii, składającej się z kilkorga dzieci, to wtedy wszystkie te dzieci, a nawet wszystkie dzieci w całem sąsiedztwie są narażone na tę chorobę.

Otóż chodzić nam powinno o to, ażeby, jeżeli już nie przeszkodzić pojawieniu się choroby, co jest wprost niemożliwem, to przynajmniej, ażeby ograniczyć ją do możliwie najciaśniejszych granic.

Ogromnym błędem, często bardzo w polskich domach popełnianym bywa, że skoro ktoś zachoruje, starszy, a osobliwie dziecko to ten mały pokoik sypialny, tak zwany "bedroom" zgromadza zaraz całą masę kumoszek, ciotek, przyjaciółek i sąsiadek, z których każda ma coś do poradzenia i do krytykowania, a zawsze, rozumie się, doktora. Potem te wszystkie kobiety rozchodzą się po domach swoich, i — ma się rozumieć—rozwlekają zarazę.

Dlatego to urząd zdrowia nakazuje nalepiać plakaty na drzwiach mieszkania chorego, aby odstraszać od odwiedzin niepotrzebnych. Ale tu znowu doktor, wezwany do chorego, spotyka ze strony matki lub ojca przeszkody w spełnieniu swojego obowiązku. Zdarza się bowiem, że rodzice proszą, aby karty nie wywieszać. Doktor zaś zmuszony raportować o chorobie zakaźnej do urzędu zdrowia ze względu na całe setki i tysiące innych dzieci jest później uważany za nieprzyjaciela i — jako taki, — napędzony!

Niechajby nareszcie publiczność zrozumiała, że izolowanie, czyli odosobnienie choroby zakaźnej jak np. szkarlatyna, jest wprost koniecznem w obec wielkiego niebezpieczeństwa, jakiem zagraża jeden wypadek całemu otoczeniu i sąsiedztwu, a zatem sumiennego lekarza obowiązkiem jest uczynić wszystko, co w jego mocy, aby przeszkodzić łatwemu rozszerzeniu choroby. — Czy można i czy godzi się powstrzymywać lekarza w spełnieniu tego obowiązku? Z pewnością nie. To każdy rozsądny człowiek przyznać musi.

Niema środków w medycynie ażeby zapobiedz mającej się pojawić szkarlatynie. Możemy jednakże znacznie złagodzić atak choroby, jeżeli będziemy przestrzegać starannie głównego i najpierwszego warunku naszego zdrowia, to jest czystości, która dla dzieci jest wprost dobrodziejstwem ze względu na ich wzrost i dobry wygląd a także wesołość. A więc czyste utrzymanie ciała, kąpiel i umywanie bez narażenia dziecka na zaziębienie, czyste i porządne utrzymywanie mieszkania, bez odorów i wyziewów zadusznych, sprzyjających tworzeniu się mikrobów czyli bakcylów, wreszcie bardzo ważną rzeczą jest czystość bielizny i pościeli, wchodzącej z ciałem w styczność bezpośrednią.

Skąd się bierze szkarlatyna? Trudno to powiedzieć. Zarazki choroby znajdują się wszędzie, unoszą się poprostu w powietrzu, są we wodzie i w mleku nieczystem, a mylnem jest mniemanie, jakoby ta choroba pochodziła z przeziębienia. Czy się zatem trzyma dziecko w domu czy nie, to jednak zawsze dostać ono może szkarlatyny i wszędzie po równi jest na nią narażone.

Naturalnie, jak już poprzednio silniej uważać, ażeby nie narażać dziecka na "zarażenie się chorobą", unikać tedy trzeba przedewszystkiem domów, gdzie pojawiła się już choroba, a także — jak zawsze zresztą — unikać trzeba przeziębienia. Jakież są pierwsze objawy tej tak bardzo niebezpiecznej choroby? Dziecko, zaatakowane przez szkarlatynę, skarży się zwykle na osłabienie ogólne, brak apetytu i czasem dreszcze, pod wieczór zwykle dostaje gorączki.

Prawie zawsze wstępuje trudność w połykaniu i zaczerwienienie gardła, a charakterystycznemi są także wymioty, które zdarzają się przy każdym prawie wypadku. Skoro się tedy takie pojawią symptomy, należy przedewszystkiem natychmiast zawezwać lekarza, do którego poleceń stosować się trzeba jak najściślej, jeśli się nie chce mieć na sumieniu życia własnego dziecięcia.

Wielki procent śmiertelności dzieci na tę chorobę pochodzi właśnie stąd, że nie słuchamy instrukcyi lekarza i dajemy np. dziecku jeść i pić to, co tylko samo pragnie... Dyeta jest w każdej chorobie, a tem bardziej w tak niebezpiecznej regułą zasadniczą, dlatego też trzeba jej bacznie przestrzegać, zwłaszcza u dzieci, które rozumu nie mają i nie mogą wiedzieć, co im zaszkodzi, co stan ich choroby pogorszy.

A więc przedewszystkiem nie wolno dziecku choremu na szkarlatynę dawać żadnych pokarmów. Spożywać ono może płynne tylko potrawy w umiarkowanej ilości, a podane czysto i starannie przegotowane. Choremu dziecku podawać trzeba możliwie najlepsze mleko, które za każdym razem musi być przegotowane. Tak samo dobrą jest gorąca herbata, która często dziecku na orzeźwienie może służyć. Pamiętać należy, że można dawać pić często, ale w małych ilościach, zwłaszcza gorącą wodę. Z pokarmów więcej stałej konsystencyi dawać można kaszki gotowane na mleku i wodzie, mięsnych pokarmów nie wolno dawać wcale. Dla dezynfekcyi mieszkania dobrze i pożytecznie bardzo jest skrapiać codziennie podłogę, pościel i łóżko 5-cio procentowym rozczynem kwasu karbolowego, który zabija unoszące się w powietrzu mikroby szkarlatyny. Pościel z łóżka chorego dziecka należy prać zaraz i osobno ażeby zarazki, znajdujące się na niej, nie dostały się do innej pościeli i nie zaraziły innych dzieci. Nie potrzebujemy dodawać, że nie wolno kłaść dzieci zdrowych do jednego łóżka z chorem, co przecież robią niektórzy, wogóle pokój chorego dziecka nie powinien być wcale dostępnym dla innych małych dzieci.

Najniebezpieczniejszym okresem szkarlatyny jest ten, kiedy skóra charakterystycznie czerwona w tej chorobie zaczyna się łuszczyć. Właśnie te łuski, te cząstki skóry chowają się w bieliźnie, pościeli i przenoszą bardzo łatwo na inne dzieci, a pościeraki zawierają w sobie zarazki, przeto zagrażają najsilniej przeniesieniem choroby; skoro ustąpi czerwony kolor skóry i łuszczenie się tejże, nie myślcie, że to już koniec choroby! Po żadnej chorobie nie następują u dzieci tak groźne następstwa jak właśnie po szkarlatynie i dlatego przez 2 do 3 miesięcy jeszcze po okresie łuszczenia należy dziecię chronić od zaziębienia, należy je odżywiać hygienicznie.

Sama szkarlatyna nie jest nawet tyle niebezpieczną, co właśnie rozmaite jej następstwa, oraz towarzyszące jej komplikacye.

Jedną z najważniejszych takich komplikacyi jest dyfterya, choroba gardła, również bardzo zaraźliwa, dawniej bardzo niebezpieczna i prawie zawsze śmiertelna, obecnie, od czasu wynalezienia surowicy antydyfterycznej, nie niebezpieczna, rozumie się o tyle, o ile ją się wcześnie dość rozpozna i surowicę zastrzyknie. Dyfterya objawia się przemijającą gorączką i szaro-białymi, płatkowatymi utworami w gardle. Często — jak najczęściej należy dzieciom do gardła zaglądać, a skoro się spostrzeże takie właśnie biało-szare płatki, należy natychmiast wezwać lekarza, który musi zastrzyknąć choremu dziecku surowicę, aby chorobę w zarodku stłumić. W przeciwnym razie dyfterya rozwija się tak silnie, że dziecko po prostu się dusi.

Innem bardzo ciężkiem i groźnem następstwem szkarlatyny to jest choroba nerkowa, czyli zapalenie nerek, powstające wskutek zaziębienia dziecka w okresie np. łuszczenia lub po niem, kiedy dziecię za wcześnie po chorobie wyjdzie z domu i przeziębi się, choćby tylko lekko. Zapalenie nerek, to choroba długa: wymagająca bardzo troskliwej opieki lekarskiej, tylko też lekarz pomocnym tu być może, zaraz go więc trzeba wezwać, a nie wdawać się w domowe leczenie, które dziecko o śmierć przyprawi.

Cieczenie z uszu, zanik sił i osłabienie ogólne, wyrzuty na ciele, brak apetytu, niedyspozycye nerkowe, choroby żołądka i kiszek, a nawet reumatyzm i paraliż, wszystkiemu temu szkarlatyna ułatwia przystęp.

Widzimy tedy, jak bardzo groźna to i niebezpieczna choroba, nie mamy też słów dość silnych, aby nasz ogół przed nią przestrzedz, zwłaszcza teraz, gdy w Chicago panuje nadmiernie. Niechajże te pobieżne i krótkie uwagi nasze posłużą ku informacyi i przestrodze.

Dr. A. Szwajkart.

ŚRODEK NA KATAR.

W jednym z dzienników czytamy: Gdy katar trwa bardzo długo i zacznie się rozchodzić i w gardle i w głowie i po piersiach, kiedy płynie bez ustanku, przymiesza się kaszel, chrypka itd., staje się to przykre, a nawet bardzo uciążliwe.

Wówczas niejeden woła niecierpliwie: "Ach, cóż to za nieznośny katar! jakby się tu jego pozbyć?

Po większej części mocno zakatarzeni otulają głowy, nie śmią wyjść za próg, biorą na poty, a czując pewne pragnienie, piją. — A to właśnie najgorsze; owszem: należy unikać płynów.

Angielski dr. Williams wypróbował to na sobie samym. Przez 24 godzin nie przyjmował żadnego płynu, i w ten sposób nietylko uniknął pogorszeń, ale nawet płynienie znacznie się zmniejszyło i już więcej nie potrzebował tak często uciekać się do chusteczki. Przeciągnął więc swe doświadczenie jeszcze przez 24 godzin i został całkiem uwolnionym od swego nieżytu. A co ważniejsza: nie doświadczył kaszlu, jak to bywało uprzednio i całe cierpienie kataralne ustąpiło.

Po tej kuracyi, odbytej na własnem ciele, dr. W. zastosował taką i swoim pacyentom. Przy tem przepisywał jedzenie: chleb i potrawy mączne z trochą masła, jarzyny, białe ryby i białe mięsa, lekkie budynie i suszone owoce. Często ograniczał on zmianę dyety tylko tem, że nie pozwalał zgoła używać napojów. Zupełne powstrzymanie się od płynów działa najczynniej, jednakże powodzenie kuracyi nie bardzo się zepsuje, przez picie na śniadanie lub na wieczerzę łyżki herbaty lub mleka i na noc kieliszka wody.

Dr. W. mówi: "Wielką zaletę tej metody stanowi też to, że chory nie doznaje przeszkody w swoich zatrudnieniach i że nie potrzebuje siedzieć w pokoju. Byle ubrać się ciepło i strzedz się od nowego zaziębienia, to ruch na wolnem powietrzu jeszcze wspiera kuracyę. Jako średni przeciąg czasu, przez który powstrzymać się trzeba od wszelkiego płynu, można zakreślić 48 godzin; często wystarcza 36 godzin, a tylko ciężkie, rzadkie wypadki wymagać mogą 72 godzin.

Po przytoczeniu tego w jednem z pism przyrodoleczniczych, dodaje inny lekarz, że przy zachowaniu powyższego przepisu, katar rzadko się upiera poza dwie doby, a najdalej w ciągu trzeciej ustąpić musi.

Sposób to wreszcie wypróbowany przez wielu na sobie samych, i na mnóstwie innych, a im starszy, tembardziej zasługuje na wiarę i uznanie. Uciążliwe płynienie usuwa się bardzo prędko i nietylko unika się przymusowego stronienia od towarzystwa, lecz równocześnie zapobiega się wszelkim następstwom, jak kataralnego zaognienia bębenka usznego, wskutek zbyt natężonego ucierania nosa. Godnem jest uwagi i to, że nawet początkowe pragnienie, zwykle towarzyszące katarowi, wkrótce ustępuje samo przez się.

SĄD POLOWY.

Była godzina ósma rano. Siedziałem w swem skromnem, literackiem mieszkaniu, gdy nagle drzwi otworzyły się z hałasem i usłyszałem groźnym głosem wyrzeczone słowa:

— Sąd idzie! Proszę wstać!

Znając dobrze te sakramentalne wezwanie z pola walki z wierzyrzycielami, tj. z sali sądowej, zerwałem się na równe nogi i podążyłem ku drzwiom.

Przedemną stał komisarz policyi ze stójkowym i dwoma żołnierzami.

— Czem mogę służyć? — zapytałem jaknajuprzejmiej.

W odpowiedzi na to jeden z żołnierzy pokazał mi kolbę i rzekł ponuro:

— Nu... nu... czort!

Poczem drugi żołnierz pokazał mi sztyk i wyrzekł groźnie:

— A ty milcz!

Wreszcie stójkowy, wyjąwszy z kieszeni ulepszone kajdanki, przemówił surowo:

— Bez gadania! Nam niema kiedy wozić się z tobą!

Zwróciłem wzrok pytający na komisarza. Dygnitarz zmarszczył brwi i odezwał się tonem w którym brzmiała siła świadomej swych celów władzy:

— Jesteśmy sąd wojenno - polowy.

Osłupiałem — po chwili jednak, przyszedłszy do siebie, zainterpelowałem jak najłagodniej:

— Jakto, panie komisarzu... przecież sąd polowy składać mają oficerowie, a prócz pana, tu ich niema.

— Zabrakło. Wszyscy oficerowie zajęci w kompletach sądowych. Niższe czyny muszą spełniać obowiązki sędziów. Ale to tylko czasowo — dodał uspakajająco.

— Panie komisarzu, jak mi wiadomo z komunikatu urzędowego, sądy polowe ustanowione zostały w tym celu, ażeby znacznie zbliżyć wykonanie wyroku do chwili popełnienia przestępstwa. A ja przecież żadnego przestępstwa jeszcze nie popełniłem.

— To, to tak — ale u mnie inaczej. W moim cyrkule sądy polowe są po to, ażeby wykonanie wyroku znacznie poprzedzało popełnienie przestępstwa.

Głuchy jęk wydarł mi się z piersi. Usłyszawszy to jeden z żołnierzy, pokazał mi sztyk, a drugi kolbę i obaj jednocześnie wyrzekli:

— Ni... ni... a to...

— Posiedzenie sądowe otwarte — ogłosił komisarz. U ciebie krzeseł niema? — rzekł, zwracając się do mnie.

— Tylko dwa — wybąkałem.

— Nu, nic, jedno starczy. Siądziemy na ziemi, a na krześle pisać będziemy protokół. Siadać, zuchy! — skomenderował żołnierzom.

— Radzi starać się! — odpowiedzieli czasowo pełniący obowiązki sędziów wojenno polowych i zajęli miejsca na podłodze.

Komisarz objął prezydjalne miejsce i utkwiwszy we mnie przenikliwy wzrok, zapytał:

— Ty kto?

— Ja... ja... nic nie zrobiłem, ja redaktor..

— To, to i jest. Jako redaktor, ty możesz ciągle popełniać ciężkie przestępstwa, których ja nie ścierpię. Można podburzać do gwałtów, szerzyć występną propagandę, obrażać urzędowe osoby, albo, nie daj Boże, armię. Wskutek tego, dla stanowczego zapobieżenia wyżej wymienionych przestępstw oddany zostajesz pod sąd wojenno polowy.

— On jeszcze i rewolucyonier, "wasze boje" — zameldował stójkowy.

— Aha — przypomniał sobie komisarz — wczoraj o godzinie 11 minut 23 wieczorem, około domu, w którym mieszkasz, niewiadomy złoczyńca rzucił pukawkę, czem wywołał popłoch wśród stojącej na posterunkach policyi. Ty dlaczego nie zawiadomił władzy, jak się nazywa ten niegodziwiec?

— Panie komisarzu... ja go nie znam... nic nie wiem, nie słyszałem...

— Nie widział, nie słyszał, znamy was! Tak ty, znaczy, jego wspólnik, winien współudziału w przestępstwie. Nu, bratcy — rzekł zwracając się do żołnierzy — powiesić jego?

— Możno — odparli spokojnie zapytani.

— Panie komisarzu, jam niewinny... postawię świadków.

— Sąd polowy nie zna żadnych świadków.

— Niech mi pan pozwoli wytłómaczyć się, obronić.

— Sąd polowy nie dopuszcza obrony.

— Już nigdy nie będę, panie komisarzu — ryknąłem w rozpaczy.

— Nu, tak — to druga rzecz. Wobec czystoserdecznego przyznania się do winy i wyrażonej skruchy, zmniejszym tobie karę. Jak myślicie, chłopcy — posłać go na 20 lat w Turuchański kraj?

— Niczewo, możno — odpowiedzieli żołnierze.

— Tak i gotowe — rzekł komisarz. Teraz tylko protokół zrobim, żeby legalnie było. Wy pisać możecie? — rzekł, zwracając się do żołnierzy.

— Nikak niet.

— Nu, wszystko równo! Staw krestik! A ty, stójkowy, kajdanki jemu nałóż i w wagon pośpieszny wsadź. A przykaż jemu, żeby szyb w wagonie, jak Bielencew, nie wybijał, a to srogo karany będzie.

Stójkowy, spełniając rozkaz, ujął mnie silnie za kołnierz...

Nagle obudziłem się. Więc to był sen tylko!

Tak, tymczasem tylko sen, ale w dzisiejszych czasach, gdy rzeczywistość wydaje się snem strasznym, sny mogą stać się groźną rzeczywistością.

.,Chi lo sa? — jak mówią Włosi — czyli tłómacząc to na ogólnie dostępny u nas język: **Bog znajet i gienierał Den!**

DO DZIECI W POZNANSKIEM.

(Tłomaczone z węgierskiego).

O dziatki polskie! męczenniki małe!
Ledwo od ziemi odrosłe żołnierze!
Wam przyszło dzisiaj dawnej Polski chwałę
W swojej dziecięcej odnowić ofierze!...

Wy drobne ziarnka wielkiego plemienia,
Chyżo rośnijcie! wszak ziemia zroszona
Łez waszych deszczem — w cud ogród się zmienia...
Co na nim wzrosło, już nigdy nie skona!

Wy bohaterzy! Wy wielcy, choć mali,
My zadziwieni, patrzymy z oddali
Na dusze młode, a takie ogniste,
Na serca młode, a jakby ze stali —
O dziatki polskie: błogosław wam Chryste!...

Margitta Zsarnoczay.

HUMOR I SATYRA.

TO JEST JEGO WARYACYA.

Młody Eliasz Spatzenmacher szedł lasem i widział, jak właśnie jakiś myśliwy zastrzelił jastrzębia.

— Co to jest, co pan zastrzelił — pyta młody Eliasz.

— Jastrząb — powiada myśliwy.

Eliasz wrócił do domu i spytał swego rabina, co to jest jastrząb. Rabin szukał po swoich księgach, ale nie znalazłszy nic, rzekł, ażeby się pozbyć kłopotu.

— Jastrząb to jest take zwaryowane rybe...

— Ależ Rebe, jak to może być rybe — un przecież latał w powietrzu.

— Nu, to jest właśni jego waryacye.

NA WSI.

— Sprobujta no, Wojciechu, tej strucli, samam piekła na święta Bożego Narodzynia.

— Bóg zapłać wam kumo!

— O! a bez co takieście zhardzieli?

— Nie zhardziołem; jenom sobie tak podjał na Wigiliom, że do Trzech Królj nie będę mógł gębą ruchać.

PRAWDZIWY SOJUSZ.

— Co to, już druga francuska łódź wojenna zatonęła? Francya ma obecnie sporą flotę pod wodą.

— Nic dziwnego; musi na tym punkcie być prawdziwą sojuszniczką.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW. Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przestawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., a także małym biznesistom. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości. Adres: **Agents Wholesale Watch Co.** Dept. 6 box 1563, New York. (7)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

JACHIMOWICZ St. z gub. płockiej, ze wsi Młotkowo, poszukiwany jest przez swojego kumotra Maryana Grzegarzewskiego, box 122 Shamokin, Pa. (6)

DO SPRZEDANIA farma 250-cio akrowa, z tego przeszło 100 akrów czystej ornej ziemi bez kamieni, reszta pastwisko i wyborny las. Dom dobry dwupiętrowy i stajnia, podostatkiem wody, pół mili od szkoły, kościoła, sztoru i poczty, 5 mil od miejsca targowego. Sprzedaje się z powodu śmierci właściciela, za 1800. Adres: Daniel Kudlik, R. F. D. 62, Colchester, Conn. (6)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hotelliści itd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po **hurtowne ceny** dla handlarzy. Adres: (9)
European Tobacco Co., Wholesale Dept. B, 33 Leonard st., New York.

NIZIELSKI Fr. z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce 11 lat, poszukiwany jest przez swego brata, Stanisława Nizielskiego, Stambaugh, Mich. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody. (6)

CENAR Jan, 14 lat liczący, brunet małego wzrostu, poszukiwany jest przez swego ojca, Walentego Cenar, Harrah, Okla., O. T. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (6)

JAN i Ksawery Kosakowscy bracia stryjeczni i Antoni Kosakowski, pochodzący z gubernii Suwalskiej, ze wsi Przebrod, poszukiwani są przez Władysława Kosakowskiego. Kto by o nich wiedział lub oni sami niech piszą do: W. Kosakowski, box 76, Rockfall, Conn. (7)

MIEZIA J. z gub łomżyńskiej a w Ameryce przebywa od 5 lat, poszukiwany jest przez Józefa Wysockiego 3621 St. Charles st., Anderson, Ind.

MĘŻCZYZNA lat 25 liczący, mówiący biegle po polsku, niemiecku i rusku mający świadectwa ukończonej wyższej szkoły średniej z zawodu nauczyciel z Austryi poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. W. Niedenthal East Chicago Ind.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

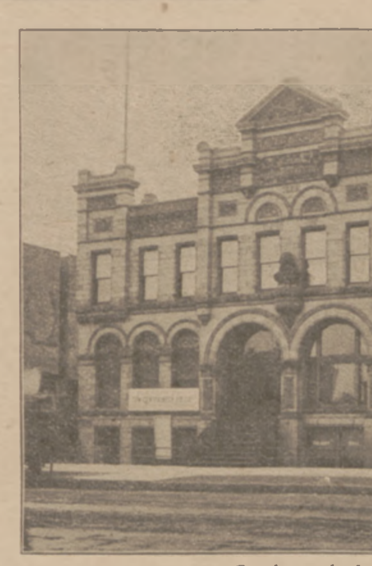
SZWAŻ Walenty poszukiwany jest przez Ignacego -Chromego 188 Crane ave, Mt. Pl., Schenectady, N. Y.

KACZMARSKI Alex z pow. sanocki go w Galicyi, poszukiwany jest przez Józefa Wendelskiego, box 404, Mansfield, Mich.

PODZIĘKOWANIE.

Najserdeczniej dziękujemy Dr. Statkiewiczowi, prezydentowi Polskiego Kolegium dla Akuszerek, 626 Milwaukee Ave. za tak znakomite przygotowanie nas do egzaminu, iż zdałyśmy takowy pomyślnie bez najmniejszej trudności. Niestrudzona, sumienna praca naszego Prezydenta jest dostateczną gwarancyą, iż każda uczennica dobrej woli zda niewątpliwie egzamin, a postępując według jego nauk i przykładu, pracować będzie z powodzeniem dla dobra społeczeństwa.

Imieniem dziewięciu koleżanek: Marya Flaszowa, 17 Fay st.— E. Dropińska, 271 Cornell st.— Olga Zimmerman, 1252 41st ct. Anna Zielińska, 43 Emma st. — Joz. Olbrycht, 55 Bouwans st. — Chicago, Ill. (6)



Spalona hala Pułaskiego.

Nowiny Miejscowe

Pożar hali Pułaskiego.

We środę wieczorem dotknęła Polaków na Wojciechowie dotkliwa klęska. Spaliła się bowiem hala Pułaskiego. Pożar, zniszczył w krótkim czasie budynek polskim wystawiony groszem, gdzie zbierały się Towarzystwa polskie.

Pożar, jak twierdzą niektórzy, wybuchł na scenie i rozszerzył się szybko, a przedarłszy się do browaru, zniszczył takowy do szczętu, zrządziwszy szkody na sumę 100,000 dolarów. Szkoda ta niewątpliwie będzie daleko znaczniejszą, gdy towarzystwa i spółki, które tam posiadały swe kasy i swe majątki, straty obliczą. Na razie można, tak na ogół wziąwszy, powiedzieć, że straty towarzystw wyniosą do $20,000.

Pożar wybuchł o 8-mej godzinie wieczorem, właśnie w chwili, gdy w salach odbywały się rozmaite posiedzenia, a także i posiedzenie Tow. Budowniczo-Pożyczkowego i Kasy Oszczędności K. Pułaskiego, które posiada bardzo wielu akcyonaryuszy i zawsze każde posiedzenie gromadzi dużo ludzi. Pożar przeto wywołał panikę, którą jednak przytomniejsi ludzie umieli uspokoić, i przeszkodzić nieszczęściom. Z biedą uratowano rodzinę p. Leonarda Rutkowskiego, zarządcy budynku, ale nie było można uratować mebli i dobytku domowego.

Hala Pułaskiego została wybudowaną w r. 1892 na podstawie planów architekta Lewandowskiego przez kontraktora Jana Deptulskiego kosztem około $75,000. Kapitał oryginalnie powstał ze sprzedaży akcyi, ale gdy w r. 1892 i 93 nastały kiepskie czasy i hala nie przynosiła tyle, ażeby bodajby procenta od pożyczki zapłacić, dyrektorzy hali rozpoczęli pożyczanie rozmaitych sum od różnych osobistości i temi sumami zatykali dziury. W ten sposób suma pożyczonych ciężko zapracowanych groszy doszła do 50 tysięcy dolarów. To jednakże nie wiele pomogło i w końcu wierzyciele wystawili halę na licytacyę, a pp. Jan Czaja i Bernard L. Maciejewski na własność ją nabyli. Po nabyciu budynku panowie ci przystąpili do wybudowania browarni i cały dół hali zużyli na lodownię i miejsce na kadzie z piwem, pozostawiając halę nietkniętą.

W tej hali odbywały się polskie przedstawienia, koncerty, obchody i bale, a właściciele przygotowywali się do zupełnego odnowienia tejże, kosztem $5.000, gdy ogień zamienił ją w perzynę. Nie wiemy, czy hala ta odbudowaną zostanie, czy nie, ale cieszymy się nadzieją, że do tego przyjdzie, bo jest nadzwyczaj w tej okolicy potrzebną. Naturalnie, że doświadczenie, nabyte przez stratę, nie pozwoli na powtórzenie eksperymentu z r. 1902 i jeżeli przyjdzie do budowy hali na planie udziałowym, plan ten zostanie przeprowadzony mądrzej, rozumniej, a przedewszystkiem uczciwiej, aniżeli w 1892 roku.

ROCZNE POSIEDZENIE KOMITETU CENTRALNEGO POMNIKA KOSCIUSZKI W WASHINGTONIE.

Zeszłego tygodnia odbyło się w domu Zw. Nar. Pol. roczne posiedzenie Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki w Washingtonie. Oprócz miejscowych członków komitetu, przybyli z Milwaukee dr. K. Wagner i ob. Józef Kruszka, tudzież z So. Bend obywatel P. Beczkiewicz.

Posiedzenie otworzył prezes komitetu ob. T. M. Heliński który po kilku słowach powitania poprosił o wybór przewodniczącego i o sekretarza zebrania.

Obrano jednogłośnie przewodniczącym ob. M. B. Stęczyńskiego, a sekretarzem ob. St. Osadę.

Uchwalono, aby stosownie do życzenia cenzora i Zarz. Centr. Zw. Nar. Pol. oprócz dawniejszych reprezentantów i członków Kom. Centralnego, weszli w skład tegoż wszyscy wicecenzorzy i cały Zarząd Centralny i to z prawem głosu już na tem posiedzeniu.

Uchwała ta przeszła jednogłośnie.

Przystąpiono do sprawozdań.

Sprawozdanie prezesa T. M. Helińskiego brzmiało krótko.

Zaznaczył swoje zadowolenie, że sprawa wzięła obrót tak pomyślny, że wynik konkursu jest świetny i postawił nas wysoko w oczach Amerykanów, a co do szczegółów, oświadczył, że te podadzą inni urzędnicy.

Sprawozdanie przyjęto. Sprawozdanie sekretarza finansowego S. Orpiszewskiego ze stanu funduszów brzmiało jak następuje:

Wykaz dochodów i rozchodów funduszu na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie od początku aż do dnia 31 grudnia 1906.

Dochód:

Z dobrowolnych ofiar zebrano $4,462.11. Z podatku od członków Związku $11,162.63. Pozostałość funduszu pomn. Kościuszki w Chicago 693,84. Od Związku Polek ofiara $50.00 Procent od pieniędzy w banku i od morgeczów 401.28. Razem dochód $16.769,86.

Rozchód.

Ogólny rozchód od chwili rozpoczęcia zbierania składek do dnia 31 grudnia 1906 r. wynosi $658,31 W ręku kasyera $16.111, 55. Wypłacono na morgecze $7.292,91. W ręku kasyera gotówką 8,818.64.

Sprawozdanie to po potwierdzeniu przez komitet rewizyjny zostało przyjęte, tak samo, jak i sprawozdanie skarbnika obywatela M. Durskiego, który oświadczył, że po dniu 31 stycznia wpłynęło jeszcze, przeważnie z podatku od członków Z. Nar. Pol. przeszło 1,000 dolarów.

W banku Stenslanda przepadło z funduszów pomnikowych $82, ale sumę tę zobowiązali się pokryć ob. skarbnik M. Durki i ob. J. Smulski. Przyjęto do wiadomości z uznaniem.

Sprawozdanie sekr. prot. ob. M. Sienkiewicza wykazało, że po za artykułami w pismach miejscowych i w Polsce, wysłał w roku zeszłym 416 listów i kart pocztowych, a wydatki biurowe wynosiły $12.18.

Przyjęto jednogłośnie.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółów z pierwszego zebrania rocznego Kom. Centralnego i nadzwyczajnego zebrania tegoż komitetu, które się odbyło w dniu 17 lutego 1906 w celu rozpisania konkursu, odczytał bardzo obszerne i bardzo interesujące sprawozdanie ob. M. J. Sienkiewicz, jako reprezentant Komitetu w Washingtonie na konkursie i w czasie wystawy modeli.

W niedzielnem wydaniu dziennika Record Herald zamieszczony był piękny artykuł napisany przez redaktora "Zgody" prof. Siemiradzkiego o modelu pomnika Tad. Kościuszki w Washingtonie, który otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie. Artykuł ozdobiony jest piękną illustracyą wspomnianego modelu, a treść odnosi się do historyi, w jaki sposób powstała myśl i kto ją doprowadził do skutku.

Treść tego artykułu jest prawie ta sama, jak artykuł zamieszczony w dzisiejszym numerze "Gazety Polskiej", wyjęty z ostatniego numeru "Zgody".

Prof. Siemiradzkiemu należy się uznanie, iż zaznajamia Amerykanów o życiu tutejszj Polonii i wyświadcza przez to wielką przysługę nietylko naszej emigracyi, ale wogóle sprawie polskiej.

W ogłoszonym niedawno biuletynie zdrowia Dra Whalena znajdujemy między innymi ustęp, obchodzący bezpośrednio dzielnicę północno-zachodnią, tak licznie zamieszkałą przez Polaków:

Czytamy, tam, jak niżej następnje:

Szkarlatyna i dyfterya, występujące w wielu dzielnicach miasta, ukazują się przedewszystkiem w tych jego częściach, które objęte są ulicami od Diversey ave dalej na północ, oraz ulicami Chicago ave do Division ul., we wardach 15 i 16, a także i w innych dzielnicach, zawierających wardy 10 i 11, oraz 28. Większość wypadków śmierci dotychczas raportowanych pochodzi właśnie z tych ward i dzielnic. Dotąd wydarzyło się przeszło 100 wypadków śmierci na obie te choroby w wyżej wymienionych częściach miasta; do dnia 15 stycznia było ich 104. — 65 spowodowanych dyfteryą, a 39 szkarlatyną.

Komisarz usilnie zaleca, aby matki co dnia badały dzieciom gardła, a w razie nabrzmienia gruczołów, lub bólu gardła, albo też, gdyby ujrzały w gardle dzieci szaro-białe pryszczyki, by natychmiast wezwały lekarza, by nie zwlekały ani godziny, jeżeli nie chcą ryzykować życia dziecka. Również w razie wymiotów, bolu głowy, gorączki i dreszczów, należy zaraz zasięgnąć porady lekarskiej: wszystkie te objawy bowiem są pierwszymi symptomami szkarlatyny lub dyfteryi.

Natomiast komisarz zdrowia zapowiada energiczną kontrolę budynków szkolnych, publicznych i prywatnych, które mają być często dezinfekcyonowane, a dzieci rodzin, dotkniętych epidemią mają być wykluczone od nauki tak długo, dopóki lekarz nie wyda świadectwa, że niebezpieczeństwo zakażenia już minęło.

Zwracamy baczną uwagę czytelników naszych i ogółu polskiego na wszelkie, dotyczące epidemii rozporządzenia, rady i wskazówki: musimy wszyscy walczyć ze zarazą, która nam dzieci nasze porywa.

Kilka rodzin przestraszyło się, gdy w domu apartamentowym na narożniku ulic 66ej i Monroe wybuchł pożar. W gmachu tym mieści się 56 pokoi, z których wszystkie są zajęte. Płomienie rozszerzyły się ze znaczną szybkością i w ciągu kilku minut zajęły klatkę schodową. Strażacy musieli znosić omdlałych i zaczadzonych ludzi po drabinach na ulicę. Podczas pchania się ku wychodowi kilka osób odniosło rany. Szkoda wyrządzona przez pożar w budynku wynosi $30.000.

Epidemia dyfteryi i szkarlatyny nie ustaje. Codzień zapada na te choroby zaraźliwe po kilkadziesiąt, a czasem i kilkaset dzieci. Wydział zdrowia robi, co może, aby epidemia nie przybrała większych rozmiarów.

O Kasprze, który wypędził żydów z Bnina.

Za czasów Kaspra i żony jego było w Bninie żydów bardzo wielu. Bnin był wówczas miastem żydowskiem. Żydzi prowadzili tam handel obszerny.

Kasper był bardzo wielkim wrogiem żydów. Przemyśliwał on także nad tem, jakby żydów z Bnina usunąć. Nareszcie wpadł na pomysł następujący:

Nadeszły święta żydowskie "Długiej nocy". Gdy żydzi byli na modlitwie zebrani, wpuścił im Kasper czarnego kozła. Powstał w bóżnicy wielki popłoch. Kasper podążył w wielkiej obawie do domu, położył się w łóżko i rzekł do swej żony: "Gdyby tu żydzi przyszli, udam, żem umarł. Ty weźmij ten oto młotek, a rozpaczając, uderz mnie nim trzy razy w czoło".

Zaledwie Kasper skończył mówić, aliści zbiegło się przed domem mnóstwo żydów. Dowiedzieli się bowiem, iż to Kasper im owego kozła do bóżnicy wpuścił.

Przybyli więc w wielkiej liczbie, aby się na nim za to pomścić. Gdy weszli do izby, znaleźli Kaspra umarłego w łóżku, a żonę jego bardzo rozpaczającą z powodu śmierci męża. Żydzi zwątpili. Kasprowa tymczasem sięgła po młotek i uderzyła nim męża swego w obecności żydów trzy razy w czoło. Wskutek tego otworzył Kasper zaraz oczy i powstał.

Wywarło to na żydów wielkie wrażenie. Na zapytanie dowiedzieli się od Kaspra, że młotek ten posiada siłę cudowną. Chcieli więc koniecznie młotek ów od niego nabyć. Dopiero po długich naleganiach zdecydował się Kasper młotek ten im odprzedać.

Będąc w posiadaniu młotka, pośpieszyli natychmiast do miasta, do pewnej starej żydówki, która już dogorywała. Przybywszy do niej, uderzyli ją owym młotkiem trzy razy w czoło, lecz skutek był straszliwy. Żydówka natychmiast skonała.

Żydzi przestraszyli się. Poznali, że Kasper ich oszukał. Poprzysięgli mu więc za to zemstę.

Kasper przeczuwał, że to może nastąpić, co się stało, i że żydzi będą się chcieli zemścić. Dlatego rzekł do Kasprowej: "Gdyby tu żydzi przyszli i chcieli mi jaką krzywdę wyrządzić, idź, śpiesz, i podpal im bóżnicę!" Tak się stało, jak Kasper przeczuwał.

Nie długo potem przybyło mnóstwo żydów do Kaspra, wsadzili go w miech, zawiązali go i zanieśli do jeziora, aby go ze zemsty utopić.

Gdy już byli w połowie drogi, powstał wielki krzyk, bo bóżnica gore. Rzucili więc Kaspra, zostawili go na drodze skrępowanego i pobiegli ratować bóżnicę.

Kasper teraz przemyśliwał, jakby się z miecha wydobyć. Niedługo trwało, usłyszał turkot wozu. Ktoś nadjeżdżał. On zaś począł głośno się upierać, mówiąc sam do siebie: "Ja królem żydowskim za nic w świecie nie pozostanę. Niech oni sobie żyda swoim królem zrobią. Choćbym to miał życiem przypłacić, żydowskim królem nie zostanę!"

Tymczasem zbliżył się ów nadjeżdżający wóz. Na nim siedział żyd, który był bardzo zamożnym handlarzem bydła. Zauważywszy na drodze ów miech, przystanął i zszedł z wozu, a zdziwił się bardzo, gdy usłyszał wydobywający się z owego miecha głos ludzki.

Przysłuchując się pilniej, usłyszał wyraźnie, co Kasper mówił. Zdziwiony zapytał się: "Kto cię chce królem żydowskim zrobić?" "A no żydzi" — odpowiada Kasper. "Co za żydzi?" A no bnińscy żydzi chcą mnie koniecznie żydowskim królem zrobić, lecz ja na to przystać nie chcę, i nie mogę, bo jestem przecież chrześcianinem. Ja ich królem za nic w świecie nie zostanę, chociażbym to miał życiem przypłacić". "Możeby oni mnie królem swoim zrobili", rzekł handlarz po krótkim namyśle. Kasper odpowiedział: "No tak, to odemnie zależy. Gdy im powiem, to ciebie zrobią swoim królem, lecz co mi za to dasz?" Żyd odpowiedział: "Dam ci to wszystko, co mam. Prowadzę ze sobą stado bydła do Bnina, na jutrzejszy targ. Dam ci to bydło, dam ci wóz i konie, wszystkie pieniądze, które mam, bylebym mógł owym królem zostać." Kasper rzekł: "To musisz mnie z tego miecha wypuścić, a sam w niego wleść. Nie długo tu żydzi przyjdą, to możesz z nimi targu dobić."

I tak się stało. Żyd Kaspra z miecha wypuścił, a sam w niego wlazł. Kasper zaś ów miech zawiązał i na drodze pozostawił. Zostawszy właścicielem owego bydła, koni i wozu, a będąc przezornym, cofnął się Kasper z tem wszystkiem do najbliższej wioski.

Żydzi tymczasem pożar ugasili. Przypomnieli sobie teraz, iż zostawili Kaspra w miechu na drodze. Pobiegli więc śpiesznie, aby zemsty dokonać. Zabrali ów miech z mniemanym Kasprem, pobiegli do jeziora i rzucili go do wody. Następnie z zadowoleniem powrócili do miasta.

W dzień następny odbywał się w Bninie wielki targ. Bnin był bowiem miastem handlowem. Przybyli tam handlarze z wszech stron. Przybył także jakiś nieznany handlarz z wielkiem stadem bydła. Był bogato ubrany, miał wilczury na sobie i przyjechał w pięknym powozie i wspaniałymi końmi. Żydkowie bnińscy onieśmieleni zamożnością owego handlarza, zbliżali się do niego z wielkim szacunkiem. I o dziwo! poznawali w nim Kaspra! Z wielkiem niedowierzaniem zdecydowali się go zapytać, czy on jest Kasprem?

— Tak jest — brzmiała odpowiedź — jestem owym Kasprem, któregoście wczoraj w jeziorze utopili. Nie wyrządziliście mi tem żadnej krzywdy, raczej doznałem wskutek tego wielkiego dobrodziejstwa. Miałem tylko kilka groszy w kieszeni, gdyście mnie na tamten świat wysłali, a za te kilka groszy nakupiłem tego wszystkiego, co tu oto widzicie. Na tamtym świecie zupełnie inne targi się odbywają, aniżeli tu. Tam są wielkie bogactwa, a za kilka groszy można stać się majętnym człowiekiem.

Żydzi opowiadaniem tem bardzo zainteresowani, oświadczyli, iżby także chcieli takich bogactw nabyć.

— To musicie się udać na tamten świat — radził im Kasper. Za radą tą wyrazili wszyscy bnińscy żydzi życzenie, że chcą na tamten świat się dostać. Zabrali ze sobą, wszystkie pieniądze co mieli, a Kasper poprowadził ich wszystkich do jeziora. Tam wskazał im na owe miejsce, w którem się targi na drugim świecie odbywają. Żydzi prosili aby ich Kasper tam wrzucił. Wziął więc Kasper pierwszego żyda i wrzucił go do wody. Na powierzchni tworzyły się bąble, spowodowane ostatniem tchnieniem topiącego się żyda. Na szczegół ów pokazał Kasper, mówiąc, że on już tam na dnie handluje i że owe bąble są tego dowodem.

Zaniepokojeni tem żydzi, aby im ów do wody wrzucony żyd nie wykupił wszystkiego, prosili Kaspra gwałtownie, ażeby ich także jak najprędzej do wody wrzucił. On zaś rad z okazyi brał jednego po drugim i wrzucał do wody. Inni, nie czekając już na usługę Kaspra, sami do wody wskakiwali, tak, iż w mieście ani jednego żyda nie pozostało.

W ten sposób Kasper wszystkich żydów w Bninie wytępił. Od tego czasu już żaden żyd w Bninie się nie osiedlił. Znanem jest teraz ogólnie, że Bnin należy do małej liczby naszych miast, w których ani jeden żyd nie zamieszkuje, a zasługą to jest Kaspra, który z powodu tego w społeczeństwie naszem głośno zasłynąć powinien.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 Lutego, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.25—3.40
Straights	3.10—3.20
Czysta	2.65—2.85
Żytnia	3.30—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	75½
No. 2 twarda	75¼
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	35—39
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	42 - 42½
No. 3	41—42
No. 3 biała	42—42½
No. 3 żółta	41—42
No. 2 białe	42—44
Jęczmień	40 - 60
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	56
No. 4	56
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	36
No. 3	37
No. 2 biały	38
No. 3	36
No. 3 biały	36—37¼
No. 4 biały	35 36
Standard	37—37½
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
SIANO (1000 funtow)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
No. 1 tymotka	15.00—16.00
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki	11
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00—7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Słodkie (beczka)	1.25—2.72
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00 3.50
Cytryny (pudło)	3.00—3.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	1.25—1.60
Kalafiory pudło	2.75—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	1.35—1.87
Sałata beczka	3.00—7.00
Cebula buszel	60—65
Ogórki tuzin	1.50—1.75

Listy Polskie na Poczcie.

2253	Adamik J	2808	Kompanowski I
2257	Anilewski H	2809	Kolinoski F
2262	Bąk J 2	2811	Konak W
2264	Bąk W	2812	Kordyleski A
2266	Bacharz K	2853	Kulczycki W
2268	Baca M	2857	Kuligowski M
2270	Babraj W	2862	Kurś W
2272	Basia J	2863	Kusielewski K
2276	Bajrek P	2864	Kurek J
2277	Bakola S	2865	Kula W
2278	Bagno P	2866	Kwaśniak J
2282	Bargiel A	2870	Kwoka Ł
2284	Basta E	2872	Kwiatkowski W
2285	Baran E	2879	Laczewski W
2286	Baran J	2885	Laszczyk S
2288	Bartnik J	2886	Lach J
2289	Barzeski T	2889	Lewandowski M
2293	Bazan T	2891	Lesiński F
2295	Bednarek J	2893	Leśniak S
2308	Betkowski S	2894	Leszek F
2310	Binowski J	2895	Lekocki F
2314	Biskup M	2927	Ludwiczak M
2322	Blizik A	2930	Łukasik S
2324	Błachowicz M	2952	Macuga W
2326	Błoniarz L	2953	Madejski P
2334	Bochenek F	2956	Majerski W
2335	Boszkowski Ł	2962	Magiera S
2336	Bołeński W	2963	Matel J
2337	Borek T M	2973	Marek W
2339	Boruch M	2977	Marszał J
2340	Bodzioch P	2980	Masta J
2343	Brajka J	2982	Matuszewski M
2354	Bukowski B	2984	Mazur F
2355	Budnik M	2986	Masiewicz F
2356	Budnik W 2	2988	Mazur P
2358	Budkowska D	3004	Mika J
2364	Buraczewski K	3006	Mieszczak J
2375	Cholewa S	3013	Mikulska M
2382	Cyborowski J	3015	Michna P
2384	Cienolkiewicz P	3018	Migała J
2387	Cieślski R	3034	Modelski W
2388	Ciesla L	3038	Mowiński J
2397	Czyż J	3049	Matecki J
2400	Czajkowski W	3047	Muchowicz W
2401	Czajkowski J	3060	Nawrocki A
2402	Czyż A	3077	Niewiadomski J
2403	Czarnik K	3078	Nitka A
2410	Dembowski G	3081	Nowak A
2411	Dembowski S	3083	Nowak H
2412	Dębski J	3086	Nowak W
2420	Dobosz W	3090	Ogrodnik M
2423	Dobrzańska A	3097	Olszowa G
2426	Dorosz J	3101	Ostrowska Z
2434	Drożdżkoski S	3103	Osuch W
2439	Duda J	3104	Osika E
2440	Duda F	3108	Padolski W
2441	Duda L	3113	Pabisz J
2444	Dorlak K	3120	Pawłoski T
2447	Dworak J	3122	Pawłoski J
2448	Dyl K	3123	Pęcak A
2449	Dyrkacz J	3128	Piska M
2479	Folwarski J	3134	Piotrowska G 2
2482	Frysztak J	3136	Piasecki S
2488	Furlak M	3140	Piech J
2493	Gajewska A	3148	Podracki J
2496	Gąsior J	3149	Polak J
2497	Gargała A	3152	Polucha M
2500	Gallus W	3157	Potocki J
2527	Górecki W	3164	Prochak J
2532	Gąsior W	3165	Prychocki W
2531	Gazda A	3167	Pytel A
2539	Graczyk M	3169	Pyznarska M
2542	Gralik J	3171	Pyzyński S
2548	Gromacki S	3172	Pyziński J
2549	Grybel Ł	3174	Ratajski S
2552	Guzowski J	3191	Repiński J
2544	Guzikowski W	3210	Rosiak W
2555	Guzak J	3212	Rosea P
2594	Hochoroski J	3222	Rucinski A
2614	Imbierowicz J	3224	Ruciński M
2621	Jakubowski F	3225	Rutkowski M
2622	Jabłonowska A	3299	Skopal J
2623	Jakóbek M	3300	Skaruda L
2633	Jarocki P	3301	Skrypiński P
2634	Janik J	3306	Smolik A
2637	Janicki L	3307	Smanda J
2638	Jaskalonka M	3308	Smolarz M
2640	Jasiński S	3312	Solarz S
2643	Januszewski H	3316	Socha K
2651	Jaroniewski J	3318	Soja F
2653	Jaworski F	3329	Stolarzewski A
2655	Jaskólka F	3336	Staszeński J
2659	Jastrzembowski F	3345	Stopka F
2660	[illegible]ankoski A	3346	Strzałka J
2662	Jeglińska W	3347	Strzepak J
2663	Jeleń A	3348	Stolarz J
2673	Jurkowski W	3352	Stolarska B
2676	Juchulewicz A	3358	Stojak J
2678	Kamiński M	3370	Soga M
2679	Kamińska M	3376	Świder W
2690	Kaleński J	3390	Szafrański J
2683	Kaligowski M	3383	Szalka M
2706	Kasprzycki T	3386	Szymański W
2707	Kosobucki J	3390	Szegielski J
2708	Kędzierski J	3391	Szymczak A
2709	Kędzierska R	3392	Szymański K
2711	Kepkiński J	3393	Szczepek W
2713	Kizior P	3401	Szczerbowski E
2716	Kermasz J	3403	Tański J
2748	Klamka S	3422	Tracz F
2730	Klis M	3424	Trojek T
2731	Kłososki M	3425	Trocki R
2732	Klimkowski W	3426	Trojan A
2733	Kłuk J	3430	Tuchowski S
2734	Kniec A	3437	Tyrańska M
2736	Kmiecik T	3442	Urban O
2746	Komozieński K 2	3445	Urbanowicz W
2747	Koralewski S	3472	Wąbała S
2748	Korzymiński J	3479	Wałach W
2751	Kordasiewicz A	3482	Wątroba J
2756	Koneiski M	3502	Węgrzyn J
2758	Kolusz W	3511	Węgrzyn W
2760	Kołaczyński M	3514	Wesołowski J
2762	Kopeć A	3518	Wierzbicki J
2765	Kołodziej K	3521	Wikowski J
2768	Kolkowski I	3527	Winter J
2773	Kowalczyk J	3530	Wilk S
2774	Kotula J	3531	Wącek S
2775	Kozina P	3533	Wielogórska M
2777	Kozłowska H	3535	Witkowski M
2778	Kozłowski J	3540	Wiśniewski R
2783	Kasieński I	3545	Wojtaszek Z
2783	Kołodziej J	3546	Wojciechowski F
2794	Kozioł M	3547	Wójcik J
2795	Koźlewski J	3548	Wojtanowicz J
2797	Kostka A	3549	Woliński J
2799	Kowalski J	3550	Wojewicz K
2801	Kośnchowski M	3581	Zając S
2803	Koszak J	3582	Zapieński P
2807	Korzeń F	3583	Zawadzki S